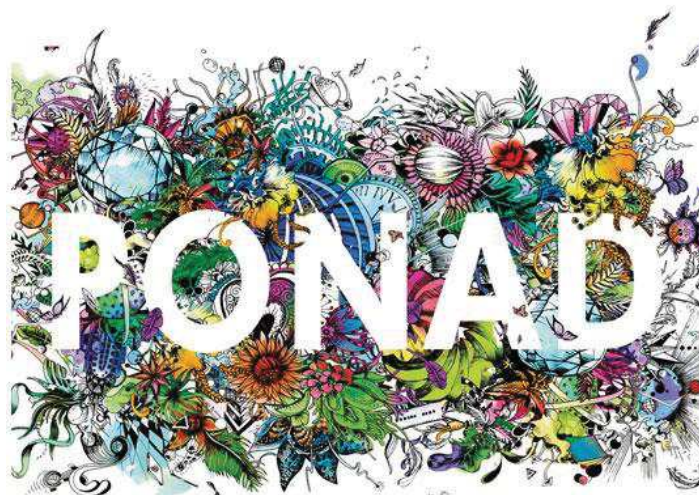


Bestseller „New York Timesa”

Brak ryzyka to największe niebezpieczeństwo



WSZYSTKO

nicola yoon



nicola yoon

**PONAD
WSZYSTKO**

tłumacz
David Yoon



Przekład z angielskiego
Daniela Olszyna



WROCLAW 2016

Tytuł oryginału *Everything, Everything* Projekt okładki GOOD WIVES AND WARRIORS Koncepcja graficzna okładki i wnętrza książki NATALIE C. SOUSA Ilustracje wewnątrz książki DAVID YOON Redakcja ANNA JACKOWSKA Korekta IWONA HUCHLA Redakcja techniczna LOREM IPSUM Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni autora, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.



 Copyright © 2015 by Alloy Entertainment and Nicola Yoon Published by arrangement with Rights People, London. Produced by Alloy Entertainment, LLC. Polish edition © Publicat S.A. MMXVI (wydanie elektroniczne) Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione. All rights reserved Wydanie elektroniczne 2016 ISBN 978-83-271-5536-8 

jest znakiem towarowym Publicat S.A.

Publicat S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00

e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66

e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

SPIS TREŚCI

Dedykacja

Motto

BIAŁY POKÓJ

SKAZANA NA SCID

ÓRODŹNOWO

ZAWSZE TAK SAMO

ŻYCIE JEST KRÓTKIE

INWAZJA KOSMITÓW, CZĘŚĆ 2

PAMIĘTNIK MADELINE

KOMITET POWITALNY

MÓJ BIAŁY BALON

STRAŻ SĄSIEDZKA

SZPIEGUJĘ

MENTEUSE

PIÈCE DE REJECTION

JAK PRZEŻYĆ

ŻYCIE JEST KRÓTKIE

PIERWSZY KONTAKT

NOC NUMER DWA

NOC NUMER CZTERY

NOC NUMER PIĘĆ

NOC NUMER SZEŚĆ

NOC NUMER SIEDEM

PIERWSZY KONTAKT, CZĘŚĆ DRUGA

PIERWSZY KONTAKT, CZĘŚĆ TRZECIA

LODY DLA ASTRONAUTY

TAJEMNICA

PIĘTNAŚCIE MINUT PÓŹNIEJ

DWIE GODZINY PÓŹNIEJ

DZIESIĘĆ MINUT PÓŹNIEJ

JESZCZE PÓŹNIEJ

CI, KTÓRZY PRAGNĄ, OTRZYMUJĄ

CZAS PRZYSZŁY DOKONANY

OLLY

DIAGNOZA

PERSPEKTYWY

KRAINA CZARÓW

ŻYCIE JEST KRÓTKIE

CO CIĘ NIE ZABIJE, TO CIĘ WZMOCNI

TAK, NIE, BYĆ MOŻE

OCZEKIWANIE

LUSTERCZKO, LUSTERCZKO, POWIEDZ PRZECIE...

PROGNOZY

SŁOWNIK MADELINE

SEKRET

DZIĘKUJEMY ZA ZAKUPY

NUMEROLOGIA

OLLY MÓWI

TEORIA CHAOSU

OPOWIEŚĆ O DWÓCH MADDYCH

WOLNOŚĆ W KAWAŁKU PLASTIKU

DO GÓRY NOGAMI

SKÓRA

PRZYJAŹŃ

KWARANTANNA

ŻYCIE I ŚMIERĆ

SZCZERZE

ZEWNĄCZ

TRZECIA MADDY

ŻYCIE TO DAR

SŁOWNIK MADELINE

LUSTRZANE ODBICIE

ZMIANA HARMONOGRAMU

TO ZA MAŁO

ZŁA SIOSTRA

STRAŻ SĄSIEDZKA 2

EDUKACJA

ALOHA ZNACZY DZIEŃ DOBRY I DO WIDZENIA, CZĘŚĆ
PIERWSZA

TEGO SAMEGO DNIA, GODZ. 21.08

KOBYŁA MA MAŁY BOK

SZKLANY MUR

UKRYTY ŚWIAT

POŁOWICZNE ŻYCIE

DO WIDZENIA

PIĘĆ ZMYSŁÓW

INNE ŚWIATY

ALOHA ZNACZY DZIEŃ DOBRY I DO WIDZENIA, CZĘŚĆ
DRUGA

PODEKSCYTOWANIE

INFEKCJA

POGADAMY PÓŹNIEJ

LECĘ PO RAZ PIERWSZY – NAJCZĘŚCIEJ ZADAWANE
PYTANIA

TAŚMA BAGAŻOWA

SŁOWNIK MADELINE

KAWALEK ŚWIATA

SŁOWNIK MADELINE

NAGRODA DLA UCZCIWEGO ZNALAZCY

PAMIĄTKI Z TERAŹNIEJSZOŚCI

STRÓJ KĄPIELOWY

ENCYKLOPEDIA RYB Z HAWAJSKICH RAF

SKOK

SKOKI DO WODY: PRZEWODNIK

ZACH

ŁÓŻKO MURPHY’EGO

WSZYSTKIE TAJEMNICE WSZECHŚWIATA

SŁOWNIK MADELINE

WSZECHŚWIAT WOKÓŁ NAS

TYLKO TU I TERAZ

SPIRALA

KONIEC

WYPIS, CZĘŚĆ PIERWSZA

WSKRZESZONA

OD NOWA

WYPIS, CZĘŚĆ DRUGA

ŻYCIE JEST KRÓTKIE

GEOGRAFIA

MAPA ROZPACZY

ŻYCIE JEST KRÓTKIE

ZAZNACZ WSZYSTKO, USUŃ

UDAWANIE

POWRÓT CARLI

STRAŻ SĄSIEDZKA 3

PIĘĆ SYLAB

OSTATNIA WIADOMOŚĆ TO HAIKU

TU I TERAZ

WIADOMOŚĆ PRYWATNA

OCHRONA

SŁOWNIK MADELINE

KIM JESTEM

DOWÓD

NA ZEWNĄTRZ

BAJKA

PRÓŻNIA

POCZĄTKI I KOŃCE

PO ŚMIERCI

PIERWSZY TYDZIEŃ NOWEGO ŻYCIA

DRUGI TYDZIEŃ NOWEGO ŻYCIA

TRZECI TYDZIEŃ NOWEGO ŻYCIA

CZWARTY TYDZIEŃ NOWEGO ŻYCIA

PIĄTY TYDZIEŃ NOWEGO ŻYCIA

SZÓSTY TYDZIEŃ NOWEGO ŻYCIA

MAMA MADELINE

KWIATY DLA ALGERNONA

PODARUNEK

KONIEC JEST POCZĄTKIEM, POCZĄTEK JEST KOŃCEM

CZAS PRZYSZŁY DOKONANY 2

WYLOT

WYBACZENIE

ŻYCIE JEST KRÓTKIE

TO ŻYCIE

PODZIĘKOWANIA

O AUTORACH

Przypisy

Mojemu mężowi Davidowi Yoonowi,

który pokazał mi, że mam serce.

I mojej słicznej, błyskotliwej córeczce Penny,

dzięki której to serce jeszcze bardziej urosło.

A oto mój sekret. Jest bardzo prosty:

dobrze widzi się tylko sercem.

Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

Antoine de Saint-Exupéry

Mały Księżę

(przeł. Jan Szwykowski)

BIAŁY POKÓJ

Przeczytałam o wiele więcej książek niż wy. Nieważne, ile przeczytaliście, ja mam na swoim koncie więcej. Wierzcie mi: miałam na to czas.

W moim białym pokoju, na tle białych ścian, na połyskujących białych półkach jedyną barwną plamę stanowią grzbiety książek. Wszystkie to nowiusieńkie tomy w twardych oprawach – nie wolno mi trzymać starych, pokrytych bakteriami, używanych książek. Przychodzą ze świata zewnętrznego, odkażone i zapakowane próżniowo w folię. Chciałabym zobaczyć urządzenie, które robi coś takiego. Wyobrażam sobie, jak każda książka przesuwa się na białej taśmie w stronę białych stanowisk, przy których białe ręce robotów odkurzają ją, myją i sterylizują na wszelkie możliwe sposoby, aż będzie odpowiednio czysta, by do mnie trafić. Kiedy dostaję nową powieść, najpierw muszę zedrzeć folię – to czynność wymagająca użycia nożyczek i nierzadko kończąca się połamanymi paznokciami. Potem podpisuję się na wewnętrznej stronie okładki.

WŁASNOŚĆ: Madeline Whittier

Nie wiem, po co to robię. Nie ma tu nikogo oprócz mojej mamy, która nigdy nie czyta, oraz pielęgniarki Carli. Ona z kolei nie ma czasu na lekturę, bo nieustannie pilnuje mojego oddechu. Zwykle nikt mnie nie odwiedza, nie mam więc komu pożyczać książek. Nie ma żadnej osoby, której musiałabym przypominać, że porzucony na półce tom należy do mnie.

NAGRODA DLA UCZCIWEGO ZNALAZCY

(zaznacz wszystkie możliwe odpowiedzi):

- *Piknik ze mną (Madeline) na pełnym pyłków polu maków, lilii i śnieżnobiałych nagietków pod czystym, błękitnym letnim niebem.*
- *Podwieczorek ze mną (Madeline) w latarni na środku Atlantyku w samym jądrze huraganu.*
- *Nurkowanie ze mną (Madeline) u wybrzeży Molokini w poszukiwaniu narodowej ryby Hawajów:*

humuhumunukunukuapuaa.



- *Wizyta ze mną (Madeline) w antykwariacie.*
- *Spacer ze mną (Madeline) do końca ulicy i z powrotem.*
- *Krótką rozmowa ze mną (Madeline), na dowolny temat, na mojej białej sofie w moim białym pokoju.*

Czasami nagroda jest bardzo prosta:

- *Ja (Madeline).*

SKAZANA NA SCID

Moje schorzenie jest bardzo rzadkie, ale dobrze znane. To forma ciężkiego złożonego niedoboru odporności, większość ludzi zna je jako chorobę chłopca z bańki.

W skrócie – mam alergię na cały świat. Atak może zostać wywołany przez cokolwiek: jakiś związek chemiczny w płynie, którym przetarto stół, czyjeś perfumy, egzotyczną przyprawę w obiedzie, który właśnie zjadłam. To może być jedna z tych rzeczy, wszystkie razem, żadna z nich albo jeszcze coś zupełnie innego. Nikt nie wie, jaki czynnik wywołuje chorobę, wszyscy jednak dobrze znają konsekwencje. Według tego, co mówi moja mama, prawie umarłam jako niemowlę. I dlatego jestem uwięziona w domu. Nie wyszłam z niego od siedemnastu lat.

BIELONY
RAPORT
ZDROWOTNY

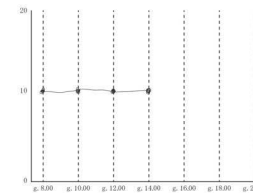
Madeline Whitten
DZIECI I Młodzież

7 maja
2014

Dr Pauline Whitten
LEKARZ PRZEWODZĄCY

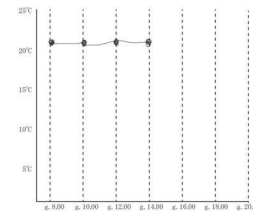
0002921

LICZBA ODDECHÓW NA MINUTE



0002921

TEMPERATURA W POKOJU



0002921

FILTROWANIE POWIETRZA

8:00	OK
9:00	OK
10:00	OK
11:00	OK
12:00	OK
13:00	OK
14:00	OK
15:00	
16:00	
17:00	
18:00	
19:00	
20:00	

0002921

ÓRODŹNOWO

– Wieczór filmowy, kalambury czy klub książki? – pyta mama, pompując powietrze do rękawka na moim ramieniu. Nie wymienia swojego ulubionego sposobu spędzania popołudnia – naszej wersji

scrabblu. Fonetycznych. Podnoszę wzrok i widzę, jak śmieją się jej oczy.

– Scrabble – mówię.

Przerywa pompowanie. Zwykle to Carla, moja całodobowa pielęgniarka, mierzy mi ciśnienie i wypełnia codzienny raport zdrowotny, dzisiaj jednak mama dała jej wolne. Są moje urodziny, zwykle spędzamy ten dzień razem, tylko we dwie.

Zakłada stetoskop i wsłuchuje się w bicie mojego serca. Uśmiech blednie na jej twarzy, zamiast tego pojawia się poważna „lecarska” mina. To twarz, którą widują pacjenci – nieco chłodna, profesjonalna i zatroskana. Zastanawiam się, czy taka mina dodaje im pewności siebie.

Pod wpływem impulsu całuję ją szybko w czoło – aby przypomnieć, że to przecież ja, jej ulubiona pacjentka i córka.

Otwiera oczy, uśmiecha się i gładzi mnie po policzku.

Wydaje mi się, że jeśli już ktoś przychodzi na świat z chorobą wymagającą nieustannej opieki, dobrze, żeby miał matkę za lekarza.

Chwilę później spogląda na mnie z miną w rodzaju „jestem lekarką i obawiam się, że mam niezbyt dobre wieści”.

– To twój wielki dzień, może zagramy w coś, w co masz szansę wygrać? Kalambury?

Ponieważ typowe kalambury to gra dla większej grupy, wymyśliłyśmy własne zasady. Jedna osoba rysuje, a druga stara się odgadnąć zagadkę. Jeśli odgadnie prawidłowo, przeciwnik dostaje punkt.

Patrzę na mamę spod zmrużonych powiek.

– Zagramy w scrabble i tym razem to ja wygram – stwierdzam zdecydowanie, chociaż prawdopodobieństwo mojej wygranej wynosi zero. Przez te wszystkie lata, kiedy grałyśmy w nasze scrabble, nigdy nie udało mi się jej pokonać. Poprzednim razem byłam blisko, jednak rozgromiła mnie ostatnim słowem DŻES na punktowanym potrójnie polu.

– Dobrze – mówi i kręci głową z udawaną litością. – Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Zamyka roześmiane oczy i wsłuchuje się w dźwięki ze stetoskopu.

Przez resztę przedpołudnia pieczemy moje tradycyjne ciasto urodzinowe: waniliowy biszkopt z kremem waniliowym. Kiedy już wystygnie, nakładam wyjątkowo cienką warstwę lukru. Obie jesteśmy

miłośniczkami ciasta, a nie smarowideł. Na wierzchu rysuję osiemnaście lukrowych stokrotek z białymi płatkami i białymi środkami. Wokół brzegów ozdabiam tort falbankami.

– Idealny. – Mama spogląda mi przez ramię. – Tak jak i ty.

Odwracam do niej twarz. Śmieje się szeroko, z dumą, ale oczy ma pełne łez.

– Jesteś po prostu tragiczna – stwierdzam i wyciskam kapkę lukru prosto na jej nos. Śmieje się i znów płacze. Zwykle nie jest aż tak rozemocjonowana, jednak moje urodziny nastrajają ją zawsze płaczliwie, choć i radośnie. A skoro ona jest płaczliwa i radosna, to ja także.

– Wiem, to żalosne – mówi, wyrzucając ręce w górę, po czym bierze mnie w objęcia i ściska. Lukier brudzi mi włosy.

Moje urodziny to jedyny dzień w roku, w którym obie doskonale zdajemy sobie sprawę z mojej choroby. Uświadamiamy sobie po prostu, ile czasu minęło od ostatniego razu. Kolejny rok choroby i żadnej nadziei na wyzdrowienie. Kolejny rok bez typowych nastoletnich spraw – prawa jazdy, pierwszego pocałunku, szkolnego balu, złamanego serca.

Ten rok wydaje się odrobinę trudniejszy niż poprzedni. Może to dlatego, że mam już osiemnaście lat i teoretycznie jestem dorosła? Powinam opuścić dom, wyjechać na studia. Mama powinna bać się syndromu opuszczonego gniazda. Jednak ze względu na SCID nigdzie się nie wybieram.

Później, po obiedzie, mama podarowuje mi piękny zestaw akwareli, o którym marzyłam od miesięcy. Przechodzimy do salonu i siadamy po turecku przed niską ławą. To także element urodzinowego rytuału: mama zapala świeczkę na środku tortu. Ja zamykam oczy i w myślach wypowiadam życzenie. A potem zdmuchuję świeczkę.

– Czego sobie tym razem życzyłaś? – pyta mama, kiedy otwieram oczy.

Tak naprawdę pragnę tylko jednego – magicznego leku, który pozwoli mi biegać po dworze jak dzikie zwierzę. Nigdy jednak nie wyrażam takiego życzenia, bo jest niemożliwe do spełnienia. To tak jakby chcieć, by smoki, syreny i jednorożce rzeczywiście istniały. Życzę więc sobie czegoś bardziej prawdopodobnego, czegoś, co nie powinno nas zasmucić.

– Pokoju na świecie.

Trzy kawałki ciasta później zaczynamy partię naszych scrabblu. Nie wygrywam, ba, nawet nie zbliżam się do zwycięstwa.

Mama wykorzystuje wszystkie swoje siedem liter i ustawia POKALIP obok widniejących na planszy liter S i A, co daje POKALIPSA.

– Co to ma być? – pytam.

– Apokalipsa – odpowiada, a wzrok jej się śmieje.

– O nie, mam. Nie ma mowy.

– Tak – mówi tylko.

– Musiałabyś mieć jeszcze jedno A. Nie ma mowy.

– Pokalipsa – wypowiada słowo i, dla lepszego efektu, wskazuje ręką literę. – Wszystko się zgadza.

Kręcę przecząco głową.

– P O K A L I P S A – powtarza, przeciągając każdą głoskę.

– Matko święta, jaka ty jesteś uparta. – Załamuję ręce. – No dobrze, dobrze. Niech ci będzie.

– Yeeeee! – Wyrzuca w górę rękę, śmieje się i zapisuje wynik, którego już teraz na pewno nie pobiję. – Po prostu nigdy nie rozumiałaś, na czym polega ta gra – wyjaśnia. – Wygrywa ten, kto ma większy dar przekonywania.

Nakładam sobie jeszcze jeden kawałek ciasta.

– To nie było przekonywanie, tylko zwykłe oszustwo – stwierdzam.

– Wychodzi na to samo – odpowiada, po czym obie wybuchamy śmiechem.

– Jutro możesz pokonać mnie w kalambury – dodaje.

Po tej porażce siadamy na sofie i oglądamy nasz ulubiony film: *Młody Frankenstein*. To także element rytuału urodzinowego.

Kładę głowę na kolanach mamy, ona gładzi mnie po włosach. Śmiejemy się z tych samych żartów w taki sam sposób od lat. W sumie to nie najgorszy sposób spędzania osiemnastych urodzin.

ZAWSZE TAK SAMO

Kiedy następnego dnia rano przychodzi Carla, akurat czytam na mojej białej sofie.

– *Feliz cumpleaños* – intonuje na powitanie.

Odkładam książkę.

– *Gracias*.

– Jak minęły urodziny? – Carla zabiera się do rozpakowywania torby medycznej.

– Było miło.

– Ciasto waniliowe z lukrem?

– Oczywiście.

– *Młody Frankenstein*?

– Jakżeby inaczej.

– I pewnie przegrałaś w scrabble?

– Jesteśmy do bólu przewidywalne, co?

– Nie zwracaj na mnie uwagi. – Śmieje się. – Po prostu zazdroszczę wam tego, jak się dogadujecie.

Bierze do ręki wczorajsze raporty, przegląda zapiski mamy i dodaje kolejną kartkę.

– Rosa robi mi łaskę, odpowiadając, kiedy zapytam ją o godzinę.

Rosa to jej siedemnastoletnia córka. Z tego, co mówi Carla, były ze sobą blisko, dopóki kontroli nad dziewczyną nie przejęły hormony i chłopcy. Nie wyobrażam sobie, żeby coś takiego mogło spotkać mnie i moją mamę.

Carla siada obok na sofie. Wyciągam rękę, żeby zmierzyła mi ciśnienie. Jej wzrok pada na moją książkę.

– Znowu *Kwiaty dla Algernona*? – pyta. – Przecież zawsze płaczesz przy tej książce.

– Któregoś dnia przestanę – odpowiadam. – I chcę mieć pewność, że właśnie wtedy będę ją czytała.

Carla przewraca oczami i chwyta mnie za rękę.

W zasadzie powiedziałam to na odczepnego, ale zaczynam się zastanawiać, czy tak nie jest naprawdę. Może w głębi duszy żywię nadzieję, że kiedyś, któregoś dnia, wszystko się zmieni.

ŻYCIE JEST KRÓTKIE™

Spoilery Madeline

Daniel Keyes *Kwiaty dla Algernona*

Spoiler: Algernon to mysz. Mysz umiera.

INWAZJA KOSMITÓW, CZĘŚĆ 2

Docieram właśnie do momentu, w którym Charlie zdaje sobie sprawę, że jego los może być taki sam jak los myszy, kiedy z zewnątrz dobiega głośnie dudnienie. Mój umysł natychmiast wyobraża sobie kosmos. Oczyma wyobraźni widzę wielki spodek wiszący wysoko nad nami.

Cały dom się trzęsie, książki podrygują na półkach. Oprócz dudnienia pojawia się także regularne pi, pi, pi – i już wiem, co to jest. Ciężarówka. *Pewnie kierowca zablądził, wmawiam sobie, żeby nie dopuścić do głosu rozczarowania. Po prostu źle skręcił, jadąc w zupełnie innym kierunku.*

W tym samym momencie silnik gaśnie. Słychać dźwięk otwieranych, a później zamykanych drzwi. Mija chwila i rozlega się kobiecy głos:

– Witajcie w naszym nowym domu!

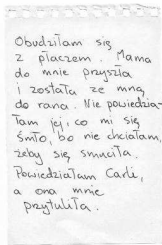
Carla wpatruje się we mnie przez kilka sekund. Dobrze wiem, co myśli.

Znowu to samo.

PAMIĘTNIK MADELINE

5 sierpnia
Rodzina z domu
obok się wprowadziła.
Chłopek płakał.
Schował się w ogródek
i jadał ziemis, dopóki
mama go nie znalazła.
File nie makryzacja na
niego za jedzenie ziemii
jak zwykle.
Zrobiło się tak cicho.

Wczoraj w nocy ktoś
mi się, że wcale się
nie wprowadziła.
Zostali porwani przez
kosmitów. Oby nie
zabrali mnie, bo jestem
chora, a oni chcą,
tylko zdrowych zabrali
mamę, Carle i tanię,
rodzine z sąsiedniego
domu, a ja zostałam
zupełnie sama.



KOMITET POWITALNY

– Carlo, nie będzie tak jak ostatnio – mówię. – Nie mam już ośmiu lat.

– Musisz mi obiecać... – zaczyna, ale ja już stoję przy oknie i odsuwam zasłony.

Nie jestem przygotowana na ostre kalifornijskie słońce. Nie jestem przygotowana na wiszącą wysoko na rozmytym jasnym niebie świetlistą gorącą kulę. Oślepia mnie. A kiedy biała mgła przesłaniająca mi oczy wreszcie zaczyna zniknąć, wszystko, na co patrzę, otacza poświata.

Widzę ciężarówkę i zarys kręcącej się kobiety – matki. Widzę mężczyznę na tyłach pojazdu – ojca. I dziewczynę, może trochę młodszą ode mnie – córkę.

A potem dostrzegam jego. Jest wysoki, szczupły i cały w czerni: czarna koszulka, czarne dżinsy, czarne tenisówki i czarna czapka z włóczki, która całkowicie zakrywa mu włosy. Ma ostre rysy twarzy i opaleniznę w kolorze bladego miodu. Zeskakuje z ławki w przyczepie i pędzi ku budynkowi, poruszając się w taki sposób, jakby grawitacja działała na niego zupełnie inaczej niż na resztę ludzi. Zatrzymuje się, przechyla głowę na bok i wpatruje się w swój nowy dom niczym w zagadkę.

Po kilku sekundach zaczyna kołysać się na piętach. Nagle zrywa się do sprintu i wbiega jakieś dwa metry na ścianę domu. Chwyta za parapet, przez moment zwisa z niego, a potem zeskakuje i ląduje w kucki na ziemi.

– Nieźle, Olly – odzywa się jego mama.

– Przecież mówiłem, że masz przestać robić takie rzeczy! – marudzi ojciec.

Chłopak ignoruje rodziców, nie podnosi się.

Przyciskam otwartą dłoń do szyby, zdyszana, jakbym to ja wykonała tę szaloną sztuczkę. Przenoszę wzrok z chłopaka na ścianę, potem na parapet i znów na niego. Już nie kuca. Teraz się we mnie wpatruje. Nasze spojrzenia się spotykają. Zastanawiam się, co widzi w moim oknie – dziwną dziewczynę ubraną na biało, gapiącą się na niego szeroko otwartymi oczami? Uśmiecha się do mnie, a jego twarz już nie jest poważna i ponura. Próbuję odpowiedzieć uśmiechem, ale jestem tak skołowana, że tylko się krzywię.

MÓJ BIAŁY BALON

Tej nocy śni mi się, że dom oddycha razem ze mną. Wypuszczam powietrze z płuc, a wtedy ściany kurczą się niczym przekłuty balon i ściskają mnie między sobą. Wdycham powietrze, a wówczas ściany się rozszerzają. Jeszcze jeden wdech i moje życie – wreszcie – wreszcie eksploduje.

STRAŻ SĄSIEDZKA

ROZKŁAD DNIA JEGO MAMY

6.35 – Pojawia się na progu z kubkiem parującego płynu. Kawa?

6.36 – Wpatruje się w pustą działkę naprzeciwko i syczy napój.

Herbata?

7.00 – Wraca do domu.

7.15 – Wychodzi na ganek. Całuje męża na pożegnanie. Przygląda się, jak odjeżdża.

9.30 – Ogród. Szuka petów, znajduje je i wyrzuca.

13.00 – Wyjeżdża samochodem. Zakupy?

17.00 – Prosi Karę i Olly'ego, żeby zabrali się do sprzątnia, „zanim wróci ojciec”.

ROZKŁAD DNIA KARY (SIOSTRY)

10.00 – Wypada na zewnątrz w wysokich czarnych butach i puszystym brązowym szlafroku.

10.01 – Sprawdza, czy przyszły jakieś SMS-y. Dostaje mnóstwo wiadomości.

10.06 – Wypala trzy papierosy w ogrodzie między naszymi domami.

10.20 – Czubkiem buta wykopuje dziurę i zagrzebuje w niej resztki papierosów.

10.25–17.00 – *Pisze SMS-y albo wisi na komórce.*

17.25 – *Prace domowe.*

ROZKŁAD DNIA JEGO OJCA

07.15 – *Wyjeżdża do pracy.*

18.00 – *Wraca z pracy.*

18.20 – *Siada na werandzie z drinkiem nr 1.*

18.30 – *Idzie do domu na kolację.*

19.00 – *Wraca na werandę z drinkiem nr 2.*

19.25 – *Drink nr 3.*

19.45 – *Początek wrzasków na rodzinę.*

22.35 – *Koniec wrzasków na rodzinę.*

ROZKŁAD DNIA OLLY'EGO

Nieprzewidywalny.

SZPIEGUJE

Rodzina mówi na niego Olly. To znaczy siostra i mama, bo ojciec nazywa go Oliverem. To właśnie jego głównie obserwuję. Ma pokój na piętrze, niemal zupełnie naprzeciwko mojego, i właściwie nigdy nie spuszcza rolet.

Niekiedy sypia aż do południa. Czasami, zanim zacznę moje szpiegowanie, jego już nie ma. Najczęściej jednak budzi się o dziewiątej, wychodzi z pokoju przez okno i niczym Spiderman wspina się po elewacji na dach. Siedzi tam mniej więcej godzinę, po czym robi zwis i łąduje się nogami do pokoju. Staralam się za wszelką cenę zobaczyć, co tam robi, ale na próżno.

Jego pokój jest prawie pusty, nie licząc łóżka i komody. Przy drzwiach stoi kilka nierozpakowanych kartonów. Na ścianach nie ma żadnych ozdób, tylko jeden plakat z filmu *Jump London*. Sprawdziłam w sieci: to dokument o parkour, czymś w rodzaju gimnastyki ulicznej, co by wyjaśniało, jakim cudem robi te wszystkie sztuczki. Im dłużej go obserwuję, tym więcej chciałabym o nim wiedzieć.

MENTEUSE

Właśnie usiadłam do kolacji. Mama kładzie mi na kolanach serwetkę i nalewa wody najpierw do mojej szklanki, a potem do szklanki Carli. Piątkowa kolacja to szczególne wydarzenie w moim domu. Carla zawsze zostaje z nami, zamiast wracać do swojej rodziny.

Piątkowa kolacja upływa pod znakiem Francji. Białe płócienne serwetki mają wyhaftowany w narożniku *fleur-de-lis*. Stare francuskie sztuce są bardzo ozdobne. Mamy nawet solniczkę i pieprzniczkę w kształcie srebrnych miniaturowych wież Eiffla. Oczywiście ze względu na moje alergie trzeba uważać z menu, ale mama zawsze przyrządza własną wersję *cassoulet* – francuskiego gulaszu z kurczakiem, kielbasą, kaczką i białą fasolą. To było ulubione danie mojego taty, kiedy jeszcze żył. Wersja, którą mama przygotowuje dla mnie, to biała fasola ugotowana w rosole z kurczaka.

– Madeline – odzywa się mama. – Pan Waterman twierdzi, że spóźniasz się z zadaniem domowym z architektury. Czy wszystko w porządku, skarbie?

Jestem zaskoczona tym pytaniem. Zdaję sobie sprawę z opóźnienia, ale wcześniej wszystko oddawałam na czas, nie sądziłam, że mama ciągle pilnuje moich terminów.

– Czy to zadanie jest za trudne? – pyta i marszczy czoło, nalewając *cassoulet* do mojej miseczki. – A może chciałabyś, żebym znalazła ci nowego nauczyciela?

– *Oui, non et non* – odpowiadam po kolei na każde pytanie. – Wszystko w porządku, obiecuję, że jutro odeślę. Po prostu się zagapiłam.

Kiwa głową, po czym zaczyna kroić i smarować masłem chrupiącą bagietkę. Wiem, że chciałaby zapytać o coś jeszcze. Wiem nawet, o co, i zdaję sobie sprawę, że ona boi się mojej odpowiedzi.

– Czy to przez nowych sąsiadów?

Carla rzuca mi przeszywające spojrzenie. Nigdy nie okłamywałam mamy, ale też nigdy nie miałam ku temu powodu. Dlatego nie wiem, jak to się robi. Coś mi jednak podsuwa właściwą odpowiedź.

– Za dużo ostatnio czytałam. Wiesz, jak to jest, kiedy dorwę dobrą książkę. – Staram się nadać mojemu głosowi przekonujący, uspokajający ton. Nie chcę, żeby się martwiła, już i tak ma ze mną dosyć zmartwień.

Jak jest „kłamczucha” po francusku?

– Nie jesteś głodna? – pyta chwilę później i kładzie mi dłoń na czole. – Nie masz gorączki – stwierdza, ale nie od razu zabiera rękę.

Już mam ją zapewnić, że wszystko ze mną w porządku, kiedy rozlega się dźwięk dzwonka. To zdarza się tak rzadko, że nie wiem,

co mam o tym myśleć.

Znów dzwoni.

Mama wykonuje ruch, jakby chciała się podnieść.

Carla wstaje od stołu.

Dzwonek dzwoni po raz trzeci, a ja uśmiecham się bez powodu.

– Czy mam otworzyć, proszę pani? – pyta Carla.

– Zostań – mówi mama do mnie, a Carlę powstrzymuje gestem.

Carla staje za moim krzesłem i kładzie mi ręce na ramionach. Wiem, że powinnam zostać. Wiem, że tego się ode mnie oczekuje. Ja oczekuję tego od siebie, ale nie wiedzieć czemu, dzisiaj nie potrafię usiedzieć w miejscu. Muszę dowiedzieć się, kto przyszedł, nawet jeśli to tylko zbłąkany wędrowiec.

Carla dotyka mojej ręki.

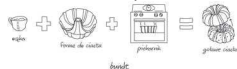
– Mama powiedziała, że masz zostać.

– Ale dlaczego? To przesada, przecież i tak nie przepuści nikogo przez służę.

Carla ustępuje. Biegnę na korytarz, a ona depcze mi po piętach.

Śluzia to niewielkie szczelne pomieszczenie za drzwiami wejściowymi. Jest hermetyczne – do domu nie mogą się dostać żadne niebezpieczne substancje. Przyciskam ucho do śluzi, początkowo filtry powietrza wszystko zagłuszają, potem jednak słyszę czyjś głos.

– Moja mama przesyła bundt^[1]. – Głos jest głęboki, przyjemny i wyraźnie rozbawiony. Mój umysł próbuje przetworzyć słowo „bundt”, znaleźć obraz, który by do niego pasował. Dlatego upływa chwila, zanim dotrze do mnie, kto stoi pod drzwiami. Olly.



– Prawdę powiedziawszy, bundt mojej mamy nie jest zbyt dobry. Paskudny. A tak zupełnie między nami, jest niejadalny i właściwie niezniszczalny.

Jakiś nowy głos, dziewczęcy. Czy to jego siostra?

– Za każdym razem, gdy się przeprowadzamy, każe nam zanosić do ciasto sąsiadom.

– Ach. No tak. Cóż za niespodzianka. Bardzo miła. Podziękujcie

mamie w moim imieniu.

Nie ma mowy, żeby bundt przeszedł pozytywnie sito inspekcji. Domyślałam się, że mama próbuje znaleźć jakieś wytłumaczenie tego, że nie może przyjąć ciasta, tak by nie zdradzić prawdy o mnie.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę tego przyjąć.

Zapada chwila pełnej niedowierzania ciszy.

– Znaczy... mamy to zabrać z powrotem? – upewnia się Olly.

– To wyjątkowo nieuprzejme – mówi Kara. Wydaje się zła i zrezygnowana, choć w gruncie rzeczy chyba się tego spodziewała.

– Bardzo mi przykro – powtarza mama. – To skomplikowane. Bardzo was przepraszam, to takie miłe z waszej strony i ze strony waszej mamy. Podziękujcie jej ode mnie.

– Czy pani córka jest w domu? – pyta Olly całkiem głośno, zanim mama zdoła zamknąć drzwi. – Mieliśmy nadzieję, że nas oprowadzi po okolicy.

Tętno mi od razu przyspiesza, czuję, jak krew pulsuje w klatce piersiowej. Czy on zapytał o mnie? Nigdy dotąd nikt mnie nie odwiedził. Nie licząc mamy, Carli i nauczycieli, świat nie wie o moim istnieniu. To znaczy... istnieję online. Mam internetowych przyjaciół, piszę recenzje książkowe na platformie Tumblr, ale to nie to samo co prawdziwe życie i odwiedziny nieznanym chłopaków przynoszących ciasto.

– Przykro mi, ale nie może. Witajcie w naszej dzielnicy i jeszcze raz wam dziękuję.

Drzwi się zamykają. Odsuwam się i czekam na mamę. Musi pozostać w śluzie, dopóki filtry nie oczyszczą powietrza. Minutę później wchodzi do domu. Początkowo mnie nie zauważa, staje nieruchomo, zamyka oczy, przechyla nieco głowę.

– Przepraszam cię – mówi, nie patrząc.

– Nic się nie stało. Nie martw się, mamo.

Po raz enty uświadamiam sobie, jak ciężko jej żyć z moją chorobą. Ja nie znam innego świata, ale ona miała wcześniej mojego brata i tatę. Podróżowała, grała w piłkę nożną. Wiodła normalne życie, nie musiała przez czternaście godzin dziennie tkwić w bańce ze swoją chorą córką.

Przytulam ją i pozwalam się tulić jeszcze przez chwilę. Znosi rozczarowania gorzej niż ja.

- Wynagrodzę ci to – mówi.
- Nie ma czego wynagradzać.
- Kocham cię, skarbie.

Wracamy do jadalni i kończymy kolację, szybko i niemal w całkowitym milczeniu. Carla wychodzi, a mama pyta, czy mam ochotę wygrać z nią w kalambury. Odkładam to na inną okazję. Nie mam zupełnie nastroju.

Idę na górę, wyobrażając sobie, jak może smakować bundt.

PIÈCE DE REJECTION

W pokoju od razu podchodzę do okna. Jego tata już wrócił z pracy i coś jest nie tak. Wścieka się, z każdą chwilą coraz bardziej. Wrywa ciasto z rąk Kary i ciska nim w Olly'ego, ale on jest dla niego za szybki, zbyt zręczny. Robi unik i ciasto ląduje na ziemi.

Co zaskakujące, bundt wydaje się nienaruszony, chociaż talerz rozbija się na podjeździe. To jeszcze bardziej rozwściecza mężczyznę.

– Posprzątaj to. Natychmiast to posprzątaj! – woła i wchodzi do domu, trzaskając drzwiami. Mama rusza za nim. Kara patrzy na brata i kręci głową, a potem mówi coś, po czym on zwiesza ramiona. Przez dłuższą chwilę Olly stoi nieruchomo, wpatrując się w ciasto, a potem idzie po zmiotkę i szufelkę. Nie spieszy się, sprząta o wiele dłużej, niż to konieczne.

Kiedy skorupy są już zmiecione, wchodzi na dach, zabierając ze sobą bundt. Dopiero godzinę później wsuwa się przez okno do swojego pokoju. Chowam się jak zwykle za zasłoną, ale nagle ogarnia mnie chęć ujawnienia się. Zapalam światło i wracam do okna. Nawet nie biorę głębokiego wdechu, bo i tak mi nie pomoże. Rozsuwam zasłony i widzę, że on też stoi w oknie i patrzy prosto na mnie. Nie uśmiecha się. Nie macha do mnie. Wyciąga rękę i zasuwam roletę.

JAK PRZEŻYĆ

– Długo jeszcze zamierzasz snuć się po domu osowiała? – pyta Carla. – To już trwa tydzień.

– Nie snuję się osowiała – odpowiadam, chociaż wiem, że ma rację. Po tym, jak Olly mnie odrzucił, znów czuję się jak mała dziewczynka. To mi tylko przypomniało, dlaczego kiedyś przestałam interesować się światem zewnętrznym.

Trudno mi jednak wrócić do normalności, kiedy docierają do mnie wszystkie dźwięki z zewnątrz. Zauważam to, na co wcześniej nie zwracałam większej uwagi. Słyszę wiatr poruszający gałęziami drzew i poranne ćwierkanie ptaków. Widzę prostokąty słonecznego światła, które przesiąka przez zasłony i pełźnie po podłodze. Można po tym określić, która jest godzina. Usilnie próbuję nie dopuścić do siebie światła, ale świat za wszelką cenę stara się do mnie wejść.

– Od kilku dni w kółko czytasz te same pięć stron. – Carla pokazuje skinieniem na mojego *Władcę much*.

– Bo to okropna książka.

– Myślałam, że to klasyka.

– Jest straszna. Ci chłopcy są w większości potworni, ciągle gadają o polowaniu i zabijaniu świń. Jeszcze nigdy nie miałam takiej ochoty na bekon jak przy tej lekturze.

Carla śmieje się, ale bez przekonania. Siada na sofie i kładzie sobie moje nogi na kolanach.

– Powiedz mi... – zaczyna.

Odkładam książkę i zamykam oczy.

– Chcę, żeby sobie pojechali – wyznaję. – Wcześniej było łatwiej.

– Co było łatwiejsze?

– Nie wiem. Bycie sobą. Bycie chorą.

Ściska moją nogę.

– Posłuchaj mnie. Jesteś najsilniejszą i najodważniejszą osobą, jaką znam, i lepiej, żebyś w to uwierzyła.

– Carla, nie musisz...

– Ciii, wysłuchaj mnie. Myślałam o tym, bo zauważyłam, że nowi sąsiedzi nie dają ci spokoju, ale wiem, że dasz sobie radę.

– Nie jestem tego taka pewna.

– To nic. Ja mam pewność za nas obie. Jesteśmy tu razem od piętnastu lat, więc wiem, o czym mówię. Kiedy zaczynałam tu pracę, sądziłam, że twoja depresja jest tylko kwestią czasu. Jednego lata byłaś blisko, ale ostatecznie skończyło się na strachu. Codziennie wstajesz i uczysz się czegoś nowego. Codziennie znajdujesz sobie powód do radości. Codziennie masz dla mnie uśmiech. O wiele bardziej martwisz się o mamę niż o siebie samą.

Chyba jeszcze nigdy nie wypowiedziała tylu słów naraz.

– Moja Rosa... – dodaje, ale zaraz przerywa. Opiera się o sofę i zaciska powieki, ovladnięta emocjami, których nie potrafię zrozumieć.

– Moja Rosa mogłaby się wiele od ciebie nauczyć. Ma wszystko, czego tylko zapragnie, a sądzi, że nie ma nic.

Uśmiecham się. Carla często narzeka na córkę, ale wiem, że ją rozpieszcza.

Otwiera oczy i widzę, że już jej przeszło.

– No i proszę, znów ten uśmiech. – Klepie mnie po nodze. – Życie jest trudne, kotku. Każdy znajduje swoją drogę.

ŻYCIE JEST KRÓTKIE™

Spoilery Madeline

William Golding *Władca much*

Spoiler: Chłopcy to bestie.

PIERWSZY KONTAKT

Mijają jeszcze dwa dni i w końcu przestają się snuć po domu. Coraz lepiej wychodzi mi ignorowanie sąsiadów. Nagle moich uszu dobiega hałas zza okna. Siedzę na sofie i brnę przez *Władcę much*. Na szczęście zbliżam się do końca. Ralph jest na plaży i czeka na brutalną śmierć. Tak bardzo chcę skończyć tę książkę i zabrać się do czegoś innego, weselszego, że ignoruję tamten dźwięk. Chwilę później rozlega się kolejny, tym razem głośniejszy. Odkładam lekturę i nasłuchuję. Coś uderza w moje okno. Grad? Wstaję i podchodzę do okna, zanim w ogóle zdolałam przemyśleć sprawę. Odsuwam zasłony.

Okno w pokoju Olly'ego jest szeroko otwarte, roleta podniesiona, światło zgaszone. Niezniszczalny bundt siedzi na parapecie z przyklejonymi plastikowymi oczami, które wpatrują się prosto we mnie. Dygocze i pochyla się, jakby szacował odległość do ziemi. Cofa się i znów się trzęsie. Próbuję wypatrzeć Olly'ego w ciemnym pokoju, kiedy nagle bundt skacze z parapetu i leci ku ziemi. Zapowietrzam się. Czy to ciasto właśnie popełniło samobójstwo? Wyciągam szyję, żeby zobaczyć, jaki los je spotkał, ale jest za ciemno,

żeby cokolwiek dostrzec. W tej samej chwili reflektor oświetla ziemię. Niesamowite, bundt jest cały. Z czego on został zrobiony? Chyba jednak dobrze, że go nie jadłyśmy.

Światło gaśnie, a ja podnoszę wzrok i widzę, jak w ciemności znika ręka Olly'ego w czarnej rękawiczce, a wraz z nią latarka. Zostają jeszcze kilka minut, obserwuję i czekam, aż wróci. On już się jednak nie pojawia.

NOC NUMER DWA

Właśnie kładę się do łóżka, kiedy zaczynają się jakieś brzęki. Postanawiam sobie, że je zignoruję, i tak właśnie robię. Czegokolwiek Olly ode mnie oczekuje, i tak mu tego nie dam. Łatwiej nie wiedzieć.

Nie podchodzę do okna ani tej nocy, ani następnej.

NOC NUMER CZTERY

Nie mogę wytrzymać i ukradkiem wyglądam zza zasłony. Bundt siedzi na parapecie, cały pokryty plastrami i bandażami. Nigdzie nie widać Olly'ego.

NOC NUMER PIĘĆ

Bundt siedzi na stole przy oknie. Obok niego widzę kieliszek do martini wypełniony zielonym płynem, paczkę papierosów oraz fioletkę z narysowaną czaszką. Czyżby kolejna próba samobójcza?

Olly'ego nadal brak.

NOC NUMER SZEŚĆ

Bundt leży na białym prześcieradle. Z czegoś, co wygląda jak wieszak na ubrania, zwisa odwrócona butelka z wodą. Odchodzący od niej sznurek znika w cieście niczym kroplówka. Pojawia się Olly, ma na sobie białą marynarkę i stetoskop. Pochyla się nad bundtem, marszcząc czoło, i wsłuchuje w bicie serca. Mam ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymuję. Olly podnosi wzrok i potrzasa głową ze smutkiem. Zasłaniam okno, dusząc w sobie uśmiech, i odchodzę.

NOC NUMER SIEDEM

Mówię sobie, że tym razem na pewno nie będę patrzeć, ale ledwo rozlega się pierwszy brzęk, rzucam się do okna. Olly włożył czarny płaszcz kąpielowy i przewiesił na szyi wielki srebrny krzyż. Pochyla się nad bundtem i odprawia ostatnie namaszczenie. Nie jestem w stanie się powstrzymać. Wybucham śmiechem i śmieję się bez końca. Olly patrzy

na mnie i też się uśmiecha. Z kieszeni wyjmuję czarny marker i pisze na szybie:

YOSTW AS MAZZARITIER
MOZLIAMODGEORERLORRER

PIERWSZY KONTAKT, CZĘŚĆ DRUGA

☒ ☒ ☒ ☒ ☒ ☒

Od: Madeline F. Whittier

Do: genericuser033@gmail.com

Temat: Cześć

Wysłano: 4 czerwca, 20.03

Cześć, chyba powinniśmy zacząć od przedstawienia się. Nazywam się Madeline Whittier, ale tego już zdążyłeś się pewnie dowiedzieć, patrząc na mój adres mailowy. Jak ty masz na imię?

Madeline Whittier

PS Nie musisz za nic przeproszać.

PPS Z czego zrobiony jest ten bundt?

Od: genericuser033

Do: Madeline F. Whittier<madeline.whittier@gmail.com>

Temat: RE: Cześć

Wysłano: 4 czerwca, 20.07

kiepski z ciebie szpieg madeline whittier skoro jeszcze nie rozszyfrowałaś jak mam na imię. próbowaliśmy z siostrą spotkać się z tobą w zeszłym tygodniu ale twoja mama nawet nie chciała o tym słyszeć. nie mam pojęcia z czego zrobiony jest bundt. z kamienia?

Od: Madeline F. Whittier

Do: genericuser033@gmail.com

Temat: RE: RE: Cześć

Wysłano: 4 czerwca, 20.11

Cześć,

przepis na ciasto bundt

Składniki:

3 szklanki cementu

1¹/₄ szklanki drobnych trocin

1 szklanka żwiru (różnej grubości dla lepszej tekstury)

1/2 łyżki stołowej soli

1 szklanka SuperGlue

2 kostki masła

3 łyżki stołowe rozpuszczalnika

4 duże jajka (w temperaturze pokojowej)

Sposób przygotowania

Podgrzej piekarnik do 180°C.

Wysmaruj formę tłuszczem.

Ciasto:

1. W średniej wielkości misie ubij cement, sól i żwir.

2. W dużej misie ubij masło, SuperGlue, rozpuszczalnik oraz jajka.

Nie mieszaj zbyt długo.

3. Powoli wsypuj suche składniki, cały czas mieszając.

4. Wyłóż ciasto do formy.

5. Piecz tak długo, aż nie będzie można wyjąć patyczka.

Ciasto schłódź na kratce.

Polewa

Ubij trociny z odrobiną wody, tak by powstała gęsta polewa.

1. Połóż formę na papierze śniadaniowym (żeby uniknąć pobrudzenia blatu).

2. Posmaruj ciasto polewą, poczekaj, aż zastygnie, i dopiero wtedy podawaj.

Porcje: 0

Madeline Whittier

PS Nie jestem szpiegiem!

PIERWSZY KONTAKT, CZĘŚĆ TRZECIA

▷ Środa, 20.15

Olly: miałem ci odpisać na maila ale zauważyłem że jesteś online. boski przepis! czy kiedykolwiek w historii był jakiś szpieg który przyznawał się do tego że jest szpiegiem? chyba nie. jestem olly miło mi cię poznać

Olly: co oznacza litera f?

Madeline: Furukawa. Moja mama jest Amerykanką w trzecim pokoleniu. Jestem w połowie Japonką.

Olly: a druga połowa?

Madeline: Afroamerykanka.

Olly: masz jakieś zdrobienie madeline furukawa whittier czy mam do ciebie mówić madeline furukawa whittier?

Madeline: Nie używam zdrobień. Wszyscy mówią do mnie Madeline. Mama niekiedy zwraca się do mnie per „skarbie” albo „kochanie”. Czy to się liczy?

Olly: oczywiście że się nie liczy. nikt nie mówi na ciebie m albo maddy albo mad czy może maddy-mad-mad? wybiorę coś dla ciebie

Olly: będziemy przyjaciółmi

▷ Czwartek, 20.19

Madeline: Skoro mamy zostać przyjaciółmi, mam pytania. Skąd jesteście? Dlaczego ciągle nosisz czapkę? Czy twoja głowa ma dziwny kształt? Dlaczego zawsze ubierasz się na czarno? Powiązane pytanie: czy jesteś świadomy, że istnieją także ubrania w innych kolorach? Mam pewne sugestie, jeśli byłbyś zainteresowany. Co robisz na dachu? Co przedstawia tatuaż na twojej prawej ręce?

Olly: mam odpowiedzi: jesteśmy stąd i zowąd ale głównie ze wschodniego wybrzeża. ogoliłem głowę zanim tu przyjechaliśmy (wielki błąd). tak. w czerni jestem obłędnie seksowny. tak jestem świadomy. dziękuję ale nie. nic. kod kreskowy

Madeline: Co masz przeciwko wielkim literom i znakom interpunkcyjnym?

Olly: a kto powiedział że coś mam

Madeline: Muszę iść. Przepraszam!

▷ Piątek, 20.34

Olly: to do kiedy masz szlaban?

Madeline: Nie mam szlabanu, skąd Ci to przyszło do głowy?

Olly: wczoraj musiałaś nagle się wylogować. domyślałam się że przez mamę. uwierz mi wiem wszystko na temat szlabanów. poza tym nigdy nie wychodzisz z domu. ani razu nie widziałem cię na zewnątrz odkąd się tu wprowadziłem

Madeline: Przepraszam. Nie wiem, co powiedzieć. Nie mam szlabanu, ale nie mogę wyjść z domu.

Olly: to bardzo tajemnicze. jesteś duchem? tak sobie pomyślałem w dzień przeprowadzki gdy zobaczyłem cię w oknie. stwierdziłem że to akurat byłby mój typowy pech gdyby okazało się że ta śliczna dziewczyna z okna w domu obok jest martwa

Madeline: Najpierw szpieg, a teraz duch!

Olly: nie jesteś duchem? w takim razie księżniczką z bajki. tylko którą? kopciuszek? jeśli wyjdiesz z domu zamienisz się w dynię?

Olly: a może rozspunka? masz długie włosy. rozpuść je a wtedy zacznę się wspinać i cię uwolnię

Madeline: Zawsze uważałam, że to szalenie niepraktyczne i bolesne, nie sądzisz?

Olly: owszem. a więc nie kopciuszek i nie rozspunka. czyli śnieżka. zła macocha rzuciła na ciebie czar. nie możesz opuścić domu i świat nigdy nie dowie się jaka jesteś śliczna

Madeline: W bajce było inaczej. Wiedziałaś, że w oryginalnej wersji to wcale nie była macocha, tylko zła matka? Wyobrazasz to sobie? I nie było tam krasniali. Ciekawe, prawda?

Olly: jeszcze jak

Madeline: Nie jestem księżniczką.

Madeline: I nie trzeba mnie uwalniać.

Olly: to dobrze. bo ze mnie żaden książę

Madeline: Uważasz, że jestem śliczna?

Olly: jak na szpiegującego ducha księżniczki z bajki? jak najbardziej

▷ Sobota, 20.01

Olly: dlaczego nigdy nie logujesz się przed 20.00?

Madeline: Wcześniej zwykle nie jestem sama.

Olly: ktoś jest z tobą przez cały dzień?

Madeline: Czy możemy o tym nie rozmawiać?

Olly: jesteś coraz bardziej intrygująca madeline whittier

▫ Niedziela, 20.22

Olly: zagrajmy w coś takiego. szybko podaj mi pięć ulubionych rzeczy. książka słowo kolor wada osoba

Olly: no dawaj dawaj. szybciej dziewczyno. nie zastanawiaj się tylko pisz

Madeline: Pff. *Mały Książę*. Zaślepiiony. Akwamaryna. Nie mam żadnych wad. Moja mama.

Olly: każdy ma jakieś wady

Madeline: Ja nie. A ty? Ile ich masz?

Olly: na tyle dużo żeby wybrać ulubioną

Madeline: OK, w takim razie twoja kolej.

Olly: ta sama lista?

Madeline: Tak.

Olly: *władca much*. makabra. czarny. kradzież sztuców. moja siostra

Madeline: O nie! *Władca much*? W takim razie nasza przyjaźń jest wykluczona. To okropna książka.

Olly: a co w niej takiego okropnego?

Madeline: Wszystko!

Olly: nie podoba ci się bo jest prawdziwa

Madeline: Co jest prawdziwe? To, że jeśli zostaniemy pozostawieni sami sobie, to się pozabijamy?

Olly: tak

Madeline: Naprawdę w to wierzysz?

Olly: tak

Madeline: Ja nie wierzę. Absolutnie.

Madeline: Naprawdę kradniesz sztucce?

Olly: powinnaś zobaczyć moją kolekcję łyżek

▫ Poniedziałek, 20.07

Olly: co takiego zmalowałaś że zasłużyłaś na taki długi szlaban?

Madeline: Nie mam szlabanu i nie chcę o tym rozmawiać.

Olly: czy chodzi o jakiegoś faceta?

Olly: spodziewasz się dziecka? masz chłopaka?

Madeline: Matko święta, ty chyba oszalałaś! Nie jestem w ciąży i nie mam chłopaka! Za kogo ty mnie masz?

Olly: za bardzo tajemniczą osobkę

Madeline: Spędziłeś cały dzień na zastanawianiu się, czy jestem w ciąży?

Madeline: Było tak czy nie?

Olly: przeszło mi to przez myśl raz czy dwa razy. albo piętnaście

Madeline: Nie mogę w to uwierzyć.

Olly: nie chcesz wiedzieć czy mam dziewczynę?

Madeline: Nie.

▫ Wtorek, 20.18

Madeline: Hej.

Olly: cześć

Madeline: Nie byłam pewna, czy się dzisiaj pojawisz. Wszystko w porządku?

Olly: tak

Madeline: Co się stało? Dlaczego on tak się wściekł?

Olly: nie wiem o czym mówisz

Madeline: O Twoim tacie, Olly. Dlaczego był taki wściekły?

Olly: ty masz swoje tajemnice ja mam swoje

Madeline: OK.

Olly: ok

▫ Środa, 3.31

Olly: nie możesz spać?

Madeline: Nie.

Olly: ja też nie. szybko pięć ulubionych: film jedzenie część ciała lekcja

Madeline: To tylko cztery. Zresztą jest już za późno. Nie jestem w stanie myśleć.

Olly: czekam

Madeline: *Duma i uprzedzenie* – wersja BBC, tost, dłonie, architektura.

Olly: jezu. czy jest jakaś dziewczyna na tej planecie która nie kocha się w panu darcym?

Madeline: Wszystkie dziewczyny kochają się w panu Darcym?

Olly: żartujesz prawda? nawet moja siostra go kocha a ona nie kocha nikogo

Madeline: Kogoś musi kochać. Jestem pewna, że ciebie.

Olly: co jest takiego świetnego w tym darcym?

Madeline: To nie jest poważne pytanie.

Olly: przecież to snob

Madeline: Ale udaje mu się nad tym zapanować i ostatecznie dociera do niego, że charakter jest ważniejszy niż pochodzenie! To męczyzna otwarty na lekcje, jakich udziela mu życie! A do tego jest obłądnie przystojny, szlachetny, ciemnowłosy, melancholijny i poetycki. Czy mówiłam już, że jest przy tym niesamowicie przystojny? No i kocha Elżbietę bez opamiętania.

Olly: hm

Madeline: No tak.

Olly: moja kolej?

Madeline: Bardzo proszę.

Olly: *godzilla*. tosty. oczy. matematyka. moment ale ta twoja część ciała to jest ulubiona u ciebie czy u innych?

Madeline: Nie mam pojęcia. To twoja lista.

Olly: ok no dobrze to zostawiam oczy

Madeline: Jakiego koloru są twoje?

Olly: niebieskie

Madeline: Poproszę konkretniej.

Olly: jezu. dziewczyny. błękit oceanu

Madeline: Atlantyckiego czy Spokojnego?

Olly: atlantyckiego. a twoje jaki mają kolor?

Madeline: Czekoladowy brąz.

Olly: poproszę konkretniej

Madeline: Brąz gorzkiej czekolady zawierającej 75% masła kakaowego

Olly: hehe. dobre

Madeline: Ale to nadal tylko cztery ulubione rzeczy. Brakuje piątej.

Olly: zostawiam ją tobie

Madeline: Gatunek poezji.

Olly: zakładasz że mam ulubiony

Madeline: Nie jesteś jaskiniowcem.

Olly: limeryki

Madeline: Jesteś jaskiniowcem. Będę udawać, że wcale tego nie napisałeś.

Olly: a co jest złego w dobrych limerykach?

Madeline: „Dobry limeryk” to wykluczające się słowa.

Olly: a twój ulubiony?

Madeline: Haiku.

Olly: haiku są okropne. i wcale nie są zabawne jak limeryki

Madeline: Zostałeś zdegradowany z jaskiniowca do heretyka.

Olly: przyjąłem do wiadomości

Madeline: OK. Powinam już spać.

Olly: ok ja też

▫ Czwartek, 20.00

Madeline: W życiu bym nie zgadła, że matematyka to twój ulubiony przedmiot.

Olly: dlaczego?

Madeline: Nie wiem. Wspinasz się na budynki, przeskakujesz przez różne rzeczy. Większość osób ma zdolności umysłowe albo fizyczne, ale nie jedne i drugie.

Olly: czy to miły sposób na stwierdzenie że twoim zdaniem jestem kretynem?

Madeline: Nie! Skąd! Chciałam powiedzieć... Nie wiem, co chciałam powiedzieć.

Olly: chciałaś powiedzieć że jestem zbyt seksowny jak na dobrego matematyka. nie ma sprawy często to słyszę

Madeline: ...

Olly: wystarczy praktyka jak we wszystkim. musisz wiedzieć że dwa licea temu brałam udział we wszystkich możliwych konkursach matematycznych. masz jakiś problem z rachunkiem prawdopodobieństwa albo ze statystyką? wal do mnie jak w dym

Madeline: Nie!

Olly: tak!

Madeline: Jakie to seksowne.

Olly: wyczuwam nieszczerłość

Madeline: Nie!

Olly: tak!

Madeline: :) W SF Valley High też będziesz brał udział w konkursach matematycznych?

Olly: raczej nie

Olly: ojciec zmusił mnie do rezygnacji. chciał żebym robił coś bardziej męskiego na przykład grał w piłkę

Madeline: Grasz w piłkę?

Olly: nie. kazał mi rzucić matkę ale nie był w stanie przekonać trenera żeby przyjął mnie do drużyny w połowie roku szkolnego. ostatecznie odpuścił

Madeline: A jeśli wróci teraz do tematu?

Olly: teraz trudniej mnie terroryzować niż 2 lata temu

Olly: teraz mam gorszy charakter. i jestem większy

Madeline: Nie wyglądasz na kogoś, kto ma zły charakter.

Olly: jeszcze mnie dobrze nie poznałaś

▫ Piątek, 3.03

Madeline: Znowu nie śpisz.

Olly: taaa

Madeline: Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać.

Olly: a mimo to

Madeline: Widziałam, co się dzisiaj stało. Wszystko OK z Twoją mamą?

Olly: wszystko ok. to nie pierwszy raz. i nie ostatni

Madeline: Och, Olly.

Olly: proszę żadnego och olly

Olly: powiedz mi coś cokolwiek. coś zabawnego

Madeline: OK. Wiesz, dlaczego pewien chłopiec zdziwił się, że z uszu wyrasta mu seler?

Olly: nie

Madeline: Ponieważ zasiał marchewkę!

Madeline: Halo?

Olly: o matko. to kiepski dowcip

Madeline: A jednak się uśmiechnąłeś.

Olly: taaa

Olly: dzięki

Madeline: Polecam się na przyszłość.

▫ Sobota, 20.01

Olly: rozumiem że się nie spotkamy przed rozpoczęciem roku szkolnego

Madeline: Nie chodzę do szkoły.

Olly: chcesz powiedzieć że nie chodzisz do sf valley high? A gdzie?

Madeline: Chcę powiedzieć, że nie chodzę do normalnej szkoły. Uczę się przez Internet.

Olly: dlaczego?

Madeline: Naprawdę nie mogę o tym rozmawiać.

Olly: ejże. musisz udzielić mi jakiejś odpowiedzi

Madeline: Chciałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi. Nie chcę, żebyś czuł do mnie litość.

Olly: po prostu mi powiedz. nadal będziemy przyjaciółmi

Madeline: Jestem chora.

Olly: jak bardzo chora?

Madeline: Bardzo. Tak, że nie wychodzę z domu.

Olly: jezu

Olly: jesteś umierająca?

Madeline: Chwilowo nie.

Olly: wkrótce?

Madeline: Gdybym wyszła z domu – tak.

Olly: ok

Olly: nadal jesteśmy przyjaciółmi. nie czuję litości

Madeline: Dziękuję.

Olly: jak działa twoja szkoła?

Madeline: Wszystkie lekcje odbywają się przez Skype'a. Mam zadania domowe, sprawdziany, oceny. Mnóstwo ludzi uczy się w domu.

Olly: hm. super

Olly: zauważyłaś ilu finalistów ogólnokrajowych konkursów ortograficznych to dzieciaki uczące się w domu?

Madeline: Nigdy nie zwróciłam na to uwagi.

Olly: to fakt

Olly: szkoda że nie możemy się spotkać

Madeline: Ja też żałuję.

Madeline: OK, muszę już iść.

Olly: to idź

Olly: jesteś jeszcze?

Madeline: Tak.

Olly: podejdź do okna

Madeline: Teraz? Jestem w koszuli nocnej.

Olly: włóż szlafrok. podejdź do okna żebym mógł cię zobaczyć

Madeline: OK, podejdę. Dobranoc, Olly.

Olly: dobranoc maddy

LODY DLA ASTRONAUTY

– Pan Waterman właśnie wchodzi do góry – rzuca Carla z progu.

Nanoszę ostatnie poprawki w modelu, który miałam przygotować na zajęcia z architektury. Musiałam skrócić dwa wieczory na komunikatorze z Ollym, by to skończyć. Nie chcę, żeby mama znów się zamartwiała. Zadanie polegało na zaprojektowaniu centrum handlowo-restauracyjnego w moim ulubionym stylu. Wybrałam art déco, ponieważ tu budynki sprawiają wrażenie, jakby unosiły się w powietrzu.

Środkową część kompleksu zajmuje porośnięte trawą patio, na którym stoją wielkie krzesła o dziwnych kształtach pomalowane w jaskrawe zygzaki. „Posadziłam” już miniaturowe plastikowe palmy, teraz rozmieszczam miniaturowe plastikowe postacie z maleńkimi plastikowymi torbami na zakupy, żeby dodać mojemu projektowi „dynamiczności”, jak mawia pan Waterman.

W ciągu dwóch lat nauki spotkałam go osobiście zaledwie dwa razy. Zwykle wszystkie zajęcia, także z architektury, odbywają się przez Skype’a. Mama zrobiła wyjątek w tym tygodniu. Przypuszczam, że nadal ma wyrzuty sumienia w związku z wizytą Olly’ego i Kary sprzed dwóch tygodni. Mówiłam, że zupełnie nie ma się czym przejmować, ale jednak. Uparła się. Podjęcie gościa to cały szereg procedur, osoba odwiedzająca musi zgodzić się na dokładne badanie i wywiad lekarski. Musi zostać odkażona, co sprowadza się do spędzenia

około godziny w kąpeli ze sprężonego powietrza. Odwiedzanie mnie oznacza dla wszystkich dużo zachodu.

Pan Waterman wchodzi do pokoju wesóły, choć znużony, niczym Święty Mikołaj w Wigilię. Zmarzył podczas dekontaminacji, rozciera dłonie i chucha w nie, żeby się rozgrzać.

– Madeline – rzuca radośnie, klaszcząc.

To mój ulubiony nauczyciel. Nigdy się nade mną nie użala i kocha architekturę tak samo jak ja. Gdybym miała wybrać zawód, gdy dorosnę, wybrałabym architekturę.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się z zakłopotaniem. Nie za bardzo wiem, jak się odnaleźć w towarzystwie kogoś, kto nie jest ani Carlą, ani moją mamą.

– Co my tu mamy? – pyta, a w jego szarych oczach pojawia się błysk.

Umieszczam ostatnich dwóch miniaturowych zakupowiczów obok sklepu z zabawkami i odsuwam się od makiety.

Pan Waterman obchodzi mój model. Czasem się rozpromienia, czasem krzywi. Przez cały czas dziwnie cmoka.

– Przeszłaś samą siebie, moja droga. To wspaniały projekt! – Prostuje się i już ma mnie poklepać po ramieniu, ale w porę się reflektuje. Żadnego dotyku. Kręci lekko głową i znów się pochyla nad makieta. – Tak, tak, wspaniały. Musimy omówić tylko kilka drobiazgów. Ale najpierw najważniejsze! Gdzie się kryje nasz astronauta?

Za każdym razem, gdy tworzę nową makieta, lepię z gliny figurkę astronauty i chowam ją wśród modeli. Zawsze jest inna, tym razem ma na sobie cały osprzęt, w tym skafander kosmiczny, szczelny hełm oraz wielki zbiornik z tlenem. Siedzi w restauracji przy stoliku uginającym się od jedzenia. Zrobiłam maleńki deser bananowy, naleśniki z jagodami, jajecznicę, grzanki z masłem i marmoladą, bekon, koktajle mleczne (truskawkowy, czekoladowy i waniliowy), cheeseburgery oraz frytki. Chciałam ulepić zakręcone, ale zabrakło mi czasu i musiały wystarczyć zwykłe.

– Tu jest! – woła pan Waterman. Przez chwilę cmoka, przyglądając się scenie, a potem odwraca się do mnie. W jego wesółych oczach widzę mniejsze rozbawienie niż zwykle. – Cudowne, moja droga, ale jak on zje

te wszystkie pyszności, skoro na głowie ma hełm?



Patrzę na mojego astronautę. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że może chcieć to zjeść.

TAJEMNICA

Carla uśmiecha się do mnie, jakby wiedziała o czymś, o czym ja nie wiem. Robi to przez cały czas, kiedy wydaje jej się, że nie patrzę. A do tego podśpiewuje *Take a Chance on Me* Abby, jej ulubionego zespołu wszech czasów. Okropnie fałszuje. Muszę zapytać Olly'ego, jakie jest prawdopodobieństwo nietrafienia w żaden dźwięk. Przecież chyba chociaż raz powinno jej się udać – zupełnie przypadkowo.

Jest 12.30 i mam półgodzinną przerwę obiadową, po której zaczynam zajęcia z historii. Nie jestem głodna. Ostatnio w ogóle nie chce mi się jeść. Najwyraźniej organizm może funkcjonować, korzystając wyłącznie z komunikatora internetowego.

Carla nie patrzy, więc przełączam się na Gmail. Trzyście wiadomości od Olly'ego od czasu naszej wczorajszej rozmowy. Wszystkie wysłane około trzeciej nad ranem. I oczywiście bez tematu. Śmieję się pod nosem i kręcę głową.

Mam ochotę je przeczytać, nie mogę się doczekać, kiedy to zrobię, ale muszę być ostrożna ze względu na Carlę. Zerkam przez ramię i widzę, że mi się przygląda, marszcząc czoło. Czyżby coś podejrzewała?

– Co takiego ciekawego masz na tym laptopie? – pyta.

O matko. Jednak się domyśla.

Przysuwam krzesło do biurka i kładę kanapkę na komputerze.

– Nic – mówię i nadgryzam bułkę. Dzisiaj jest czwartek z indykiem.

– Nie może być nic, skoro się tak śmiejesz. – Podchodzi bliżej, uśmiecha się do mnie. Marszczą się kąciki jej brązowych oczu, a uśmiech sięga aż po krawędzie twarzy.

– Filmik z kotem – odpowiadam z buzią pełną indyka.

Uch, źle. Carla uwielbia filmiki o kotach. Uważa, że to jedyna dobra rzecz w Internecie.

Staje za mną i wyciąga rękę do komputera.

Upuszczam kanapkę i przyciskam laptopa do piersi. Nie umiem kłamać, więc mówię pierwsze, co przychodzi mi do głowy:

– Wcale nie chcesz tego oglądać. To okropny filmik. Kot umiera.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, obie zszokowane. Ja tym, że jestem kretynką i że nie mogę uwierzyć, iż powiedziałam coś takiego. Carla tym, że jestem kretynką i że nie może uwierzyć, iż mogłam powiedzieć coś takiego. Otwiera usta w komiczny sposób, wygląda jak postać z kreskówki, a jej wielkie oczy robią się jeszcze większe i jeszcze bardziej okrągłe. Zgina się wpół, uderza ręką w kolano i wybucha takim śmiechem, jakiego nigdy u niej nie słyszałam. Kto w ogóle klepie się po kolanie, gdy się śmieje?

– Chcesz powiedzieć, że jedyne, co ci przyszło do głowy, to zdechły kot? – Znów się śmieje.

– A więc wiesz.

– Gdybym nie wiedziała, to z pewnością teraz bym się domyśliła. – Nie przestaje się śmiać i znowu uderza ręką w kolano. – Och, szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny.

– To wcale nie jest aż tak zabawne – mruczę, zła, że się zdradziłam.

– Zapominasz, że mam w domu zbliżony egzemplarz. Zawsze wiem, kiedy Rosa coś knuje. A zresztą, moja panno, nie jesteś dobra w ukrywaniu tajemnic. Widziałam, jak sprawdzasz pocztę i wyglądasz przez okno.

Odkładam laptopa na biurko.

– A więc nie jesteś na mnie zła? – pytam z ulgą.

Podaje mi moją kanapkę.

– To zależy. A dlaczego się przede mną ukrywałaś?

– Nie chciałam, abys zaczęła się martwić, że znów będę smutna.

Przygląda mi się przez dłuższą chwilę.

– A powinnam się martwić?

– Nie.

– W takim razie się nie martwię. – Odgarnia mi włosy z ramion. –
Jedz – mówi.

PIĘTNAŚCIE MINUT PÓŹNIEJ

– Może mógłby mnie odwiedzić?

Jestem zaskoczona, że zadałam takie pytanie, jednak Carla nie okazuje zdziwienia. Ani na moment nie przestaje ścierać nieistniejącego kurzu z moich pótek.

– Wszystkie nastolatki są takie same. Dać im palec, a wezmą całą rękę.

– Czy to znaczy, że nie? – pytam.

Śmieje się ze mnie.

DWIE GODZINY PÓŹNIEJ

Próbuję ponownie.

– To by było tylko pół godziny. Przeszedłby dekontaminację – tak jak pan Waterman – i...

– Zwariowałaś?

DZIESIĘĆ MINUT PÓŹNIEJ

– Piętnaście minut?

– Nie.

JESZCZE PÓŹNIEJ

– Carlo, proszę...

Nie pozwala mi dokończyć.

– A ja sądziłam, że dajesz sobie radę.

– Bo tak jest. Daję sobie radę. Ja tylko chciałam się z nim spotkać...

– Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy – odpowiada. Po beznamiętnym tonie jej głosu poznaję, że regularnie stosuje ten argument w rozmowach z Rosą. Widzę, że przytacza go z żalem, ale już nic więcej nie dodaje.

Kiedy wychodzi wieczorem, zatrzymuje się jeszcze w progu.

– Wiesz, że nie lubię ci odmawiać. Dobre z ciebie dziecko.

Postanawiam wepchnąć stopę w tę szczelinę.

– Przeszedłby dekontaminację i usiadłby po drugiej stronie pokoju, jak najdalej ode mnie. I tylko na piętnaście minut. Maksymalnie trzydzieści.

Kręci głową, ale bez przekonania.

– To zbyt ryzykowne. I twoja mama nigdy nie wyraziłaby na to zgody.

– Nie powiemy jej – odzywam się natychmiast.

Spogląda na mnie ostro, z rozczarowaniem.

– Wszystkim wam z taką łatwością przychodzi okłamywanie własnych matek?

CI, KTÓRZY PRAGNĄ, OTRZYMUJĄ

Carla nie wraca do tematu przez dwa dni, a potem odzywa się do mnie tuż po obiedzie.

– Posłuchaj mnie uważnie – mówi. – Żadnego dotykania. Ty zostajesz po swojej stronie pokoju, a on po swojej. Już mu to powiedziałam.

Rozumiem każde słowo, które wypowiada, ale nie dociera do mnie ich sens.

– Co to znaczy? Że on tutaj jest? Już tu jest?

– Ty po jednej stronie, on po drugiej. Żadnego dotyku. Zrozumiano?

Kiwam głową, że tak, chociaż nic nie rozumiem.

– Czeka na ciebie w ogrodzie zimowym.

– Odkażony?

Jej mina mówi: „Za kogo ty mnie masz?”.

Wstaję, siadam i znów wstaję.

– O Boże – odzywa się Carla. – Idź i przygotuj się szybko. Daję wam dwadzieścia minut i ani chwili dłużej.

Mój żołądek nie robi fikołka, to raczej zaawansowana akrobatyka. Taniec na linie.

– Co cię skłoniło do zmiany zdania?

Podchodzi, ujmuje mnie za brodę i wpatruje mi się prosto w oczy tak długo, aż zaczynam się wiercić. Widzę, że próbuje zebrać myśli.

– Należy ci się drobna przyjemność – odpowiada w końcu. To właśnie sposób Rosy, aby dostać wszystko, czego pragnie. Wystarczy, że poprosi swoją mamę, która ma zbyt wielkie serce.

Idę do lustra, żeby „się przygotować”. Już prawie zapomniałam, jak wyglądam, nie przypatruję się sobie zbyt często. Nie ma potrzeby,

skoro i tak nikt na mnie nie patrzy. Lubię myśleć, że jestem w połowie taka jak mama i w połowie taka jak tata. Brązowa skóra to efekt zmieszania ich karnacji: jej bladooliwkowej z jego ciemnobrązową. Mam długie, gęste, kręcone włosy. Nie takie loki jak tata, ale i nie tak proste jak mama. Nawet moje oczy są idealną mieszanką – ani azjatyckie, ani afrykańskie, tylko gdzieś pośrodku.

Odwracam wzrok, po czym znów zerkam. Próbuję spojrzeć na siebie z zaskoczenia, żeby zyskać bardziej wiarygodny obraz, zobaczyć siebie taką, jaką ujrzy mnie Olly. Staram się zaśmiać, pokazując zęby oraz je ukrywając. Nawet marszczę czoło, chociaż mam nadzieję, że nie będę musiała z tego korzystać.

Carla obserwuje moje poczynania z rozbawieniem, ale i z zadumą.

– Pamiętam, jak byłam w twoim wieku – mówi.

Nie odwracam się, zaczynam rozmawiać z odbiciem Carli w lustrze.

– Jesteś pewna, że dobrze robimy? Już nie uważasz, że to niebezpieczne?

– Próbujesz mi coś wyperswadować? – Podchodzi i kładzie rękę na moim ramieniu. – Wszystko niesie z sobą pewne ryzyko. Nierobienie niczego też jest ryzykowne. Decyzja należy do ciebie.

Rozglądam się po białym pokoju, mój wzrok pada na białą sofę i regały, białe ściany, wszystko takie bezpieczne, znajome, niezmiennie. Myślę o Ollym, odkażonym i czekającym, aż przyjdę. On jest pełnym przeciwieństwem mojego pokoju. Nie jest bezpieczny. Ani znajomy. I cały czas pozostaje w ruchu.

Jest największym ryzykiem, jakie podejmuję w życiu.

CZAS PRZYSZŁY DOKONANY

☒ ☒ ☒ ☒ ☒ ☒

Od: Madeline F. Whittier

Do: genericuser033@gmail.com

Temat: Czas przyszły dokonany

Wysłano: 10 lipca, 12.30

Kiedy to przeczytasz, dokona się już to, czego chcieliśmy. Nasze spotkanie będzie doskonałe.

OLLY

Ogród zimowy to moje ulubione pomieszczenie w naszym domu. Jest zbudowany niemal całkowicie ze szkła – ma szklany dach, a sięgające od podłogi po sufit okna wychodzą na nasz idealnie skoszony trawnik.

Wnętrze przypomina plan filmowy w tropikalnej dżungli. Pełno w nim sztucznych, ale bujnych i wyglądających niezwykle realistycznie roślin. Wszędzie „rosną” bananowce i palmy kokosowe uginające się pod ciężarem sztucznych owoców oraz hibiskusy o sztucznych kwiatach. Przez ogród przepływa nawet szemrzący strumień, tylko nie ma w nim ryb – to znaczy nie ma prawdziwych. Meble wykonano z postarzonej białej wikliny, co wygląda, jakby stały długo na słońcu. Ponieważ ma tu panować tropikalny klimat, mama zainstalowała ciepły nawiew i jest trochę gorąco. Uwielbiam to miejsce, bo wyobrażam sobie, że szkło pęka, a ja wychodzę. N a z e w n ą t r z. Czasem jednak... czuję się tu jak ryba zamknięta w akwarium. Jeszcze nie dotarłam do ogrodu, a Olly już zdołał wspiąć się do połowy skalnej ściany na tyłach pomieszczenia i tkwi tam, z dłońmi i stopami wciśniętymi w szczeliny. Kiedy wchodzę, gniecie w palcach wielki liść bananowca.

– Nie jest prawdziwy – mówi do mnie.

– Nie jest prawdziwy – odzywam się w tym samym momencie.

Nie puszcza gałęzi, nadal tkwi na ścianie. Wspinaczka jest dla niego tym, czym spacer dla przeciętnego człowieka.

– Zamierzasz tam zostać? – pytam, bo nie wiem, co powiedzieć.

– Zastanawiam się nad tym, Maddy. Carla kazała mi trzymać się jak najdalej ciebie, a wygląda na babkę, której lepiej nie denerwować.

– Możesz zejść – mówię. – Carla nie jest taka straszna, na jaką wygląda.

– OK. – Z łatwością zsuwa się na ziemię. Wkłada ręce do kieszeni, opiera się o ścianę i krzyżuje nogi w kostkach. Jeszcze nie widziałam, żeby stał tak nieruchomo. Chyba się boi, że mnie przestraszy. – Może powinnaś wejść do środka – mówi, a ja zdaję sobie sprawę, że nadal stoję w progu z ręką na klamce. Zamykam drzwi, nie spuszczać z niego wzroku. On też śledzi każdy mój ruch.

Po naszych rozmowach na komunikatorze wydawało mi się, że go znam, ale teraz, kiedy jest tak blisko, wcale tak nie myślę. Jest wyższy,

niż sądziłam, i o wiele bardziej umięśniony, ale nie ma masywnej sylwetki. Widzę szczupłe, ładnie wyrzeźbione ręce, bicepsy wypełniające rękawy jego czarnej koszulki. Ma złotobrązową opaleniznę. Myślę, że jego skóra jest ciepła.

– Jesteś inny, niż sądziłam – wymyka mi się.

Uśmiecha się szeroko, a wtedy pod prawym okiem tworzy mu się dołeczek.

– Wiem. Seksowniejszy, prawda? W porządku, możesz to powiedzieć na głos.

Wybucham śmiechem.

– Jakim cudem nosisz ze sobą tak wielkie i ciężkie ego?

– To dzięki mięśniom – odpowiada, napinając bicepsy i unosząc zabawnie jedną brew.

Moje zdenerwowanie częściowo znika, by zaraz powrócić, bo Olly patrzy, jak się śmieję, i o kilka sekund za długo nic nie mówi.

– Masz bardzo długie włosy – odzywa się wreszcie. – I nigdy nie wspominałaś o piegach.

– A powinnam?

– Piegami mogą utrudnić nasze relacje. – Uśmiecha się, a wtedy znów pojawia się dołeczek. Słodkie.

Przechodzę do sofy i siadam. Olly stoi oparty o skalną ścianę po drugiej stronie pokoju.

– Są największą zgorą mojego życia – stwierdzam.

Mam na myśli piegi. To głupota, ponieważ największą zgorą mojego życia jest oczywiście moja choroba i niemożność wyjścia z domu. Oboje jednocześnie zdajemy sobie z tego sprawę i wybuchamy śmiechem.

– Jesteś zabawna – mówi, kiedy się uspokajamy.

Uśmiecham się. Nigdy nie uważałam siebie za zabawną osobę, jednak podoba mi się, że tak o mnie myśli.

Przez chwilę czujemy zakłopotanie, nie bardzo wiemy, co powiedzieć. Na czacie nasze milczenie nie byłoby aż tak zauważalne. Zawsze można wykpić się czymś, co odwróciło naszą uwagę. Jednak teraz, w prawdziwym życiu, mamy nad głowami puste dymki zamiast myśli. Chociaż w zasadzie to mój wcale nie jest pusty, ale przecież nie

mogę powiedzieć Olly'emu, że ma cudowne oczy. Rzeczywiście błękit Oceanu Atlantyckiego, tak jak mówił. To dziwne, bo przecież wcześniej o tym wiedziałam. Co innego wiedza, a co innego sprawdzenie na własne oczy. Tak jak sen o locie to nie prawdziwe latanie.

– Niezły ten pokój – mówi Olly, rozglądając się dookoła.

– Taaa. Mama go dla mnie zbudowała, żebym mogła poczuć się jak na zewnątrz.

– Działa?

– Zwykle tak. Mam naprawdę bujną wyobraźnię.

– Naprawdę to jesteś baśniową istotą. Księżniczka Madeline i szklany zamek. – Milknie, jakby próbował zebrać myśli.

– Możesz śmiało pytać – mówię.

Na nadgarstku ma czarną gumową opaskę, ciągnie ją kilkakrotnie, zanim coś powie.

– Od jak dawna jesteś chora?

– Przez całe życie.

– Co by się stało, gdybyś wyszła na zewnątrz?

– Moja głowa by eksplodowała. Albo płuca. Albo serce.

– Jak możesz żartować...

Wzruszam ramionami.

– A dlaczego nie? Zresztą... staram się nie pragnąć tego, czego nie mogę mieć.

– Jesteś prawdziwym mistrzem zen. Powinnaś prowadzić zajęcia.

– Nauka trwa naprawdę długo – odpowiadam z uśmiechem.

Kuca, a potem siada. Opiera się o ścianę, łokcie kładzie na kolanach. Chociaż nieruchomieje, wyczuwam emanującą z niego potrzebę ruchu. Ten chłopak to uosobienie energii kinetycznej.

– Dokąd najbardziej chciałabyś się wybrać? – pyta.

– Nie licząc kosmosu?

– Właśnie, Maddy. Nie licząc kosmosu.

Podoba mi się sposób, w jaki wypowiada moje imię – zupełnie jakby całe życie mnie tak nazywał.

– Na plażę. Nad ocean.

– Chcesz, żebym ci go opisał?

Kiwam głową bardziej energicznie, niż się spodziewałam. Serce

zaczyna mi mocniej bić, jak przed zrobieniem czegoś zakazanego.

– Widziałam zdjęcia i filmy, ale nie wiem jak, tak naprawdę, jest w wodzie. Czy to jak kąpiel w gigantycznej wannie?

– Coś w tym rodzaju – mówi powoli, z namysłem. – Nie, cofam moje słowa. Kąpiel w wannie to relaks. Ocean przeraża. Jest zimny, słony i śmiertelnie niebezpieczny.

Tego nie oczekiwałam.

– Nienawidzisz oceanu?

Olly się uśmiecha.

– Skąd! Ja go szanuję. – Unosi jeden palec. – Szacun. To Matka Natura w swojej najczystszej postaci – cudowna, piękna, obojętna, mordercza. Pomyśl tylko: tyle wody, a i tak możesz umrzeć z pragnienia. A cała idea fal? Chodzi o to, żeby podciąć ci nogi, byś szybciej utonąła. Ocean połknie cię żywcem, a potem beknie i nawet nie zauważy twojej obecności.

– O matko! Ty się go boisz!

– Poczekaj, jeszcze nie doszliśmy do wielkich białych rekinów, słonowodnych krokodyli, zabójczych ryb oraz...

– Dobrze już, dobrze! – Śmieję się i unoszę ręce, żeby przestał.

– Nie ma w tym nic śmiesznego – mówi z udawaną powagą. – Ocean cię zabije – dodaje i puszcza do mnie oko. – Wychodzi na to, że Matka Natura to podła mamuśka.

Jestem zbyt zajęta śmianiem się, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Po tym, co mi powiedziałaś? Już nic.

– Dawaj, proszę, jestem prawdziwą kopalnią wiedzy.

– No dobrze. Zrób dla mnie jedną z tych swoich akrobatycznych sztuczek.

W mgnieniu oka wstaje i przygląda się krytycznie pomieszczeniu.

– Za mało miejsca, może wyjdźmy... – Przerywa w połowie zdania.

– Kurde, Maddy. Przepraszam.

– Nie – mówię. Wstaję i wyciągam rękę. – Przestań mnie przeproszać. – Odzywam się szorstko, ale to dla mnie zbyt ważne. Nie zniosę litości.

Naciąga opaskę na nadgarstku i kiwa głową.

– Mogę stanąć na jednej ręce.

Odsuwa się od ściany i rzuca się do przodu. Chwilę później stoi na rękach. To taki zgrabny, wykonany z łatwością ruch, że od razu ogarnia mnie zazdrość. Jak to jest mieć całkowitą ufność do własnego ciała i tego, co ono potrafi?

– Niesamowite! – szepczę.

– Nie jesteśmy w kościele – rzuca, także szepcem. Głos ma nieco napięty ze względu na pozycję.

– No nie wiem – odpowiadam. – Czuję, że powinnam być cicho.

Milczy. Zamyka oczy, powoli unosi lewą rękę i trzyma ją równoległe do podłogi. Jest niemal nieruchomy. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, to ciche szemranie strumyka oraz odrobinę przyspieszony oddech Olly'ego. Koszulka mu opada, widzę twarde mięśnie brzucha. Też jest złościście opalony. Odwracam wzrok.

– OK. Możesz przestać – mówię.

W ułamku sekundy wraca do pozycji stojącej.

– Co jeszcze potrafisz zrobić?

Zaciera dłonie i śmieje się szeroko. Robi salto w tył, później siada przy ścianie i zamyka oczy.

– Dlaczego najpierw kosmos? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Po prostu chciałabym zobaczyć świat.

– To nie do końca to, co większość ludzi ma na myśli – wyjaśnia z uśmiechem.

Kiwam głową i przysmykam powieki.

– Czy czasem czujesz... – zaczynam, ale w tej chwili otwierają się drzwi i wpada Carla, żeby go wygonić.

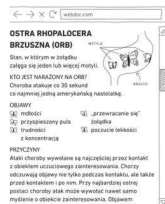
– Nie dotykaliście się, prawda? – dopytuje, podpierając się pod boki.

Oboje otwieramy oczy i patrzymy na siebie. Nagle wyraźnie zdaję sobie sprawę z istnienia naszych ciał.

– Żadnego dotykania – potwierdza Olly, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Coś w tonie jego głosu sprawia, że rumienię się aż po koniuszki włosów, a fala gorąca przesuwana się w dół twarzy i klatki piersiowej.

Samoistny zapłon to całkiem realne zjawisko. Jestem tego pewna.

DIAGNOZA



PERSPEKTYWY

Następnego dnia przed przyjściem Carli leżę w łóżku dokładnie trzydzieści minut, przekonana, że dopada mnie choroba. Jej wystarczy sześć minut, by mi to wyperswadować. Mierzy mi temperaturę, ciśnienie, puls, po czym oznajmia, że to miłość.

– Klasyczne objawy.

– Nie jestem zakochana. Nie mogę się zakochać.

– Dlaczego nie?

– A jaki byłby w tym sens? – pytam, wyrzucając ręce w górę. – Ja zakochana? To jak krytyk kulinarny pozbawiony kubków smakowych albo malarz nierozróżniający kolorów. Jak...

– Pływanie nago w samotności.

Śmieję się z jej porównania.

– No właśnie – mówię. – Bezcelowe.

– Wcale nie bezcelowe. – Carla patrzy na mnie z powagą. – To, że nie możesz doświadczyć wszystkiego, nie znaczy, że masz niczego nie doświadczać. Zresztą, nieszczęśliwa miłość to część życia.

– Nie jestem zakochana – powtarzam.

– Nie jesteś też chora – ripostuje. – Więc nie ma powodów do zmartwienia.

Przez resztę przedpołudnia jestem zbyt rozkojarzona, żeby czytać albo odrabiać lekcje. Mimo zapewnień Carli, że nic mi nie jest, cały czas kontroluję swoje ciało i to, jak się czuję. Czy odczuwałam już wcześniej takie mrowienie w palcach? I dlaczego oddycham z trudem? Ile razy żołądek może fiknąć koziołka, zanim zwiąże się w nierozwiązywalny supeł? Proszę Carlę, żeby jeszcze raz mnie zbadała, ale wyniki są

zupełnie w normie.

Po południu akceptuję fakt, że być może Carla miała częściowo rację. Nie jestem zakochana, tylko „zalubiona”. Poważnie zalubiona. Snuję się po domu bez celu, oczyma wyobraźni wszędzie widzę Olly’ego. W kuchni przyrządza stopy grzanek. W salonie cierpi, oglądając ze mną *Dumę i uprzedzenie*. W moim pokoju, ubrany na czarno, śpi na mojej białej sofie.

Ale nie tylko Olly’ego widzę. Widzę też siebie, jak unoszę się wysoko nad Ziemią. Z kosmosu przed moimi oczami roztacza się cały świat. Wzroku nie ograniczają żadna ściana, żadne drzwi. Widzę początek i koniec czasu. Dostrzegam nieskończoność.

Po raz pierwszy od bardzo dawna pragnę więcej, niż mam.



KRAINA CZARÓW

To właśnie to pragnienie ściąga mnie z powrotem na Ziemię. Przeraza mnie. Jest jak chwast, który rozrasta się powoli, niezauważalnie, a zanim się zorientujesz, porasta wszystko i zasłania ci okna.

Wysłałam Olly'emu mail. Piszę, że w ten weekend jestem zajęta. Muszę się wyspać i skupić. Zamykam komputer, odłączam od sieci i chowam pod stosem książek. Carla unosi pytająco jedną brew. Ja opuszczam obie brwi bez odpowiedzi.

Przez większą część soboty męcę się z rachunkiem różniczkowym. Matematykę lubię najmniej ze wszystkich przedmiotów. To najgorsza dziedzina nauki. Być może te dwa fakty są ze sobą powiązane. Wieczorem zaczynam czytać ilustrowaną i opatrzoną przypisami wersję *Alicji w Krainie Czarów*. Ledwo zauważam, jak Carla pakuje się do wyjścia.

– Pokłóciście się? – pyta, pokazując brodą na komputer.

Kiwam głową, że nie, ale nic nie mówię.

W niedzielę pragnienie sprawdzenia maili jest już niezwykle silne. Wyobrażam sobie moją skrzynkę przepełnioną pozbawionymi tematu wiadomościami od Olly'ego. Czy pyta o kolejnych pięć ulubionych rzeczy? Czy potrzebuje towarzystwa, ucieczki od rodziny?

– Nic ci nie jest – stwierdza Carla, wychodząc wieczorem do domu. Całuje mnie w czoło i znów jestem małą dziewczynką.

Zabieram *Alicję* na białą sofę i rozsiadam się wygodnie. Carla ma oczywiście rację. Nic mi nie jest, ale podobnie jak Alicja staram się tylko nie zgubić. Rozmyślałam o lecie, gdy skończyłam osiem lat. Tyle dni spędziłam wtedy z nosem przyciśniętym do szyby, niemal go miażdżąc, targana pragnieniami. Początkowo chciałam jedynie wyrzeć przez okno. Później pragnęłam wyjść na zewnątrz. Potem ogarnęło mnie pragnienie, by pobawić się z dziećmi sąsiadów, z jakimikolwiek dziećmi, być normalną przez jedno popołudnie, jeden dzień, jedno życie.

Nie sprawdzam więcej poczty. Tego jestem pewna: jedno pragnienie rodzi kolejne. To jak studnia bez dna.

ŻYCIE JEST KRÓTKIE™

Spoilery Madeline

Lewis Carroll *Alicja w Krainie Czarów*

Spoiler: Uwaga na Królową Kier! Może pozbawić cię głowy.

CO CIĘ NIE ZABIJE, TO CIĘ WZMOCNI

Nie przychodzi żaden mail od Olly'ego. Ani jeden. Sprawdzam nawet w folderze ze spamem. Nie powinnam się tym przejmować i nie przejmuję się. To znaczy nie aż tak bardzo. W imię sumienności odświeżam jednak pocztę jeszcze trzy razy w ciągu jakichś dwóch sekund. Może gdzieś się kryje wiadomość.

Carla wchodzi do pokoju, kiedy mam ponownie kliknąć „odśwież”.

– Nie sądziłam, że uda ci się dokopać do tego sprzętu – oznajmia.

– Ja też witam cię serdecznie – odpowiadam, mrużąc oczy, bo wpatruję się w ekran.

Uśmiecha się i zaczyna codzienny rytuał rozpakowywania torby. Dlaczego nie może zostawić jej tu na noc? To jest dla mnie tajemnicą.

– Co się tak krzywisz? – pyta. – Znów jakiś filmik z martwym kotem? – Uśmiecha się szeroko, ukazując zęby, zupełnie jak kot z Cheshire. Za chwilę jej ciało zniknie, zostanie tylko unosząca się w powietrzu wyszczerzona twarz.

– Olly nie przysłał mi ani jednego maila.

„Skonsternowana” – to słowo najlepiej oddaje wyraz jej twarzy.

– Przez cały weekend – dopowiadam.

– Rozumiem. – Wkłada stetoskop do uszu i wsuwa mi termometr do ust.

– Pisałaś do niego?

– Czak – mówię z termometrem w ustach.

– Nie gadaj, tylko kiwaj głową.

– Nie ma szpafy.

Przewraca oczami i razem czekamy na pikanie.

– Trzydzieści siedem. – Oddaję jej termometr. – W zasadzie to zakazałam mu pisać. Czy to niedorzeczne z mojej strony?

Gestem nakazuje mi się odwrócić, chce mnie osłuchać. Nie odpowiada.

– Jak bardzo niedorzeczne? – dopytuję. – W skali jeden do dziesięciu, gdzie jeden oznacza całkowicie racjonalne i rozsądne, a dziesięć absurdalne i nadające się do leczenia psychiatrycznego.

– Około ośmiu – odpowiada bez wahania.

Spodziewałam się dwunastu, ta ósemka to zwycięstwo. Mówię jej o tym, a wtedy wybucha śmiechem.

– Czyli powiedziałaś mu, żeby do ciebie nie pisał, i on nie napisał. Czy to właśnie próbujesz mi przekazać?

– To znaczy... nie napisałam wielkimi drukowanymi literami NIE PISZ DO MNIE czy coś w tym stylu. Po prostu stwierdziłam, że będę zajęta. – Byłam pewna, że zacznie ze mnie kpić, a jednak tego nie robi.

– Dlaczego do niego nie pisałaś?

– Ze względu na to, o czym rozmawialiśmy. Lubię go, Carlo. Bardzo. O wiele za bardzo.

Jej mina mówi: „Tylko tyle?”.

– Naprawdę chcesz stracić jedyne przyjaciela, jakiego kiedykolwiek miałaś, z powodu drobnych rozterek sercowych?

Przeczytałam mnóstwo książek na temat rozterek sercowych. W żadnej nie opisywano ich jako czegoś drobnego. Rozbijające duszę na małe kawałki, sprawiające, że świat drży w posadach – owszem. Drobne – nigdy.

Carla opiera się o sofę.

– Jeszcze tego nie wiesz, ale to minie. To dla ciebie nowość, w dodatku działają hormony.

Może ma rację. Chciałabym, żeby miała rację, żebym była w stanie z nim rozmawiać.

Pochyla się do przodu i mruga do mnie porozumiewawczo.

– To plus fakt, że nieźle z niego ciacho.

– Prawda, że ciacho? – Śmieję się.

– Skarbie, myślałam, że takich już nie produkują.

Śmiejemy się razem. Wyobrażam sobie fabrykę, w której z taśmy schodzi jeden mały Olly za drugim. Tylko jak udałoby się utrzymać ich w bezruchu na tyle długo, żeby potem zapakować i wysłać?

– Idź! – Klepie mnie w kolano. – Masz dosyć powodów do obaw. Miłość cię nie zabije.

TAK, NIE, BYĆ MOŻE

▫ Poniedziałek, 20.09

Madeline: Cześć.

Olly: hej

Madeline: Co tam? Jak minął weekend?

Olly: ok. dobrze

Olly: a twój?

Madeline: Dobrze, ale pracowicie. Głównie siedziałam nad rachunkiem różniczkowym.

Olly: ach rachunek różniczkowy. matematyka zmian

Madeline: Wow. Naprawdę nie żartowałeś, że lubisz matkę?

Olly: nie

Madeline: Przepraszam za mojego maila.

Olly: za którą część?

Madeline: Za całość. Jesteś na mnie zły? Tak, nie, być może?

Olly: tak nie być może

Madeline: Nie możesz stosować wszystkich odpowiedzi jednocześnie.

Olly: dlaczego go wysłałaś?

Madeline: Wystraszyłam się.

Olly: czego?

Madeline: Ciebie.

Madeline: Ty też do mnie nie pisałeś.

Olly: nie chciałaś

Madeline: ...

Olly: czy ten wielokropek oznacza że zapanowała niezręczna chwila ciszy czy że myślisz?

Madeline: I jedno, i drugie.

Madeline: Dlaczego tak bardzo lubisz matematykę?

Olly: dlaczego tak bardzo lubisz książki?

Madeline: To nie to samo!

Olly: dlaczego nie?

Madeline: W książkach można odnaleźć sens życia.

Olly: to życie ma jakiś sens?

Madeline: Nie jesteś poważny.

Olly: całkiem możliwe

Olly: w jakiej książce można znaleźć ten sens życia?

Madeline: No dobrze, może nie w jednej, ale jeśli przeczytasz ich odpowiednio dużo, znajdziesz odpowiedź.

Olly: to jest twoje założenie?

Madeline: Jak wiesz, czasu mi nie brakuje.

Madeline: ...

Olly: myślisz?

Madeline: Tak. Mam sugestię, jak rozwiązać nasz problem.

Olly: zamieniam się w słuch

Madeline: Bądźmy po prostu przyjaciółmi.

Olly: ok

Olly: ale żadnego przyglądania się moim mięśniom

Madeline: Przyjaciółmi, Olly!

Olly: moim oczom

Madeline: Żadnego wspomnienia o moich piegach.

Madeline: I włosach.

Olly: i o twoich ustach

Madeline: Oraz o dołeczku w twoim policzku.

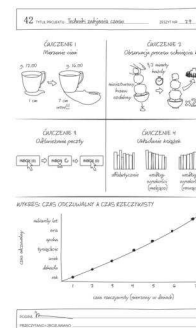
Olly: podoba ci się mój dołeczek?

Madeline: Przyjaciółmi!

Olly: ok

OCZEKIWANIE

Carla każe nam odczekać tydzień, zanim znów będziemy mogli się zobaczyć. Chce zyskać całkowitą pewność, że pobyt w jednym pomieszczeniu nie aktywował żadnej reakcji alergicznej. Chociaż zgadzam się z nią, że trzeba zachować ostrożność, tydzień wydaje się wiecznością. Jestem wręcz przekonana, że czas zwolnił, i to dosłownie, a nie w przenośni, tylko obawiam się, że gdyby tak rzeczywiście było, gazety by już o tym pisały.



LUSTERECZKO, LUSTERECZKO, POWIEDZ PRZECIE...

Upływają miliardy lat i tydzień wreszcie dobiega końca. Jestem podekscytowana, chociaż staram się nad tym zapanować. To trudniejsze, niż można sobie wyobrazić. Kiedy człowiek próbuje się nie uśmiechać, uśmiecha się częściej.

Carla patrzy, jak się miotam przy wybieraniu stroju. Zwykle nie przykładałam do tego większej wagi. Szczerze? Nigdy nie przykładałam do tego żadnej wagi. Moja garderoba składa się wyłącznie z białych koszulek i niebieskich dżinsów. Dżinsy mam posegregowane rodzajami: proste, rurki, z szerokimi nogawkami, boyfriendy – nie wiedzieć czemu tak nazwane. Moje buty – wyłącznie tenisówki Keds, wyłącznie białe – leżą na stosie w narożniku. Niezwykle rzadko noszę w domu buty, nie jestem pewna, czy znajdę jakąś pasującą parę. Grzebię w stosie i znajduję dwa, lewy i prawy, w tym samym rozmiarze. Dobrze, ale na styk. Staję przed lustrem. Czy koszulka powinna pasować do butów, czy to chodziło raczej o torebkę? I czy biały kolor jest najlepszy dla mojej ciemnej cery? Postanawiam, że w wolnej chwili zrobię zakupy. Kupię koszulki w każdym możliwym kolorze, aż nie znajdę tego, w którym wyglądam najlepiej.

Po raz piątą pytam Carlę, czy mama już pojechała.

– Znasz swoją mamę – odpowiada. – Czy ona kiedykolwiek się spóźniła?

Moja mama wierzy w punktualność tak jak inni wierzą w Boga. „Czas jest cenny” – twierdzi. „Niegrzecznie jest tracić cudzy”. Nie

wolno mi spóźnić się nawet na piątkową kolację.

Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i zupełnie bez powodu zmieniam białą koszulkę z dekoltem w serek w białą koszulkę z dużym okrągłym wycięciem. A może nie bez powodu. Muszę się czymś zająć, czekając na Olly'ego.

Żałuję – nie po raz pierwszy – że nie mogę porozmawiać o tym z mamą. Chciałabym ją zapytać, dlaczego oddycham z trudem, gdy tylko o nim pomyślę. Chciałabym podzielić się z nią moją ekscytacją. Przekazać jej te wszystkie śmieszne rzeczy, które mówi Olly. Powiedzieć jej, że nie mogę przestać o nim myśleć, nawet kiedy się staram. I zapytać, czy ona też na początku tak się czuła w związku z tatą.

Tłumaczę sobie, że to nic. W końcu po ostatnim naszym spotkaniu nie poczułam się źle, a Olly zna zasady – żadnego dotyku, pełna dekontaminacja i żadnych odwiedzin nawet przy cieniu podejrzenia, że jest chory.

Tłumaczę sobie, że nie ma nic złego w okłamywaniu mamy. I wmawiam sobie, że się nie rozchoruję. Że nie ma niż zdrowego w przyjaźni.

Że Carla ma rację, miłość mnie nie zabije.

PROGNOZY

Kiedy wchodzę do ogrodu zimowego, Olly znów tkwi na ścianie, tym razem wspiął się na sam szczyt.

– Twoje palce nigdy się nie męczą? – pytam.

– Stosuję wobec nich ostrą zaprawę sportową – odpowiada, uśmiechając się do mnie szeroko.

Żołądek mi podskakuje. Już powoli się do tego przyzwyczajam, to po prostu efekt uboczny naszych spotkań.

Wczoraj odrabiałam lekcje w tym pokoju. Wiem, że przecież jest dokładnie taki, jakim go zostawiłam, a jednak wydaje się zupełnie inny i tak też wygląda. To pomieszczenie zaczyna żyć, gdy pojawia się w nim Olly. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby te wszystkie sztuczne rośliny i drzewa nagle ożyły.

Podchodzę do sofy i siadam w najbardziej oddalonym kącie.

Olly schodzi, siada po turecku i opiera się o ścianę plecami.

Podkulam nogi, poprawiam szopę włosów i obejmuję się w pasie.

Dlaczego sama jego obecność powoduje, że staję się tak bardzo świadoma swojego ciała, każdej jego części? Nawet skóry.

– Dzisiaj masz buty – zauważa. To typ obserwatora, chłopak, który od razy by poznał, że przewiesiłaś obraz albo postawiłaś nowy wazon.

Opuszczam wzrok.

– Mam dziesięć takich samych par tenisówek.

– I ty narzekasz na moją garderobę?

– Chodzisz wyłącznie w czerni! Masz sepulkralny wygląd.

– Bez słownika nie da się z tobą rozmawiać.

– Nekropoliczny.

– Bardzo pomocna definicja.

– Chodzi o to, że jesteś jak anioł śmierci.

Uśmiecha się szeroko.

– Kosa mnie wydała, prawda? A myślałem, że dobrze ją ukryłem.

Zmienia pozycję. Teraz kładzie się na plecach, podkurcza nogi i splata ręce pod głową. Wiercę się bez wyraźnego powodu. Przysuwam kolana do klatki piersiowej i obejmuję je. Nasze ciała prowadzą rozmowę poza nami. Czy na tym właśnie polega różnica między przyjaźnią a czymś innym? Czy to ta świadomość jego obecności?

Włączają się filtry powietrza, buczą cicho w tle dźwięków nawiewu.

– Jak to działa? – pyta Olly, lustrując sufit.

– To rozwiązanie przemysłowe. Okna są hermetyczne, więc powietrze dostaje się tutaj wyłącznie przez filtry na dachu. Nic większego niż trzy dziesiąte mikrona nie może się tu przedostać. Dzięki cyrkulacji co cztery godziny powietrze zostaje całkowicie wymienione w całym domu.

– Wow! – Patrzy na mnie i widzę, że próbuje zaakceptować to, jak bardzo jestem chora.

Odwracam wzrok.

– To za pieniądze z ugody – wyjaśniam i zanim zdoła o cokolwiek zapytać, mówię dalej: – Kierowca ciężarówki, która zabiła mojego tatę i brata, zasnął za kierownicą. Jeździł przez trzy zmiany z rządu. Podpisał ugodę z moją mamą.

Teraz Olly wpatruje się w sufit.

– Przykro mi.
– To dziwne, bo tak naprawdę nie za bardzo ich pamiętam. To znaczy... nie pamiętam ich w ogóle. – Staram się zignorować to, co zwykle czuję, kiedy o nich myślę. Smutek, który nie do końca jest smutny, a potem wyrzuty sumienia. – Dziwnie jest tęsknić za czymś, czego się nigdy nie miało, a przynajmniej się nie pamięta.
– Wcale nie tak dziwnie – odpowiada. Milkniemy, a Olly zamyka oczy.
– Zastanawiasz się czasem, jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś mogła zmienić w nim jedną jedyną rzecz? – pyta.
Zwykle nie, ale ostatnio zaczynam to robić. Co by było, gdybym okazała się zdrowa? Gdyby mój tata i brat nie zginęli? To dzięki niezastanawianiu się nad rzeczami niemożliwymi udało mi się osiągnąć względny zen.
– Każdy człowiek uważa się za wyjątkową istotę – mówi Olly. – Każdy z nas jest płatkami śniegu, niepowtarzalnym i skomplikowanym. Nigdy nie poznamy ludzkiego serca i tak dalej?
Kiwam powoli głową, pewna, że zgadzam się z tym, co właśnie mówi, i równie pewna, że nie zgodzę się z tym, co powie za chwilę.
– Moim zdaniem to bzdura. Nie jesteśmy płatkami śniegu, a jedynie sumą różnych danych wejściowych.
Przestaję potakiwać.
– Jak wzór matematyczny?
– Tak. – Podpiera się na łokciach i spogląda na mnie. – Myślę, że tak naprawdę liczy się jedna, może dwie grupy danych. Dojdiesz do nich i będziesz wiedziała, z kim masz do czynienia. Wtedy jesteś w stanie przewidzieć wszystko, co dotyczy tej osoby.
– Naprawdę? Nie wiem, co powiedzieć.
Puszcza do mnie oko.
– Że jestem zwierzęciem, heretykiem i...
– I wariatem – kończę za niego. – A więc nie uważasz, że jesteśmy równaniami matematycznymi?
– Być może zaczęłam tak uważać. – Kładzie się z powrotem.
– Skąd mamy wiedzieć, które dane należy zmienić? – pytam.
Wzdycha przeciągle, z bólem.

– Taa. Na tym właśnie polega problem. Nawet jeśli dojdiesz do tego, które dane zmienić, skąd masz wiedzieć, w jakim stopniu je zmodyfikować? A co, jeśli nie zrobisz tego odpowiednio precyzyjnie? Nie będziesz mogła przewidzieć nowego wyniku dodawania. Możesz pogorszyć sytuację. – Siada. – Ale wyobraź sobie, że potrafisz zmienić właściwe dane i naprawić wszystko, zanim się popsuje.

Końcówkę zdania wypowiada cicho, lecz z frustracją, jak ktoś, kto od dawna próbuje rozwiązać coś nierozwiązywalnego. Nasze spojrzenia się spotykają. Sprawia wrażenie zakłopotanego, jakby zdradził więcej, niż zamierzał.

Znowu się kładzie i zakrywa oczy ramieniem.

– Problem stanowi teoria chaosu. Istnieje zbyt wiele różnych danych, które mogą stać się składnikami sumy, a nawet najmniejsze z nich znaczą więcej, niż ci się wydaje. Poza tym nie da się ich dokładnie wymierzyć. Ale! Gdyby to było możliwe, dałoby się zapisać wzór, żeby przewidzieć pogodę, przyszłość, ludzkie zachowania.

– Teoria chaosu na to nie pozwala?

– Właśnie.

– Potrzebowałeś całej tej wiedzy z dziedziny matematyki, żeby stwierdzić nieprzewidywalność ludzi?

– A więc ty odkryłaś to sama dużo wcześniej?

– Z książek, Olly. Dowiedziałam się tego z książek.

Śmieje się, turla się na bok i dalej się śmieje. To zaraźliwe, więc i ja po chwili chichoczę, całe moje ciało na niego reaguje. Szukam dołeczka, na który nie powinnam już zwracać uwagi. Mam ochotę włożyć w niego palec, żeby uśmiechał się w nieskończoność.

Być może nie da się przewidzieć wszystkiego, ale coś tam można. Na przykład to, że z całą pewnością zakocham się w Ollym.

I że zakończy się to katastrofą.

SŁOWNIK MADELINE

ob•se•sja *z, D.C.Ms. -sji, lm D. -sji*

1. Ogromne (i całkowicie usprawiedliwione) zainteresowanie czymś (lub kimś) bardzo interesującym. [2015, Whittier]

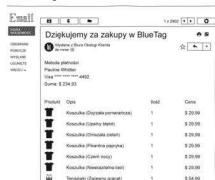
SEKRET

Ciągłe czatowanie z Ollym zbiera swoje żniwo. Zasypiam podczas

oglądania filmów z mamą, i to nie raz, ale dwa razy. Mama zaczyna się martwić, że coś ze mną nie tak, że może mój układ odpornościowy jest osłabiony. Wyjaśniam, że to nie tak. Po prostu się nie wysypiam. Rozumiem nawet, dlaczego lekarski umysł od razu podsuwa jej najgorsze scenariusze. Mówi mi to, co już wiem: że w moim przypadku brak snu nie jest wskazany. Obiecuję poprawę i tego samego wieczoru piszę z Ollym nie do trzeciej, jak zwykle, ale do drugiej.

Dziwnie jest nie rozmawiać z mamą o czymś – o kimś – kto jest dla mnie tak ważny. Odsuwamy się od siebie i to nie dlatego, że spędzamy ze sobą mniej czasu. Nie dlatego, że Olly zajął jej miejsce. Odsuwamy się od siebie, ponieważ po raz pierwszy w życiu mam swój sekret.

DZIĘKUJEMY ZA ZAKUPY



NUMEROLOGIA

ILE

upływa minut od wczorajszego powrotu ojca Olly'ego do domu

do pierwszych wrzasków:

8

razy ojciec Olly'ego narzeka na cholerną, znowu rozgotowaną pieczeń:

4

przeprosin pada z ust mamy Olly'ego:

6

*razy ojciec Olly'ego wyzywa Karę od cholernych dziwolągów,
ponieważ pomalowała sobie paznokcie na czarno:*

2

minut mija, zanim mama Olly'ego przekona ją, by zmyła lakier:

3

*razy ojciec Olly'ego stwierdza, że dobrze wie, kto ciągle wypija mu
tę jego cholerną whisky:*

5

i że jest jedyną mądrą osobą w tym domu:

2

*oraz że nie powinni zapominać, że tylko on przynosi pieniądze
do domu:*

2

*potrzeba gier słownych i dwuznacznych dowcipów,
żeby Olly poczuł się choć odrobinę lepiej,*

kiedy pisze do mnie o trzeciej nad ranem:

5

razy w ciągu naszej rozmowy pisze, że „to nic takiego”:

7

godzin spałam poprzedniej nocy:

0

papierosów Kara zakopała w ogrodzie dzisiaj rano:

4

siniaków widać na ciele mamy Olly’ego:

0

jest tych siniaków, których nie widać:

trudno powiedzieć

minie godzin, zanim znów spotkam się z Ollym:

0,5

OLLY MÓWI

Kiedy się spotykamy następnego dnia, Olly nie wisi na ścianie. Zamiast tego znajduje się w pozycji, którą zaczęłam traktować jako jego odpowiednik odpoczynku: huśta się lekko na piętach, ręce ma włożone w kieszenie.

– Cześć – mówię spod drzwi, czekając, aż mój żołądek odtańczy swój szalony taniec na jego widok.

– Cześć – odpowiada niskim, nieco zachrypniętym głosem, zapewne z braku snu. – Dzięki, że ze mną wczoraj rozmawiałaś – dodaje i śledzi mnie wzrokiem aż do sofy.

– Nie ma sprawy – rzucam. Mój głos też jest ochrypły.

Olly wydaje się bledszy niż zwykle, ma zapadnięte ramiona, ale cały czas się porusza.

– Niekiedy żałuję, że nie mogę ot, tak zniknąć i ich zostawić – przyznaje ze wstydem.

Chciałabym coś powiedzieć, ale nie byle co. Chciałabym znaleźć idealne słowa pocieszenia, po których zapomniałby na chwilę o rodzinie. Nic mi jednak nie przychodzi do głowy. To właśnie dlatego ludzie się dotykają, czasem słowa to za mało.

Nasz wzrok się spotyka, a ponieważ nie mogę go przytulić, obejmuję się w pasie i mocno trzymam. Wpatruje się w moją twarz, jakby chciał coś z niej zapamiętać.

– Dlaczego mam wrażenie, jakbym znał cię od zawsze? – pyta.

Nie wiem, ale i ja czuję podobnie. Olly przestaje się ruszać, podjął wreszcie decyzję, nad którą się zastanawiał.

Mówi, że czasem nasz świat zmienia się w ułamku sekundy.

Że nikt nie jest niewinny, może oprócz Madeline Whittier.

Mówi, że jego tata nie zawsze był taki.

TEORIA CHAOSU

Dziesięcioletni Olly siedzi wraz z tatą przy blacie kuchennym w luksusowym apartamencie w Nowym Jorku, w którym wówczas mieszkali. Jest koniec grudnia, być może na zewnątrz pada śnieg albo właśnie przestał. To wspomnienie, szczegóły już się zamazały.

Tata przygotował dla nich gorącą czekoladę. Jest koneserem, przyrządza ją samodzielnie. Roztapia kuwerturę i wykorzystuje mleko o „stuprocentowej” zawartości tłuszczu. Bierze ulubiony kubek Olly’ego, nalewa czekoladę i dodaje sto pięćdziesiąt mililitrów mleka podgrzanego niemal do temperatury wrzenia – ale nigdy w kuchence mikrofalowej, zawsze tradycyjnie, na palniku. Olly miesza mleko z czekoladą, a w tym czasie tata wyciąga z lodówki świeżo ubitą śmietanę. Jest lekko słodzona, na tyle słodka, że chce się dokładki. Ojciec nakłada mu kopsiatą porcję.

Olly unosi kubek do ust i dmucha w rozpuszczającą się już bitą śmietanę, która przesuwana się po powierzchni czekolady niczym miniaturowa góra lodowa. Znad krawędzi kubka patrzy bacznie na ojca, próbując oszacować, w jakim jest nastroju.

Ostatnio miewa paskudne humory, gorsze niż zwykle.

– Newton się mylił – mówi tata. – Wszechświat nie jest deterministyczny.

Olly przebiera nogami z radości. Uwielbia, kiedy ojciec rozmawia z nim w ten sposób, jak dorosły z dorosłym. Nawet jeśli Olly nie zawsze wie, o co chodzi. Odkąd tata został zawieszony w pracy, częściej prowadzą takie rozmowy.

– Co to znaczy? – pyta Olly.

Jego ojciec zawsze czeka na pytania, zanim zacznie cokolwiek opowiadać.

– To znaczy, że jedna rzecz nie zawsze prowadzi do drugiej – mówi i upija czekoladę. Nie wie, czemu nigdy nie dmucha, tylko od razu zabiera się do gorącego napoju. – To znaczy, że możesz robić wszystko cholernie dobrze, a i tak twoje życie zejdzie na psy.

Olly przytrzymuje w ustach gorącą czekoladę i wbija wzrok w kubek.

Kilka tygodni wcześniej mama wyjaśniła mu, że tata będzie teraz przez jakiś czas w domu, dopóki nie wyklaruje się sytuacja w pracy. Nie powiedziała, co się stało, ale do uszu Olly'ego dotarły takie słowa, jak „defraudacja” i „dochodzenie”. Nie był pewien, co dokładnie znaczą, tyle że teraz tata jakby nieco mniej kochał jego, Karę i mamę. A im mniej ich kochał, tym bardziej oni starali się zasłużyć na jego miłość.

Dzwoni telefon, więc ojciec idzie odebrać.

Olly przełyka trzymaną w ustach czekoladę i nasłuchuje.

Początkowo tata mówi swoim „pracowym” tonem głosu, jednocześnie gniewnym i spokojnym. Ale potem jego głos staje się już tylko pełen gniewu.

– Wyrzucasz mnie? Przecież mówiłeś, że te dupki oczyszczą mnie z zarzutów!

Olly też robi się zły – w imieniu taty. Odstawia kubek i zsuwa się ze stołka.

Ojciec chodzi po pokoju z gradową miną.

– Mam w dupie tę cholerną forszę. Nie rób tego, Phil. Jeśli mnie wyrzucisz, każdy będzie myślał...

Tata nieruchomieje i odsuwa słuchawkę od ucha. Przez dobrą

minutę nie mówi nic.

Olly także przestaje się ruszać. Ma nadzieję, że następne słowa Phila wszystko rozwiążą.

– Jezus Maria. Nie możecie mi tego zrobić! Po czymś takim nikt nie będzie mnie chciał nawet dotknąć.

Olly ma ochotę podejść do taty i powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, ale nie może. Zbyt się boi. Wychodzi z pokoju, zabierając ze sobą swoją czekoladę.

Dopiero kilka miesięcy później ojciec się upija – do upadłego, do nieprzytomności, tak że wrzeszczy ile sił w płucach, a następnego ranka nic nie pamięta. Tego dnia siedział cały czas w domu i klócił się z wiadomościami finansowymi w telewizji. Jeden z prezenterów wspominał nazwę jego dawnej firmy, a wtedy ojciec wpadł we wściekłość. Do wysokiej szklanki nalał sobie whisky, dołączył do niej wódkę i gin. Wymieszał to wszystko długą łyżeczką, aż płyn stracił swój bursztynowy kolor i zaczął przypominać wodę.

Olly przyglądał się blednącej barwie napoju i przypomniał sobie, że kiedy tata wyleciał z pracy, on chciał go pocieszyć, ale za bardzo się bał. Czy gdyby to zrobił, wszystko wyglądałoby inaczej? A jeśli tak? Pamiętał, jak ojciec mówił, że jedna rzecz wcale nie prowadzi do drugiej.

Pamiętał, jak siedział z nim przy blacie i mieszał mleko z czekoladą. Przypomniał sobie, że czekolada stała się biała, a mleko brązowe, i pomyślał, że niekiedy nie można „odmieszać” połączonych rzeczy, nawet gdyby bardzo się tego pragnęło.

Zagłęb 2. w prostym równaniu

$$x + 7 = 2$$

przy założeniu, że $x \in \mathbb{Z}$ to nieważnym, którego nie warto szukać.imię: _____
nazwisko (opcjonalnie): _____

OPOWIEŚĆ O DWÓCH MADDYCH

– Mama pyta, czy zauważyłam ostatnio jakieś zmiany w twoim zachowaniu – mówi Carla.

Siedzę w salonie i oglądam pierwszą część *Mission: Impossible* z Tomem Cruiseem. Gra tu superszpiega Ethana Hunta, który prowadzi podwójne – a czasem nawet potrójne i poczwórne – życie. Film dobiega końca i Ethan zrzuca – dosłownie – maskę, żeby schwytać tych złych.

Carla powtarza pytanie, tym razem głośniej.

– Odpowiedziałas jej? – pytam w momencie, w którym Ethan ukazuje swoją prawdziwą twarz. Przechylam głowę w bok, żeby lepiej widzieć.

Carla wrywa mi pilota z ręki i wciska pauzę, a potem rzuca pilotem w kąt sofy.

– O co chodzi? – pytam. Mam wyrzuty sumienia, że ją zignorowałam.

– O ciebie. I tego chłopaka.

– To znaczy?

Wzdycha i siada obok.

– Wiedziałaś, że pozwolenie na wasze spotkania będzie błędem.

Teraz zyskuje całą moją uwagę.

– Co powiedziała mama?

– Zrezygnowałaś ze wspólnego oglądania filmu?

Tak, to była zła decyzja. Mama wydawała się taka zraniona i zawiedziona... Tylko że ja nie chciałam czekać aż do dwudziestej

pierwszej na rozmowę z Ollym. Ciągle mi mało naszych wirtualnych spotkań. Słowa się ze mnie wylewają, nigdy nie dojdę do momentu, w którym powiem wszystko, co chciałam.

– Twierdzi, że jesteś rozkojarzona, a do tego zamówiłaś mnóstwo ubrań. I butów. I prawie przegrałaś w grę, w którą zawsze wygrywasz.

Och.

– Czy coś podejrzewa?

– Tylko tym się przejmujesz? Posłuchaj mnie, moja panno. Twoja mama za tobą tęskni, bez ciebie jest samotna. Szkoda, że nie widziałaś jej miny, kiedy mnie pytała.

– Ja tylko...

– Nie – mówi, unosząc rękę. – Nie możecie się już spotykać.

Podnosi pilota i chwyta go w obie dłonie, byle tylko na mnie nie patrzeć.

Wzbiera we mnie panika.

– Carlo, proszę. Proszę, nie zabieraj mi go!

– On nie jest twój!

– Wiem...

– Nic nie wiesz. On nie jest twój. Być może teraz ma dla ciebie czas, ale wkrótce wróci do szkoły. Z pewnością pozna jakąś dziewczynę i będzie należał do niej. Rozumiesz mnie?

Wiem, że ona tylko chce mnie chronić, tak samo jak ja to robiłam zaledwie parę tygodni temu, ale jej słowa uzmysławiają mi, że moje serce jest mięśniami jak wszystkie inne. Może boleć.

– Rozumiem – odpowiadam cicho.

– Poświęć trochę czasu mamie. Chłopcy przychodzą i odchodzą, ale matka jest tylko jedna.

Jestem pewna, że te same słowa powtarza Rosie.

– Dobrze – mówię.

Podaje mi pilota. Obie wpatrujemy się w nieruchomy obraz.

Carla odpycha się dłońmi od kolan i wstaje.

– To prawda, co powiedziałaś? – pytam, gdy znajduje się w połowie drogi do drzwi.

– Co konkretnie?

– Że miłość mnie nie zabije.

– Ciebie nie, ale może zabić twoją mamę. – Carla uśmiecha się błado.

Wyczekująco wstrzymuję oddech.

– Okej, niech ci będzie. Możesz się z nim spotykać, ale musisz zachować zdrowy rozsądek. Jasne?

Kiwam głową i wyłączam telewizor. Ethan Hunt znika z ekranu.

Resztę dnia spędzam w ogrodzie zimowym, z dala od Carli. Nie gniewam się na nią, ale inie nie gniewam. Zniknęły moje wątpliwości, czy dobrze robię, trzymając w sekrecie spotkania z Ollym. Nie mogę uwierzyć, że jeden odwołany wieczór z mamą niemal zakończył jego wizyty. Wcześniej martwiłam się, że mam przed nią tajemnice. Teraz stresuję się tym, że nie wolno mi mieć żadnych sekretów. Wiem, że mamie wcale nie chodzi o kupno nowych ubrań. Zaniepokoiła się, ponieważ nie zapytałam jej o zdanie i kupiłam ciuchy w kolorach, których nie spodziewała. Martwi się zmianami, których nie oczekiwała. Rozumiem ją, a jednocześnie mnie to denerwuje. Wiem, musiała kontrolować tyle rzeczy, żeby mogła mieszkać bezpiecznie w mojej bańce...

I na dodatek ma rację. Jestem rozkojarzona, mój umysł ciągle nastraja się na Radio Olly. Wiem, że mama ma rację, i to też mnie denerwuje. Czy odsuwanie się od siebie to element dorastania? Czy wolno mi zachować choćby taki ułamek normalności?

Ale i tak mam wyrzuty sumienia. Mama poświęciła dla mnie całe swoje życie. Czy mam prawo odrzucać to wszystko przy pierwszych objawach zakochania?

Carla przychodzi do mnie o szesnastej, żeby dokonać popołudniowych pomiarów.

– Czy możliwy jest nagły wybuch schizofrenii? – pytam.

– A dlaczego? Masz takie objawy?

– Być może.

– A teraz rozmawiam z dobrą Maddy czy ze złą Maddy?

– To nie do końca jasne.

Klepie mnie po ręce.

– Bądź dobra dla mamy. Ma tylko ciebie.

WOLNOŚĆ W KAWĄLKU PLASTIKU



DO GÓRY NOGAMI

Przeciętny człowiek przebiera nogami, gdy jest zdenerwowany. Ale nie Olly. Olly wtedy maszeruje z dumnie podniesioną głową.

– Olly! To tylko stanie na rękach. Pod ścianą. Nic mi nie będzie. – Godzinę zabrało mi przekonanie go, by zademonstrował mi to ćwiczenie.

– Nie masz wystarczającej siły w nadgarstkach i tułowiu – protestuje.

– Powtarzasz się. A zresztą jestem silna – mówię i zginam rękę, pokazując biceps. Potrafię wycisnąć moją wagę w książkach.

Na te słowa uśmiecha się lekko i wreszcie lituje się nade mną – przestaje maszerować. Strzela gumką, jednocześnie omiatając mnie wzrokiem, a w myślach zarzuca mi brak fizycznej krzepy.

Przewracam oczami w najbardziej dramatyczny sposób.

– Okej. – Wzdycha równie teatralnie. – Ukucnij. – Demonstruje.

– Wiem, co mam...

– Skup się.

Kucam.

Z przeciwległego końca pomieszczenia lustruje moją pozycję i daje mi wskazówki, co mam zmienić. Dłonie w odległości trzydziestu centymetrów od siebie, ręce wyprostowane, łokcie przyciśnięte do kolan, palce rozstawione – aż wszystko będzie tak, jak trzeba.

– Teraz przenieś ciężar ciała nieco do przodu – mówi. – Żeby oderwać palce stóp od ziemi.

Przesuwam się za mocno i robię fikołka.

– Hmm – rzuca Olly, zaciskając usta.

Widzę, że stara się powstrzymać śmiech, ale zdradza go dołeczek. Wracam do pozycji wyjściowej.

– Mniej się przesuwaj, bardziej pochylaj – radzi.

– Myślałam, że mam się przesunąć.

– Nie tak bardzo. No dobrze. Zobacz, jak ja to robię. – Kuca. –

Dłonie w odległości trzydziestu centymetrów od siebie, łokcie przyciśnięte do kolan, palce rozpostarte. A potem bardzo powoli przenieś ciężar do przodu, ku ramionom – unieś palce stóp – i odepchnij się do góry. – Staje na rękach w typowy dla siebie sposób – bez wysiłku i z wdziękiem. Uderza mnie spokój, jaki bije z jego ruchów. To niemal medytacja. Jego ciało stanowi sposób ucieczki od świata, podczas gdy ja tkwię zamknięta w moim jak w więzieniu.

– Pokazać ci jeszcze raz? – pyta, stając na nogach.

– Nie. – Nadgorliwie przenoszę ciężar ciała na ramiona, ale nic się nie dzieje. I tak mniej więcej przez godzinę. Dolna połowa mojego ciała wrasta w ziemię, ręce mnie bolą od wysiłku. Udaje mi się wykonać kilka niechcianych fikolków i... ostatecznie jedyne, w czym jestem naprawdę dobra, to jęczenie przy koziołkowaniu.

– Przerwa? – pyta Olly, kryjąc uśmiech.

Rzucam mu wściekle spojrzenie, opuszczam głowę i przesuwam ciało do przodu, co kończy się kolejnym przewrotem. Tym razem śmieje się otwarcie.

Leżę na plecach, ciężko dysząc, po czym też wybucham śmiechem. Kilka sekund później znów kucam.

Olly kręci głową.

– Nie wiedziałem, że jesteś aż tak uparta.

Ja też nie miałam o tym pojęcia.

– No dobrze. – Olly składa ręce. – Spróbujmy czegoś innego.

Zamknij oczy.

Zamykam.

– Dobrze. Wyobraź sobie, że jesteś w kosmosie.

Przy zamkniętych oczach mam wrażenie, że Olly znajduje się bliżej, nie po przeciwnej stronie pomieszczenia, ale tuż obok mnie. Jego głos pełnie mi po szyi i szepcze do ucha.

– Widzisz gwiazdy? Widzisz to pole asteroid? I tamtego samotnego satelitę? Panuje tu nieważkość, nie ma przyciągania ziemskiego. Możesz zrobić ze swoim ciałem, cokolwiek zechcesz, wystarczy, że o tym pomyślisz.

Pochylam się do przodu i nagle stoję na rękach z nogami w górze. Początkowo nie jestem pewna, czy mi się udało, na zmianę otwieram

i zamykam oczy, jednak świat jest nadal odwrócony. Krew spływa mi do głowy, czuję się jednocześnie ciężka i taka lekka. Przyciąganie ziemskie rozciąga kąciaki moich ust w uśmiechu i unosi mi powieki. Czuję się cudownie obca we własnym ciele. Ramiona zaczynają mi drżeć, tracę równowagę i muszę podeprzeć się stopami o ścianę. Odpycham się w przeciwną stronę i opadam na cztery kończyny.

– Niesamowicie. – Olly bije mi brawo. – Udało ci się nawet utrzymać przez kilka sekund. Jeszcze trochę i w ogóle nie będzie ci potrzebna ściana.

– To może od razu? – sugeruję. Chcę więcej, chcę widzieć świat tak, jak on go widzi.

Waha się, już chce protestować, ale napotyka mój wzrok. Kiwa głową i kuca obok.

Obniżam ciało, opieram dłonie na podłodze i wybijam się do góry. Od razu zaczynam się chwiać i opadam z powrotem. Olly staje nagle obok mnie, kładzie ręce na moich nagich kostkach i przytrzymuje. Każdy nerw mojego ciała płynie do miejsca, w którym mnie dotyka. Skóra pod jego palcami gwałtownie ożywa, a wszystkie komórki płoną. Czuję się, jakby nikt wcześniej mnie nie dotykał.

– Na dół – mówię, a on delikatnie opuszcza moje nogi. Czekam, aż się odsunie do swojego kąta, jednak tego nie robi. Zanim zdołam zmienić zdanie, podnoszę się i staję naprzeciwko niego. Dzieli nas niecały metr. Gdybym chciała, mogłabym wyciągnąć rękę i go dotknąć. Podnoszę wzrok i napotykam jego spojrzenie.

– Wszystko okej? – pyta.

Chcę odpowiedzieć, że tak, ale kręcę głową. Powinnam się ruszyć. On powinien się ruszyć. Musi wracać na swoją stronę świata, jednak stoi w miejscu i widzę po jego oczach, że nie ma takiego zamiaru. Serce wali mi tak głośno, że Olly na pewno to słyszy.

– Maddy? – Moje imię jest pytaniem. Spoglądam na jego wargi.

Wyciąga prawą rękę i chwyta mnie za palec wskazujący lewej dłoni. Ma szorstką skórę, nierówną od zgrubień, i taką ciepłą. Przesuwa kciukiem po moich kostkach, po czym chowa mój palec w swoich dłoniach.

Patrzę na swoją rękę.

Przyjaciele mogą się przecież dotykać, prawda?

Wyswobodzam palec tak, żebym mogła spleść nasze dłonie.

Patrzę mu w oczy, widzę w nich odbicie siebie.

– Co widzisz? – pytam.

– Przede wszystkim te twoje piegi.

– Masz obsesję.

– Nieznaczną. Wyglądają, jakby ktoś popryskał czekoladą twój nos i policzki. – Przesuwa wzrok ku moim ustom, a potem wraca do oczu. – Wargi masz różowe, ich kolor staje się intensywniejszy, kiedy je przygryzasz. A przygryzasz je, gdy masz zamiar się ze mną nie zgodzić. Musisz to ograniczyć. Znaczą niezgadanie się, a nie przygryzanie. Przygryzanie jest urocze.

Powinam coś powiedzieć, przerwać mu, ale nie jestem w stanie.

– Nigdy jeszcze nie widziałem takich długich, kręconych i napuszonych włosów jak twoje. Przypominają mi chmurę.

– O ile istnieją brązowe chmury. – Wreszcie odzyskuję głos, próbuję przerwać czar.

– Właśnie. Kręcone brązowe chmury. No i twoje oczy. Mogę przysiąc, że zmieniają kolor. Czasami są niemal całkiem czarne, a czasem brązowe. Próbuję znaleźć związek pomiędzy ich barwą a twoim nastrojem, ale jak na razie mi się nie udało. Będę cię informował na bieżąco.

– Powiązania to nic zdrożnego – odpowiadam, byle coś powiedzieć.

Uśmiecha się szeroko i ściska moją dłoń.

– A ty co widzisz?

Chcę odpowiedzieć, ale nie znajduję słów. Kręcę głową i opuszczam wzrok na nasze ręce.

Stoimy tak, przenosząc się od niepewności do pewności, aż w końcu słyszymy kroki Carli i musimy się od siebie odsunąć.

Wiem wszystko i nie wiem nic.

SKÓRA

Przeczytałam kiedyś, że przeciętnie co siedem lat wymieniamy większość naszych komórek. Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że co dwa tygodnie wymienia się zewnętrzna warstwa naszego naskórka.

Gdyby to samo działo się z pozostałymi komórkami w naszym organizmie, zyskalibyśmy nieśmiertelność. Jednak niektóre z nich – na przykład te w mózgu – nigdy się nie odnawiają. Starzeją się, a my wraz z nimi.

Za dwa tygodnie moja skóra nie będzie pamiętała dotyku ręki Olly'ego, ale mój mózg to zapamięta. Możemy dysponować nieśmiertelnością bądź pamięcią dotykową. Albo jedno, albo drugie. Nie można mieć obu naraz.

PRZYJAŹŃ

▷ Tego samego dnia, 20.16

Olly: wcześniej się dzisiaj zalogowałaś

Madeline: Powiedziała mamie, że mam dużo lekcji.

Olly: wszystko okej?

Madeline: Pytasz, czy coś mi dolega?

Olly: tak

Madeline: Jak dotąd wszystko w porządku.

Olly: martwisz się?

Madeline: Nie. Nic mi nie jest. Naprawdę.

Olly: martwisz się

Madeline: Trochę.

Olly: nie powinienem był. przepraszam

Madeline: Nie przepraszaj. Niczego nie żałuję.

Olly: mimo wszystko

Olly: naprawdę dobrze się czujesz?

Madeline: Jak nowo narodzona.

Olly: a my tylko trzymaliśmy się za ręce. hmm. pomyśl co by było gdybyśmy się pocałowali

Madeline: ...Przyjaciele się nie całują, Olly.

Olly: dobrzy przyjaciele mogą

KWARANTANNA

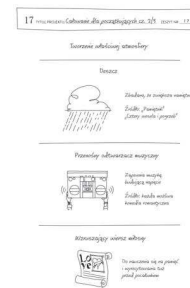
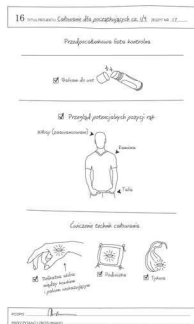
Dwadzieścia cztery godziny później jestem w stanie myśleć wyłącznie o całowaniu. Ledwo zamknę oczy, widzę te słowa: *Pomyśl, co by było, gdybyśmy się pocałowali*. W pewnym momencie zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę nic nie wiem na temat pocałunków. Oczywiście czytałam o nich, widziałam wiele filmów, więc wiem mniej więcej,

na czym to polega. Ale nigdy nie wyobrażałam sobie siebie w roli c a ł o w a n e j, a już na pewno nie w roli c a ł u j ą c e j.

Carla twierdzi, że chyba możemy znowu się dzisiaj spotkać, ale wolę odczekać jeszcze dwa dni. Ona nie ma pojęcia, że dotknął mojej nogi, że trzymaliśmy się za ręce, że niemal oddychaliśmy tym samym powietrzem. Powinnam jej powiedzieć, ale nie robię tego. Boję się, że definitywnie sprzeciwi się naszym spotkaniom. Kolejne kłamstwo, które mogę dorzucić do wydłużającej się listy. Olly jest w tej chwili jedyną osobą w moim życiu, której nie okłamałam.

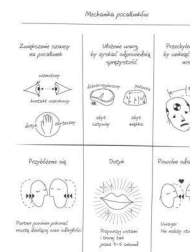
Czterdzieści osiem godzin po dotyku, a ja nadal dobrze się czuję. Kiedy Carla nie patrzy, zerkam ukradkiem na moją kartę. Ciśnienie, puls, temperatura – wszystko w normie. Żadnych niepokojących symptomów.

Mój organizm szaleje, gdy wyobrażę sobie pocałunki z Ollym, ale jestem pewna, że to tylko zakochanie.



Imię: _____
Nazwisko: _____

18



Imię: _____
Nazwisko: _____

ŻYCIE I ŚMIERĆ

Olly nie wisi na ścianie. Nie przycupnął też na krawędzi sofy. Siedzi na środku pomieszczenia, łokcie opiera na kolanach i bawi się elastyczną opaską.

Waham się w progu, a on nie spuszcza ze mnie wzroku. Czy czuje to co ja, pragnie, by zajmować tę samą przestrzeń i oddychać tym samym powietrzem?

Przez chwilę stoję w drzwiach, niepewna. Mogłabym przejść do miejsca pod ścianą, które zwykle zajmuje Olly. Mogłabym zostać w progu. Albo powiedzieć, że nie powinniśmy kusić losu. Nie mogę tego zrobić, a co więcej – nie chcę.

– Pomarańczowy to chyba twój kolor – mówi w końcu Olly.

Mam na sobie jedną z moich nowych koszulek. Ma dekol w serek, jest obcisła i właśnie stała się moim ulubionym elementem garderoby.

Być może kupię jeszcze dziesięć takich samych.

– Dzięki. – Kładę rękę na brzuchu. Motyle wróciły i tłuką się niespokojnie.

– Mam się przenieść? – Napina gumkę między kciukiem a palcem wskazującym.

– Nie wiem.

Kiwa głową i zaczyna się podnosić.

– Nie, zaczekaj. – Przyciskam drugą rękę do brzucha i podchodzę do Olly'ego. Siadam w odległości może trzydziestu centymetrów. Puszczam gumkę, a ta strzela mu w nadgarstek. Rozluźnia ramiona; nawet nie zauważyłam, że jest aż tak spięty.

Siedzę obok, kolana złączone, skulone ramiona. Próbuję wydać się jak najmniejsza, jak gdyby mój rozmiar miał odwrócić uwagę od tego, jak blisko siebie jesteśmy.

Olly podnosi opartą o kolano rękę i porusza palcami.

Znika moje wahanie, wsuwam dłoń w jego rękę. Nasze palce znajdują swoje pozycje, zupełnie jakbyśmy od zawsze tak się trzymali. Nawet nie wiem, kiedy znika dzieląca nas odległość.

Czy to on się przysunął? Czy może ja?

Znajdujemy się tak blisko siebie, nasze uda się stykają, na rękach czuję jego ciepłe ręce, wbijam ramię w jego ramię. Przesuwa kciukiem po moim kciuku, znaczy drogę od kostki do nadgarstka. Moja skóra ożywa, płonie każda komórka. Czy normalni, zdrowi ludzie też tak mają? Jak udaje im się przeżyć tę burzę doznań? Jak ze sobą walczą, by nie dotykać się b e z p r z e r w y?

Olly ciągnie mnie delikatnie za rękę. To pytanie, wiem o tym. Podnoszę wzrok znad cudu, jakim są nasze splecione ręce, do cudu, jakim jest jego twarz, oczy i usta przybliżające się do mnie. Czy to ja się przysunęłam? Czy może on?

Czuję ciepły oddech i nagle jego wargi delikatnie muskają moje. Oczy zamykają mi się same. A więc w komediach romantycznych się nie mylili, zamknięcie oczu jest konieczne. Olly odsuwa się, mam zimne usta. Czy coś źle robię? Podnoszę powieki i wpadam wprost w ciemniejszą głębię jego niebieskiego spojrzenia. Całuje mnie tak, jakby bał się to robić, a jednocześnie bał się przestać. Chwytam go

za koszulkę i trzymam mocno.

Motyle w moim brzuchu tłuką się jak oszalałe.

Ściska moją dłoń, a wtedy rozchyłam usta. Poznajemy się nawzajem. On ma smak solonego karmelu i słońca. Czy raczej moich wyobrażeń na temat smaku słońca i solonego karmelu. Jego smak nie przypomina nic, czego dotąd próbowałam, niesie w sobie nadzieję i zapowiedź przyszłości.

Tym razem to ja się odsuwam, wyłącznie dlatego, że brakuje mi powietrza. Gdybym mogła, całowałabym go do końca życia, w każdej sekundzie każdego dnia.

Opiera się o mnie czołem. Jego ciepły oddech muska mi nos i policzki. Jest lekko słodki, na tyle słodki, że pragnie się dokładki.

– Czy to zawsze tak jest? – pytam zdyszana.

– Nie – odpowiada. – N i g d y tak nie jest. – W jego głosie słyszę zdumienie.

Od tego momentu wszystko się zmienia.



SZCZERZE

▫ Później tego samego dnia, 20.03

Olly: żadnego oglądania filmów z mamą?

Madeline: Odwołałam. Carla będzie na mnie zła.

Olly: dlaczego?

Madeline: Obiecałam jej, że będę spędzać z mamą więcej czasu.

Olly: tylko komplikuję ci życie

Madeline: Nie myśl tak, proszę.

Olly: to dzisiaj to było szaleństwo

Madeline: Wiem.

Olly: co my sobie myśleliśmy?

Madeline: Nie wiem.

Olly: może powinniśmy od siebie odpocząć?

Madeline: ...

Olly: przepraszam. chcę tylko cię chronić

Madeline: A jeśli to nie ochrony mi potrzeba?

Olly: co to znaczy?

Madeline: Nie wiem.

Olly: chcę żebyś była bezpieczna. nie chcę cię stracić

Madeline: Przecież ledwo mnie masz!

Madeline: Żałujesz?

Olly: czego? pocałunku?

Olly: szczerze?

Madeline: Oczywiście.

Olly: nie

Olly: a ty żałujesz?

Madeline: Nie.

ZEWNĄCZ

Być może wszechświat oraz moja podświadomość spiskują przeciwko mnie. Siedzimy z mamą w salonie, grając w nasze scrabble. Podczas tej partii dostałam litery pozwalające mi ułożyć takie słowa, jak SFOBODA, TAINY i ZEWNĄCZ. Za to ostatnie słowo dostałam dodatkowe punkty, bo wykorzystałam wszystkie siedem liter. Mama patrzy na planszę, marszcząc czoło, i nawet myślę, że zaprotestuje, jednak ona milczy. Podlicza punkty i po raz pierwszy w życiu

wygrywam. Prowadzę siedmioma punktami!

Patrzę na wynik, a potem na mamę.

– Jesteś pewna, że dobrze policzyłaś? – pytam. Nie chcę do wszystkiego dokładać jeszcze jej porażki.

Sprawdzam wynik i okazuje się, że miała rację.

Wzrok wbija w moją twarz, ale ja wpatruję się w kartkę z punktacją. Przez cały wieczór tak mnie obserwuje, jakbym była zagadką do rozwikłania. A może to tylko moja paranoja? Może to wyrzuty sumienia, że nawet teraz chcę być z Ollym. W każdej chwili, którą z nim spędzam, uczę się czegoś nowego. Staję się kimś nowym.

Mama wyjmuję mi kartkę z ręki i unosi mój podbródek, żebym spojrzała jej w oczy.

– Co się dzieje, skarbie?

Już mam skłamać, kiedy nagle z zewnątrz dochodzi potworny krzyk. Po nim następny, a potem nieokreślony wrzask i głośne trzaśnięcie. Obie obracamy się w stronę okna. Zaczynam się podnosić, ale mama przyciska rękę do mojego ramienia i kręci głowę. Siadam z powrotem, jednak kolejne wykrzyczane „NIE” podrywa nas z miejsca. Obie biegniemy do okna.

Na werandzie są Olly, jego mama i ojciec. Ich ciała tworzą trójkąt rozpaczy, strachu oraz wściekłości. Olly stoi w pozycji bojowej, pięści ma zaciśnięte, nogi rozstawione szeroko. Nawet stąd widzę żyły na jego twarzy i rękach. Mama robi krok w stronę syna, ale Olly mówi coś do niej i wtedy kobieta się cofa.

Syn i ojciec stoją naprzeciwko siebie. Mężczyzna trzyma drinka w prawej ręce. Nie spuszczaając wzroku z Olly'ego, unosi szklankę i wypija resztę dużymi łykami, po czym wysuwa rękę w stronę swojej żony. Kobieta robi krok do przodu, ale Olly coś do niej mówi, więc znów się cofa. Ojciec odwraca się i spogląda na nią, cały czas trzymając szklankę w sztywno wyprostowanej ręce. Przez chwilę sędzę, że może ona do niego nie podojdzie.

Jej opór nie trwa jednak zbyt długo. Robi krok w stronę męża, a wtedy on chwyta ją, wściekły i pełen złych zamiarów. Nim się obejrzy, Olly staje między rodzicami. Odpycha rękę ojca i przesuwam mamę na bok.

Mężczyzna, jeszcze bardziej rozzłoszczony, znów przystępuje do ataku. Olly popycha go do tyłu, a wtedy ojciec uderza w ścianę, ale się nie przewraca.

Olly zaczyna podskakiwać i potrząsać ramionami oraz nadgarstkami niczym szykujący się do walki bokser. Próbuje odciągnąć uwagę ojca od mamy – skutecznie, bo ojciec rzuca się najpierw na niego. Chłopak robi unik w prawo, a potem w lewo i zeskakuje tyłem ze stopni, gdy ojciec bierze kolejny zamach. Nie trafia, za to traci równowagę i spada ze schodów. Leży bezwładnie na betonowym podjeździe i w ogóle się nie rusza. Olly zamiera, jego mama przyciska obie dłonie do ust.

Mama obejmuje mnie ramieniem, a ja przyciskam czoło do szyby i chwytam się parapetu. Obie wbijamy wzrok w leżącego nieruchomo mężczyznę. Czas płynie, a każda sekunda, w której tak leży, przynosi mi wielką ulgę.

Pierwsza reaguje mama Olly'ego. Zbiega po schodach, kuca obok męża i przesuwa dłonią po jego plecach. Olly gestem nakazuje jej, by się odsunęła, lecz ona go ignoruje. Pochyliła się jeszcze bardziej, ale w tej samej chwili mężczyzna odwraca się na plecy i łapie ją za nadgarstki swoimi wielkimi, okrutnymi łapami. Z triumfalną miną unosi ją niczym zdobyte trofeum. Wstaje, ciągnąc ją za sobą.

Olly znów próbuje stanąć między rodzicami, jednak tym razem ojciec jest na to przygotowany. Porusza się szybciej niż kiedykolwiek, puszcza żonę, chwytając Olly'ego za kołnierz i wymierza mu cios w brzuch.

Jego mama krzyczy. Ja też krzyczę. Ojciec znów go uderza.

Nie wiem, co dzieje się dalej, bo wrywam się mamie i biegnę. Nie myślę, po prostu działam. Wypadam z pokoju na korytarz, w ułamku sekundy przebiegam przez słuź i wydostaję się na zewnątrz.

Nie mam pojęcia, dokąd biegnę, ale muszę się do niego dostać. Nie mam pojęcia, co tak właściwie robię, ale muszę go obronić. Pędzę przez nasz trawnik w stronę domu Olly'ego. Jego ojciec rzuca się na niego po raz kolejny, a wtedy wołam:

– NIE!

Obaj nieruchomieją i patrzą na mnie zszokowani. Alkohol dociera

do wszystkich komórek organizmu mężczyzny, bo ten chwiejnie wchodzi po schodach i znika w domu. Żona idzie jego śladem. Olly zgina się wpół, trzymając za brzuch.

– Nic ci nie jest? – pytam.

Podnosi wzrok, ból rysujący się na jego twarzy ustępuje przerażeniu.

– Idź. Wracaj – mówi.

Mama chwytam mnie za rękę i próbuje odciągnąć. Ledwo rejestruję fakt, że wpadła w histerię. Jest silniejsza, niż sądziłam, ale to nic w porównaniu z moim pragnieniem spotkania się z Ollym.

– Nic ci nie jest? – wołam, nie ruszając się z miejsca.

Prostuje się powoli, ostrożnie, jakby go bolało, jednak nie pokazuje tego po sobie.

– Mads, jest okej. Wracaj. Proszę.

W powietrzu wisi ciężar łączącego nas uczucia.

– Przysięgam, że nic mi nie jest – powtarza i wtedy pozwalam się odciągnąć.

Zanim dotrze do mnie, co takiego zrobiłam, wracamy do służy. Naprawdę wyszłam na zewnątrz? Mama trzyma moją rękę w żelaznym uścisku i zmusza mnie, bym na nią spojrzała.

– Nie rozumiem – mówi. Głos ma piskliwy, zdezorientowany. – Dlaczego zrobiłaś coś takiego?

– Nic mi się nie stało – odpowiadam na pytanie, którego nie zadała. – To była zaledwie minuta, nawet niecała.

Puszcza moją rękę i unosi mój podbródek.

– Dlaczego ryzykowałam życie dla zupełnie obcej osoby?

Nie jestem dobrym kłamcą, nie potrafię ukryć przed nią uczuć. Olly tkwi we mnie zbyt głęboko.

Mama wyczytuje prawdę.

– A więc nie jest zupełnie obcy, prawda?

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Internetowymi – odpowiadam i milknę na chwilę. – Przepraszam, nie pomyślałam. Chciałam się tylko upewnić, że nic mu nie jest.

Rozcieram przedramiona, serce wali mi tak mocno, że aż boli. Dociera do mnie powaga tego, w co się wpakowałam, i zaczynam się

trząść.

Te dreszcze odwracają uwagę mamy od dalszego śledztwa. Teraz staje się lekarką.

– Dotykałaś czegokolwiek? – powtarza bezustannie.

Odpowiadam, że nie, nie i nie.

– Musiałam wyrzucić twoje ubrania – wyjaśnia, kiedy po jej naleganiach biorę prysznic. Nie patrzy na mnie, gdy to mówi. – Przez najbliższych kilka dni będziemy musiały zachować szczególną ostrożność, żeby nic...

Przerywa, nie jest w stanie dokończyć.

– To nie była nawet minuta – tłumaczę zarówno sobie, jak i jej.

– Czasem wystarczy tylko tyle – mówi tak cicho, że ledwo ją słyszę.

– Mamo, przepraszam...

Unosi rękę i kręci głową.

– Jak mogłaś?! – pyta i wreszcie patrzy mi w oczy.

Nie jestem pewna, czy ma na myśli moje wyjście na zewnątrz, czy to, że ją okłamywałam. Tak czy inaczej, nie mam gotowej odpowiedzi.

Kiedy tylko wychodzi z pokoju, podbiegam do okna w poszukiwaniu Olly'ego. Nigdzie go nie widać, pewnie siedzi na dachu. Kładę się do łóżka.

Naprawdę wyszłam na zewnątrz? Jak pachniało powietrze? Czy wiał wiatr? Moje stopy dotykały ziemi? Ściskam skórę na rękach, twarzy. Czy jest inna? Czy ja jestem inna?

Przez całe życie marzyłam o wyjściu na świat, a teraz, kiedy to zrobiłam, nic nie pamiętam. Jedynie Olly'ego związającego się z bólu. Tylko jego słowa, że mam wracać do domu.

TRZECIA MADDY

Zasypiam, kiedy otwierają się drzwi do mojego pokoju. Mama zatrzymuje się na progu, więc nie otwieram oczu, udaję, że śpię. I tak podchodzi do mnie i siada obok.

Przez dłuższy czas się nie rusza, a potem pochyła nade mną – jestem pewna, że chce mnie pocałować w czoło tak, jak to robiła, gdy byłam małą dziewczynką. Odwracam się na bok, z dala od niej, cały czas

udając sen.

Nie wiem, czemu to robię. Kim jest ta nowa Maddy, tak okrutna bez wyraźnego powodu? Mama wstaje, a ja czekam, aż zamkną się za nią drzwi, i dopiero wtedy podnoszę powieki.

Na stoliku nocnym leży czarna gumowa opaska.

A więc mama wie.

ŻYCIE TO DAR

Następnego dnia budzą mnie wrzaski. Początkowo sędzę, że to znów rodzina Olly'ego, ale dźwięki są zbyt blisko. To moja mama. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby podnosiła głos.

– Jak mogłaś?! Jak mogłaś wpuścić tu obcego?

Nie słyszę odpowiedzi Carli. Otwieram cicho drzwi i na palcach wychodzę na korytarz. Carla stoi u podnóża schodów. Mama jest od niej mniejsza w każdym wymiarze, ale trudno byłoby się tego domyślić, bo Carla kurczy się teraz jak dziecko.

Nie mogę pozwolić, żeby cała wina spadła na nią. Zbiegam po schodach.

– Czy coś się stało? Jest chora? – Carla chwytą mnie za rękę, dotyka twarzy, omiata wzrokiem w poszukiwaniu oznak choroby.

– Wyszła na zewnątrz. Przez niego. Przez ciebie. – Mama odwraca się do mnie. – Rzykowała życie, a do tego od kilku tygodni mnie okłamywała.

– Już tu nie pracujesz – zwraca się do Carli.

– Nie, mamo. Proszę! To nie jej wina.

Mama przerywa mi gestem.

– N i e t y l k o j e j wina, chyba to chciałaś powiedzieć. Twoja również.

– Przykro mi, mamo – mówię, ale nie robi to na niej wrażenia.

– Mnie też jest przykro. Carlo, spakuj się, proszę.

Jestem zrozpaczona, nie wyobrażam sobie życia bez Carli.

– Proszę, mamo. Proszę. To się już nie powtórzy.

– Oczywiście, że nie – stwierdza z absolutną pewnością.

Carla bez słowa rusza do góry.

Przez następne pół godziny przyglądamy się z mamą, jak się pakuje. Niemal w każdym pomieszczeniu leżą jej okulary do czytania

i podkładki do pisania.

Nawet nie zaprzęgam sobie głowy ocieraniem łez, bo i tak płyną wartkim strumieniem. Mama jest nieustępliwa, jeszcze nigdy jej takiej nie widziałam.

Kiedy w końcu idziemy do mojego pokoju, daję Carli *Kwiaty dla Algernona*. Spogląda na mnie z uśmiechem.

– Będę płakać podczas lektury? – pyta.

– Prawdopodobnie.

Przciska książkę do piersi, trzyma ją tak, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Bądź dzielna, Madeline – mówi, a ja rzucam się jej w ramiona.

Opuszcza torbę z przyrządami, książkę i tuli mnie do siebie.

– Przepraszam – szepczę.

Przciska mnie jeszcze mocniej.

– To nie twoja wina. Życie to dar. Nie zapomnij, żeby żyć – mówi z zapalem.

– Wystarczy – rozlega się warknięcie stojącej w progu mamy. Jej cierpliwość się wyczerpała. – Wiem, że to dla was smutne, i możecie mi wierzyć albo nie, dla mnie również. Ale czas na ciebie, Carlo. Do widzenia.

Carla wypuszcza mnie z objęć.

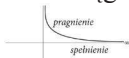
– Bądź dzielna. Pamiętaj, życie to dar – dodaje i podnosi swoją torbę.

Razem schodzimy na dół. Mama wręcza jej ostatni czek i Carla odchodzi.

SŁOWNIK MADELINE

a•symp•to•ta ż, D. -ty, *lm* -ty

1. Pragnienie, które nieustannie zbliża się do spełnienia, ale nigdy go nie osiąga. [2015, Whittier]



LUSTRZANE ODBICIE

Wchodzę do pokoju i natychmiast odslaniam zasłony. Olly stoi w swoim pokoju, czoło oparł na zwiniętej w pięść dłoni, dłoń przyciska

do szyby. Od jak dawna czeka? Bardzo szybko zdaje sobie sprawę z mojej obecności, ale i tak dostrzegam jego strach. Najwidoczniej głównym celem mojego życia jest budzenie przerażenia wśród tych, którzy mnie kochają.

Co nie znaczy, że Olly mnie kocha.

Omiata wzrokiem moje ciało, twarz. Porusza palcami, jakby pisał na klawiaturze, ale kręcę głową. Marszczy brwi, ponawia gest, więc znowu zaprzeczam. Znika na chwilę i wraca z markerem.

TREBIM ODM

Zaprzeczam. *A tobie?* – pytam bezgłośnie.

TREBIM ODM

Kręcę głową.

TREBIM ODM

Potakuję.

TREBIM ODM

Potakuję.

TREBIM ODM

Wzruszam ramionami.

TREBIM ODM

Robię pantomimę i za pomocą jednego kiwnięcia głową wyrażam doskonały stan zdrowia, gniew egzystencjalny, żal oraz poczucie wielkiej krzywdy.

Wpatrujemy się w siebie w milczeniu.

TREBIM ODM

Kręcę głową. To gest mówiący: *Niech ci nie będzie przykro. To nie twoja wina. To nie ty, to moje życie.*

ZMIANA HARMONOGRAMU

A small grid diagram with 4 columns and 4 rows. The columns are labeled 'nie', 'ty', 'on', 'czym', 'ja', 'sob.' and the rows are labeled 'nie', 'ty', 'on', 'czym'. The grid contains handwritten notes and symbols, including a circled '1' and a circled '2'. There are also some arrows and other markings.

TO ZA MAŁO

Mama bez słowa opada na podłogę, żeby pozbierać kartki

z rysunkami kalamburów, po czym układa je w równy stosik. Zachowuje najlepsze (rozumie przez to naprawdę dobre rysunki oraz te wyjątkowo kiepskie), po jednym z każdej gry. Czasami przeglądamy nasz zbiór z nostalgią, w taki sam sposób, jak inne rodziny oglądają stare albumy ze zdjęciami. Zatrzymuje się nad wybitnie szkaradnym rysunkiem przedstawiającym jakiegoś rogatego stwora wiszącego nad kołem z dziurami.

Podnosi kartkę, żeby mi pokazać.

– Jakim cudem odgadłaś, że chodzi o rymowanek? – Zmusza się do śmiechu, żeby rozładować napięcie.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam i też się śmieję, bo jestem gotowa na kompromis. – Okropnie rysujesz.

Ten stwór miał być krową, a koło miało przedstawiać księżyc^[2]. Rzeczywiście wykazałam się niezłą wyobraźnią, zważywszy na to, jak tragiczny był rysunek.

Przerywa na moment układanie i opiera się na piętach.

– Świetnie mi było z tobą w tym tygodniu – mówi.

Kiwam głową, ale milczę. Jej uśmiech blednie. Teraz, kiedy nie mogę spotykać się z Ollym ani nawet z nim rozmawiać, spędzam więcej czasu z mamą. To jedyna dobra rzecz, jaka wynikła z całej tej sytuacji.

Chwytam mamę za rękę.

– Mnie też – mówię.

Uśmiecha się, jednak tylko troszkę.

– Zatrudniłam jedną z tych pielęgniarek.

Kiwam głową. Zaproponowała, żebym to ja przeprowadziła rozmowy kwalifikacyjne z potencjalnymi następczyniami Carli, ale odmówiłam. Nieważne, kogo przyjmie, i tak nikt nie zastąpi Carli.

– Jutro muszę wracać do pracy.

– Wiem.

– Wolałabym cię nie zostawiać.

– Nic mi nie będzie.

Poprawia już i tak idealnie równy stos kartek.

– Rozumiesz, dlaczego muszę robić to wszystko, prawda?

Oprócz zwolnienia Carli zabrała mi możliwość korzystania z Internetu i odwołała domowe lekcje architektury z panem

Watermanem.

Przez cały tydzień unikałyśmy tego tematu. Nie rozmawiałyśmy o moich kłamstwach. O Carli. O Ollym. Mama wzięła sobie tydzień wolnego i pod nieobecność pielęgniarki sama się mną zajmowała. Zamiast co dwie godziny badała mnie co godzinę, a potem wzdychała z ulgą, gdy okazywało się, że wszystko jest w normie.

Po czterech dniach stwierdziła, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Że miałyśmy szczęście.

– O czym myślisz? – pyta.

– Tęsknię za Carlą.

– Ja też, ale byłabym złą matką, gdybym pozwoliła jej zostać. Rozumiesz? Naraziła twoje życie.

– Była moją przyjaciółką.

Złość, której oczekiwałam przez cały tydzień, wreszcie znajduje swoje ujście.

– Ale nie była tylko przyjaciółką. Przede wszystkim była pielęgniarką. Do niej należało dbanie o twoje bezpieczeństwo, a nie narażanie życia i poznawanie z chłopcami, którzy i tak złamią ci serce. Co to za przyjaciel, który daje ci fałszywą nadzieję?

Najwidoczniej wyglądam na tak wstrząśniętą, jak się czuję, bo mama przerywa gwałtownie i ociera dłonie o uda.

– Och, maleńka. Tak mi przykro.

Dopiero wtedy dociera do mnie z całą siłą powaga sytuacji. Carla naprawdę odeszła. Nie będzie jej tu jutro, kiedy mama pójdzie do pracy. Zamiast niej pojawi się ktoś inny. Carli nie ma, i to moja wina. Z Ollym też koniec, już nigdy nie będę miała okazji do pocałunku numer dwa. Aż się zapowietrzam z rozpacz, ze smutku, że właśnie skończyło się coś, co się ledwo zaczęło.

Jestem pewna, że z czasem mama pozwoli mi korzystać z Internetu i znów będziemy mogli czatować, tylko że to za mało. Jeśli chcę być ze sobą szczerą, muszę przyznać, że to nigdy nie wystarczy.

Nigdy nie będę z nim do końca na te wszystkie możliwe sposoby, w które chciałabym z nim być.

Mama przyciska rękę do serca. Wiem, że ona też czuje mój ból.

– Opowiedz mi o nim – prosi.

Od tak dawna chciałam jej o nim powiedzieć, a teraz nie wiem, od czego zacząć. Jest go tyle w moim sercu. Ostatecznie zaczynam od początku. Mówię o tym, jak zobaczyłam go po raz pierwszy, o tym, jak się porusza – lekko, płynnie, zdecydowanie. Opowiadam jej o jego niebieskich jak ocean oczach i zgrubiałych palcach. Mówię, że jest mniej cyniczny, niż mu się wydaje. Wspominam jego okropnego ojca i kontrowersyjny dobór garderoby.

Mówię, że jego zdaniem jestem zabawna, mądra i śliczna – w takiej właśnie kolejności, i że jest to ważna kolejność. Opowiadam to wszystko, co chciałam jej powiedzieć od tygodni. Słucha, trzyma mnie za rękę i płacze razem ze mną.

- Wydaje się cudowny. Rozumiem, dlaczego go polubiłaś.
- J e s t cudowny.
- Przykro mi, że jesteś chora.
- To nie twoja wina.
- Wiem, ale chciałabym dać ci więcej.
- Mogę znów korzystać z Internetu? – Muszę chociaż spróbować. Kręci głową.
- Poproś o coś innego, skarbie.
- Mamo, proszę.
- Tak będzie lepiej. Nie chcę, żebyś miała złamane serce.
- Miłość mnie nie zabije – papuguję słowa Carli.
- Nieprawda – oponuje. – Kto ci nagadał takich głupot?

ZŁA SIOSTRA

Moja nowa opiekunka to ponura despotka z dyplomem pielęgniarki. Nazywa się Janet Pritchert.

– Możesz do mnie mówić „siostró Janet” – rzuca. Głos ma nienaturalnie wysoki, brzmi jak alarm.

Ponieważ podkreśla słowo „siostró”, rozumiem, że nie ma sensu zwracać się do niej po imieniu. Uścisk dłoni ma zbyt mocny, jakby była przyzwyczajona do miażdżenia ludzi, a nie troski o nich.

Być może jestem uprzedzona.

Bo gdy na nią patrzę, widzę tylko jedno: to nie Carla. Jest chuda, a Carla była korpulentna. Gdy mówi, nie wtrąca hiszpańskich słów. Nie ma żadnego akcentu. W porównaniu z Carlą jest w ogóle bardzo „nie”.

Po południu postanawiam, że muszę zmienić swoje nastawienie, ale wtedy właśnie na moim laptopie pojawia się pierwsza z jej samoprzylepnych karteczek.



Mama przywróciła mi prawo do korzystania z sieci, ale tylko w dni robocze. Twierdzi, że wolno mi używać Internetu wyłącznie do nauki, jednak przypuszczam, że wzięła pod uwagę fakt, iż Olly zaczął szkołę i wraca do domu po 15.00.

Sprawdzam godzinę. Jest 14.30. Postanawiam nie zmieniać nastawienia. Ta pielęgniarka mogła chociaż dać mi okazję do złamania zasad, zanim zaczęła zakładać, że to zrobię.

Następnego dnia nie jest wcale lepiej:



W kolejnym tygodniu tracę wszelką nadzieję, że uda mi się przeciągnąć ją na swoją stronę. Jej misja nie pozostawia wątpliwości: obserwować, nie pozwalać, kontrolować.

Ustanawiamy z Ollym nowy rytuał. Rozmawiamy ze sobą na czacie kilka razy dziennie, ale bardzo krótko, pomiędzy moimi lekcjami, przez Skype'a. Zła Siostra wyłącza router o piętnastej i wtedy nasza komunikacja dobiega końca. Wieczorem, po kolacji, po czasie spędzonym z mamą, stoimy z Ollym w oknach i patrzymy na siebie.

Próbowałam wyblagać u mamy możliwość korzystania z komputera, ale pozostaje nieugięta. Twierdzi, że to dla mojego dobra.

Następnego dnia Zła Siostra znajduje kolejny powód, by zostawić mi notatkę:



Wpatruję się w kartkę. Pamiętam doskonale, że Carla, odchodząc, wypowiedziała te same słowa: Życie to dar. Czyżbym go marnowała?

STRAŻ SĄSIEDZKA 2

PLAN DNIA OLLY'EGO

6.55 – *Staje w oknie. Píše* YRBOG KRSIG *na szybie.*

7.20 – *Czeka, aż Kara wypali papierosa.*

7.25 – *Wychodzi do szkoły.*

15.45 – *Wraca ze szkoły.*

15.50 – *Staje w oknie. Wymazuje* YRBOG KRSIG *i pisze* DRETC .

21.05 – *Staje w oknie. Píše kilka pytań.*

22.00 – *Píše na szybie* YOGAM DOHARBOG .

PLAN DNIA MADELINE

6.50 – *Czeka, aż Olly pojawi się w oknie.*

6.55 – *Cieszy się.*

7.25 – *Rozpacza.*

8.00–15.00 – *Ignoruje Złą Siostrę. Odbywa lekcje. Odrabia zadania domowe. Czyta. Namietnie sprawdza, czy nie pojawiły się wiadomości na czacie. Znów czyta.*

15.40 – *Obserwuje, jak podjeżdża samochód Olly'ego.*

15.50 – *Cieszy się.*

16.00 – *Dalsze odrabianie lekcji. Dalsze czytanie.*

18.00–21.00 – *Kolacja i czas spędzony z mamą.*

21.01 – *Czeka, aż Olly pojawi się w oknie.*

21.05 – *Cieszy się. Za pomocą pantomimy odpowiada na jego pytania.*

22.01 – *Rozpaczy ciąg dalszy.*

EDUKACJA

Ponieważ Olly chodzi do szkoły, nasze spotkania na czacie są jeszcze bardziej ograniczone. Zagaduje mnie, kiedy tylko może – między lekcjami, a czasem nawet w ich trakcie. W pierwszym tygodniu nauki

robi wszystko, bym poczuła, że tam z nim jestem. Wysła mi zdjęcia swojej szafki (#23), planu lekcji, biblioteki oraz bibliotekarki, która wygląda dokładnie tak jak moje wyobrażenie bibliotekarki szkoły średniej, czyli książkowo i cudownie. Przesyła mi też fotki z obliczeń wykonywanych na zajęciach z rozszerzonej matematyki, listy lektur z rozszerzonego angielskiego oraz fotografie szalek Petriego i zlewek z lekcji chemii i biologii.

Ten tydzień spędzam, robiąc to, co zwykle: czytam, uczę się, nie umieram. Wymyślam alternatywne tytuły dla książek z listy jego lektur: *Opowieść o dwóch pocałunkach. Pocałować drozda. Kiedy całuję.* I tak dalej.

Ze Złą Siostrą łączą mnie relacje pełne wzajemnej niechęci. Ja udaję, że ona nie istnieje, a ona zostawia mi jeszcze bardziej nieznośne karteczki, by dać mi do zrozumienia, że jest wręcz przeciwnie.

Ale nie chodzi wyłącznie o to, że tęsknię za Ollym. Jestem także zazdrosna o jego życie, o świat, który roztacza się za drzwiami jego domu.

Próbuje mnie zapewnić, że szkoła średnia to żadna utopia, jednak nie jestem przekonana. A jak nazwać miejsce, które istnieje wyłącznie po to, żeby nauczyć się wszystkiego o świecie? Jak nazwać miejsce, które daje ci przyjaciół, nauczycieli, bibliotekę i klub książkowy, kółko matematyczne, klub dyskusyjny oraz wszystkie inne zajęcia pozalekcyjne i nieskończone możliwości?

Mijają dwa tygodnie i jest nam coraz trudniej utrzymać przyjaźń w takiej formie. Brakuje mi rozmów z Ollym. Pantomima ma ograniczone możliwości. Tęsknię za przebywaniem z nim w jednym pomieszczeniu, za jego fizyczną obecnością. Za reakcjami mojego ciała na jego ciało. Brakuje mi tego, że nie mogę go poznawać. I nie mogę poznawać Maddy, którą się staję w jego towarzystwie.

Ciągniemy tę maskaradę, aż w końcu wydarza się to, co nieuniknione. Tkwię przy oknie, gdy on podjeżdża do domu. Czeka, aż wysiądzie i pomacha mi jak zwykle, ale to nie on wyłania się pierwszy.

Z tyłu samochodu wychodzi dziewczyna, która nie jest Karą. Może to jej przyjaciółka?

Jednak w ten samej chwili Kara wypada z auta i idzie do domu, zostawiając Olly'ego sam na sam z tajemniczą nieznajomą. Ta wybucha śmiechem w reakcji na coś, co powiedział. Odwraca się, kładzie mu rękę na ramieniu i uśmiecha się do niego tak samo, jak zwykle ja się uśmiechałam. Jestem zszokowana, nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Czy ona dotyka m o j e g o Olly'ego? Żołądek zaciska mi się w supeł. Mam wrażenie, że wielka łapa zgniata moje wnętrze. Wszystkie narządy zmieniają swoje miejsce, a ja czuję się źle we własnej skórze.

Wypuszczam firanę z rąk i odsuwam się od okna. Czuję się jak podglądaczka.

Wracają do mnie słowa mamy. *Nie chcę, żebyś miała złamane serce.* Przewidziała, że tak będzie. Zawsze pojawi się ktoś inny. Ktoś zdrowy, kto może wyjść z domu. Dziewczyna, z którą będzie mógł rozmawiać, całować się i robić wszystko inne.

Powstrzymuję pragnienie, by podejść z powrotem do okna i ocenić konkurentkę. Tylko że to żadna konkurencja, jeśli rywal nie może nawet pojawić się na starcie. I nieważne, jak wygląda ta dziewczyna, czy ma długie, czy krótkie nogi, czy jest blada, czy opalona, czy ma czarne, brązowe, rude, czy może jasne włosy. Nieistotne, czy jest ładna.

Liczy się to, że czuje słońce na skórze. Oddycha nieprzefiltrowanym powietrzem. Liczy się to, że ona żyje w świetle Olly'ego, a ja nie. I nigdy nie będę.

Zerkam raz jeszcze. Dziewczyna nadal trzyma rękę na jego ramieniu i w dalszym ciągu się śmieje. Olly patrzy na moje okno, marszcząc czoło, ale jestem pewna, że mnie nie widzi. Tak czy inaczej, macha do mnie, a wtedy kucam szybko, udając i przed sobą, i przed nim, że wcale mnie tu nie ma.

ALOHA ZNACZY DZIEŃ DOBRY I DO WIDZENIA, CZEŚĆ PIERWSZA

Odwołałam kolejny wspólny wieczór, więc mama wchodzi do mojego pokoju.

– No i? – rzuca.

– Przepraszam, mam. Po prostu średnio się czuję.

Natychmiast przyciska rękę do mojego czoła.

– Psychiczenie, a nie fizycznie – precyzuję. Nie mogę pozbyć się

obrazu nieznajomej dziewczyny kładącej dłoń na ramieniu Olly'ego.

Kiwa głową, ale trzyma rękę tak długo, aż nie zyska pewności, że nie mam gorączki.

– No więc? – zachęcam ją. Chciałabym zostać sama.

– Też byłam kiedyś nastolatką. I jedynaczką. Czułam się bardzo samotna, tamten czas był dla mnie bardzo trudny.

To dlatego tu przyszła? Uważa, że czuję się samotna? Że przechodzę b u n t nastolatki?

– Nie czuję się samotna, mam – wyrzucam z siebie. – Ja j e s t e m samotna. A to podstawowa różnica.

Kurczy się, ale nie odchodzi. Odkłada to, co trzymała w ręku, i gładzi mnie po policzku, aż w końcu spoglądam jej w oczy.

– Wiem, maleńka. – Ręce znów chowa za plecami. – Może to nie jest dobra pora. Chcesz, żebyś sobie poszła?

Zawsze jest taka rozsądna i wyrozumiała. Trudno się na nią gniewać.

– Nie, nie. Przepraszam. Zostań. – Zabieram nogi, żeby zrobić dla niej miejsce. – Co tam ukrywasz?

– Przyniosłam ci prezent. Pomyślałam, że zmniejszy twoją samotność, ale teraz już nie jestem tego taka pewna.

Wyciąga zza pleców zdjęcie w ramce, a ja czuję bolesny ucisk w sercu. To stara fotografia naszej czwórki – ja, mama, tata i mój brat – na jakiejś tropikalnej plaży. Słońce świeci z tyłu, ktokolwiek robił to zdjęcie, użył lampy błyskowej, bo nasze twarze są jasne, niemal świetliste na tle ciemniejącego nieba.

Mój brat trzyma się jedną ręką taty, a w drugiej ściska małą brązową maskotkę – królika. Jest niemal miniaturową wersją mamy, ma jej proste czarne włosy i ciemne oczy. Tyle że jego karnacja jest ciemniejsza – po tacie. Tata ma na sobie koszulkę i szorty z hawajskim nadrukiem. „Zabawny” – to słowo, które najlepiej oddaje jego wygląd. Jednak jest bardzo przystojny. Obejmuje mamę, jakby chciał przyciągnąć ją bliżej. Wpatruje się prosto w obiektyw. Sprawia wrażenie kogoś, kto ma wszystko, czego w życiu pragnął.

Mama ma na sobie kwiecistą czerwoną sukienkę bez rękawków. Twarz okalają jej wilgotne włosy, nie założyła biżuterii ani się nie

umalowała. W zasadzie przypomina pochodzącą z alternatywnej rzeczywistości wersję osoby, która w tej chwili siedzi obok mnie. Można by pomyśleć, że bardziej pasuje do plaży i znajdujących się na zdjęciu osób niż do tego domu i do mnie. Trzyma mnie na rękę i jako jedyna nie patrzy w obiektyw. Zamiast tego śmieje się do mnie, a ja odpowiadam charakterystycznym bezzębnym uśmiechem niemowlęcia.

Jeszcze nigdy nie widziałam zdjęcia, na którym byłabym na zewnątrz. Ba, nawet nie wiedziałam, że takie zdjęcie istnieje.

– Gdzie to było? – pytam.

– Hawaje. Maui było ulubionym miejscem twojego taty.

Mówi cicho, niemal szepcze.

– Miałaś zaledwie cztery miesiące, jeszcze nie wiedzieliśmy, dlaczego ciągle chorujesz. Miesiąc przed wypadkiem.

Przyciskam zdjęcie do piersi, a oczy wypełniają mi się łzami, które nie chcą popłynąć.

– Kocham cię – mówi. – Bardziej, niż ci się wydaje.

Wiem. Zawsze czułam, jak jej serce chce chronić moje. Słyszałam kołysanki w jej głosie. Nadal czuję jej ramiona kołyszące mnie do snu i jej pocałunki na policzkach, gdy budziłam się rano. Ja też ją kocham. Równie mocno. Nie wyobrażam sobie świata, z którego musiała dla mnie zrezygnować.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć, więc mówię, że też ją kocham. To za mało, ale musi wystarczyć.

Kiedy wychodzi, stoję przed lustrem, przykładając zdjęcie do twarzy. Patrzę to na siebie na fotografii, to na swoje odbicie w lustrze.

Zdjęcia są swoistymi wehikułami czasu. Nagle znika gdzieś mój pokój, znajduję się na plaży, otoczona miłością, słonym powietrzem, słabnącym upałem i wydłużającymi się wieczornymi cieniami. Wypełniam moje małe płucka taką ilością powietrza, jaka się w nich zmieści, i wstrzymuję oddech. Nie wypuściłam go do tej pory.

TEGO SAMEGO DNIA, GODZ. 21.08

Olly już na mnie czeka, gdy podchodzę do okna.

Pisze na szybie wielkimi, drukowanymi literami:

УБАДИ САННАБЭЗЭХИ

Pokazuję za pomocą pantomimy, że przecież absolutnie

– a b s o l u t n i e – nie jestem zazdrosna.

KOBYŁA MA MAŁY BOK

Czasami czytam ulubione książki od tyłu. Zaczynam od ostatniego rozdziału i przesuwam się ku początkowi. W ten sposób bohaterowie przechodzą od nadziei do rozpaczy, od samoświadomości do zwątpienia. W romansach pary zaczynają jako kochankowie, a kończą jako dwoje obcych sobie ludzi. Książki o dorastaniu stają się powieściami o utracie sensu w życiu. Ożywają ulubieni bohaterowie.

Gdyby moje życie było książką i dałoby się je przeczytać od końca, nic by się nie zmieniło. Dzisiejszy dzień jest taki sam jak wczorajszy. Jutro będzie takie samo jak dzisiaj, w *Księdze Maddy* wszystkie rozdziały są identyczne.

Były.

Dopóki nie pojawił się w niej Olly.

Przed nim to był palindrom – to samo brzmienie od początku i wspak, jak „Kobyła ma mały bok” albo „Może jutro ta dama da tortu jeżom”. Ale Olly jest zupełnie przypadkową literą, wielkim iksem wciśniętym w środek słowa, zaburzającym całe zdanie.

Tym samym moje życie przestało mieć sens. Niemal żałuję, że go poznałam. Jak mam teraz wrócić do dawnej rzeczywistości, w której każdy dzień ciągnie się z okrutną i niekończącą się powtarzalnością? Jak mam znów być dziewczyną, która czyta? Nie żebym żałowała czasu spędzonego nad książkami. Wszystko, co wiem na temat świata, właśnie w nich wyczytałam. Jednak opis drzewa to nie to samo co drzewo i nawet tysiąc papierowych pocałunków nie może się równać z dotykiem ust Olly’ego.

SZKLANY MUR

Tydzień później coś mnie budzi w środku nocy. Siadam na łóżku, głowę mam ciężką od snu, ale moje serce już się obudziło, wali jak oszalałe. Zdaje sobie sprawę z czegoś, o czym głowa jeszcze nie ma pojęcia.

Zerkam na budzik. Minuta po trzeciej. Zastony są zaciągnięte, ale i tak dostrzegam blask bijący z pokoju Olly’ego. Zwlekam się z łóżka, podchodzę do okna i rozsuwam zastony. Cały dom Olly’ego jest oświetlony niczym centrum handlowe. Światło świeci się nawet

na werandzie. Serce bije mi jeszcze szybciej.

O, nie. Czyżby kolejna awantura?

Trzaśnięcie drzwi. Dźwięk dochodzi z daleka, ale trudno pomylić go z czymś innym. Zaciskam palce na zasłonach i czekam, aż Olly się pokaże. Nie upływa zbyt wiele czasu, a wypada na werandę, jakby wypchnięty.

Wypełnia mnie pragnienie, by do niego biec, tak samo jak ostatnio. M u s z ę do niego iść, pocieszyć go, ochronić.

Olly szybko odzyskuje równowagę i okręca się na pięcie w stronę drzwi, zaciskając dłonie w pięści. Ja także zapieram się w oczekiwaniu na atak, który jednak nie następuje. Olly stoi naprzeciw drzwi w pozycji bojowej dobrą minutę. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak znieruchomiał.

Mija kolejna minuta i na werandzie pojawia się jego mama. Próbuje dotknąć ramienia syna, jednak on odsuwa się gwałtownie, nawet na nią nie patrząc. W końcu kobieta rezygnuje, a kiedy odchodzi, z ciała Olly'ego spływa całe napięcie. Mocno przyciska wierzch dłoni do oczu i zaczynają mu się trząść ramiona. Podnosi wzrok na moje okno. Macham, jednak on nie reaguje. Zdaję sobie sprawę, że mnie nie widzi, bo mam wyłączone światło. Biegnę do włącznika, ale gdy wracam do okna, jego już nie ma.

Przyciskam do szyby czoło, dłonie i ramiona.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęłam być inna.

UKRYTY ŚWIAT

Niekiedy świat się ujawnia. Siedzę sama w ogrodzie zimowym, w którym robi się coraz ciemniej. Przez szybę wpada światło przedwieczornego słońca. Trapezoid. Podnoszę głowę i widzę drobiny kurzu unoszące się w promieniach, kryształowe i błyszczące. Poza naszą percepcją istnieją całe światy.

POŁOWICZNE ŻYCIE

Dziwnie zdać sobie sprawę, że jest się gotowym umrzeć. To nie nagły przebłysk, cudowne oświecenie, ale powolny proces, jak uchodzące z balonu powietrze, tylko na odwrót.

Nie mogę pozbyć się obrazu Olly'ego płaczącego samotnie na werandzie.

Przeglądałam zdjęcia, które mi przysłał, i wyobrażam sobie siebie na każdym z nich. Maddy w bibliotece. Maddy obok szafki Olly'ego, szykująca się do pójścia na lekcję. Maddy jako nieprawdopodobna dziewczyna.

Zapamiętuję każdy szczegół mojego rodzinnego zdjęcia, starając się odgadnąć jego tajemnice. Zamyślam się nad jeszcze-całkiem-zdrową Maddy, małą dziewczynką, której przyszłość to ciąg nieskończonych możliwości.

Odkąd w moim życiu pojawił się Olly, istnieją dwie Maddy: jedna, która żyje dzięki książkom i nie ma zamiaru umierać, oraz druga, która żyje i uważa, że śmierć będzie niewielką ceną, jaką przyjdzie jej za wszystko zapłacić. Pierwsza Maddy jest zaskoczona tym, dokąd zmierzają jej myśli. Druga Maddy, ta z hawajskiego zdjęcia, jest jak bogini – niewrażliwa na zimno, głód, choroby oraz katastrofy, zarówno naturalne, jak i wynikające z działalności człowieka. Jest odporna na złamane serce.

Ta druga Maddy dobrze wie, że jej nijakie połowiczne życie to żadne życie.

DO WIDZENIA

Kochana Mamo,

przede wszystkim chciałam napisać, że Cię kocham. Wiesz o tym, ale być może nie będę miała okazji, by Ci to powiedzieć jeszcze raz.

Tak więc kocham Cię. Kocham Cię. Kocham.

Jesteś inteligentna, silna, dobra i pozbawiona egoizmu. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej mamy.

Zapewne nie zrozumiesz tego, co za chwilę napiszę. Sama nie wiem, czy to rozumiem.

Dzięki Tobie żyję i jestem Ci za to bardzo wdzięczna. Dzięki Tobie przeżyłam tak długo i miałam okazję poznać mój malutki kawałek świata. Ale to za mało. To nie Twoja wina. Takie jest to życie.

Nie robię tego ze względu na Olly'ego. A może właśnie tak? Sama nie wiem. I nie mam pojęcia, jak Ci to wyjaśnić. Chodzi o Olly'ego i jednocześnie nie chodzi. Mam wrażenie, że nie potrafię patrzeć na świat swoimi dawnymi oczami. Kiedy go poznałam, odkryłam w sobie coś nowego, a ta nowa część mnie nie potrafi siedzieć cicho i tylko

obserwować.

Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy czytaliśmy razem „Małego Księcia”? Tak bardzo się zmartwiłam, że na końcu umiera. Nie rozumiałam, jak może wybrać śmierć po to, by wrócić do swojej róży.

Teraz chyba go rozumiem. On nie wybierał śmierci. Róża była dla niego całym życiem, bez niej nie mógł żyć naprawdę.

Nie wiem, Mamo. Nie wiem, co robię, ale wiem, że muszę. Czasami żałuję, że nie mogę wrócić do tamtych czasów, kiedy nie zdawałam sobie z tego wszystkiego sprawy. Ale już za późno.

Przepraszam. Wybacz mi.

Kocham Cię.

Maddy

PIĘĆ ZMYŚLÓW

SŁUCH

Klawiatura alarmu próbuje obwieścić światu moją ucieczkę, bo za każdym razem, gdy wciskam przycisk z cyfrą, wydaje z siebie głośne piknięcie. Mam nadzieję, że dźwięki są zbyt nieoczekiwane, a sypialnia mamy znajduje się zbyt daleko, żeby mogła je usłyszeć.

Drzwi otwierają się z westchnieniem.

Jestem na zewnątrz.

Świat jest tak cichy, że aż huczy.

DOTYK

Klamka jest metalowa, zimna, gładka, niemal śliska. Łatwo ją puścić, co właśnie robię.

WZROK

Jest czwarta nad ranem, a więc zbyt ciemno, żeby rozróżnić szczegóły. Mój wzrok dostrzega tylko ogólne zarysy, zamazane kształty na tle nocnego nieba. Duże drzewo, mniejsze drzewko, stopnie, ogród, kamienna ścieżka prowadząca do bramy okolonej z obu stron drewnianym płotkiem. Brama, brama, brama.

WĘCH

Jestem w ogrodzie Olly'ego. Powietrze jest pełne zapachów – kwiatów, ziemi, mojego rosnącego przerażenia. Przechowuję je w płucach. Rzucam kamyki w jego okno, chcę, by do mnie wyszedł.

SMAK

Olly stoi przede mną, zdumiony. Nic nie mówię, tylko przyciskam usta do jego warg. Najpierw jest nieruchomy, niepewny, niechętny, a potem już nie. Nagle przytula mnie do siebie, jedna ręka wędruje ku moim włosom, druga chwyta mnie w pasie.

Smakuje dokładnie tak, jak zapamiętałam.

INNE ŚWIATY

Opamiętujemy się.

To znaczy... Olly się opamiętuje. Odsuwa się i chwyta mnie za ramiona.

– Co ty tutaj robisz? Wszystko w porządku? Czy coś się stało? Z twoją mamą?

Przepelnia mnie brawura.

– Wszystko okej, z moją mamą także. Uciekam z domu.

Światło ze znajdujących się nad nami okna jego pokoju wystarcza, żebym zobaczyła zdumienie malujące się na jego twarzy.

– Nie rozumiem – mówi.

Biorę głęboki wdech, ale zamieram w połowie.

Nocne powietrze jest zimne, wilgotne, ciężkie i zupełnie niepodobne do tego, co wdychałam do tej pory.

Próbuję wypuścić je z moich płuc. Czuję mrowienie warg i zawroty głowy. Czy to strach, czy coś innego?

– Maddy, Maddy – Olly szepcze mi do ucha. – Co ty zrobiłaś?

Nie mogę mu odpowiedzieć. W gardle mam blokadę, jakbym połknęła kamień.

– Staraj się nie oddychać – radzi i zaczyna mnie prowadzić w stronę mojego domu.

Przez chwilę pozwalam mu się ciągnąć, a potem staję w pół kroku.

– Co się stało? Nie możesz iść? Mam cię zanieść?

Kręcę głową i wyrrywam rękę.

Nabieram chłodnego nocnego powietrza.

– Powiedziałaś, że uciekam.

Wydaje z siebie dźwięk podobny do jęku.

– O czym ty mówisz? Chcesz umrzeć?

– Wręcz przeciwnie – odpowiadam. – Pomożesz mi?

– W czym?

– Nie mam samochodu, nie potrafię prowadzić. Nie orientuję się w świecie.

Znów wydaje z siebie dźwięk, tym razem coś pomiędzy jękiem a śmiechem. Szkoda, że w ciemności nie widzę jego oczu.

Słychać trzaśnięcie. Czy to drzwi? Chwytam go za rękę i stajemy pod ścianą jego domu.

– Co to było?

– Jezus. Drzwi. W moim domu.

Rozpłaszczam się na ścianie, chciałabym w nią wniknąć. Zerkam na ścieżkę prowadzącą od mojego ogrodu, spodziewam się widoku mamy. Ale ścieżka jest pusta.

Zamykam oczy.

– Zabierz mnie na dach.

– Maddy...

– Wszystko ci wyjaśnię.

Cały mój plan opiera się na jego pomocy. Nawet nie brałam pod uwagę, co się stanie, jeśli mi odmówi.

Milczymy przez jeden oddech. Drugi. Trzeci.

Olly chwyta mnie za rękę i prowadzi ku ścianie, której nie widać z mojego okna. Wysoka drabina prowadzi na sam dach.

– Masz lęk wysokości? – pyta.

– Nie wiem – odpowiadam i zaczynam się wspinać.

Wchodzę na sam szczyt i natychmiast się pochylam, ale Olly stwierdza, że nie ma takiej potrzeby.

– Większość ludzi i tak nie patrzy w górę – wyjaśnia.

Upływa dłuższa chwila, zanim moje serce się uspokoi.

Olly wchodzi na dach z charakterystyczną dla siebie zwinnością. Z przyjemnością przyglądam się jego ruchom.

– I co teraz? – pyta po pewnym czasie.

Rozglądam się. Zawsze chciałam wiedzieć, co on tu robi. Dach jest częściowo spadzisty, ale my siedzimy na płaskiej części znajdującej się z tyłu. Mimo ciemności rozróżniam kształty: mały drewniany stolik, a na nim kubek, lampka i zmięty papier. Może pisze tu słabe wiersze. Limeryki.

– Ta lampa działa? – pytam.

Bez słowa wciska przycisk, oblewa nas krąg rozproszonego światła. Boję się na niego popatrzeć.

Te zmięte papiery to opakowania po fast foodach. A więc nie jest poetą. Obok stolika widzę zakurzony szary brezent, pod którym coś się kryje. Dookoła leżą narzędzia – klucze nasadowe, obcegi rozmaitej wielkości, młotki oraz inne, których nie rozpoznaję. Jest tu także lutownica.

Wreszcie przenoszę wzrok na Olly'ego.

Łokcie opiera na kolanach i wpatruje się w powoli jaśniejące niebo.

– Co tu zwykle robisz? – pytam.

– W tej chwili nie ma to żadnego znaczenia. – Głos ma twardy i wcale na mnie nie patrzy. Nie ma śladu po chłopaku, który kilka minut temu całował mnie z taką żarliwością. Strach o mnie przyćmił wszystkie inne uczucia.

Czasem człowiekiem kierują dobre motywy, a czasem złe. Niekiedy jednak trudno je rozróżnić.

– Mam tabletki – mówię.

Już i tak właściwie się nie ruszał, ale teraz zupełnie nieruchomieje.

– Jakie tabletki?

– To eksperymentalna terapia, nie została oficjalnie dopuszczona do obrotu. Zamówiłam je w Internecie. Z Kanady. – Kłamstwo przychodzi mi z łatwością.

– W Internecie? Skąd wiesz, czy są bezpieczne?

– Dużo czytałam na ich temat.

– Ale nie możesz być pewna, czy...

– Nie jestem lekkomyślna – mówię, nie odwracając wzroku. Kłamię, żeby go chronić. Już widać w jego oczach ulgę.

– To powinno dać mi kilka dni – ciągnę. – Nie mówiłam mamie, bo wiem, że nie będzie chciała zaryzykować, ale ja...

– Bo to niebezpieczne. Mówiłaś, że te tabletki nie są dopuszczone do obrotu...

– Stosowane przez kilka dni są zupełnie bezpieczne. – W moim głosie nie ma żadnych wątpliwości. Czekam, aż zaakceptuje kłamstwo.

– Jezu. – Kryje twarz w dłoniach i siedzi tak przez chwilę. Kiedy

podnosi głowę, patrzy na mnie ktoś, kto nie jest już tak uparty. Nawet ton jego głosu łagodnieje. – Mogłaś mi to powiedzieć pięć minut temu.

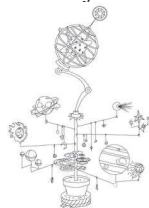
Staram się rozluźnić atmosferę.

– Przecież pięć minut temu się całowaliśmy! A potem się na mnie wkurzałaś. – Rumienię się na wspomnienie pocałunku, ale też z powodu kłamstwa. – Miałam zamiar ci powiedzieć. Mówię ci właśnie.

Jest zbyt inteligentny, żeby dać się nabrać, ale bardzo chce, żeby to była prawda. Bardziej, niż usłyszeć prawdziwą prawdę. Na jego twarzy zakwita uśmiech, jest ostrożny, ale tak piękny, że nie mogę odwrócić wzroku. Dla takiego uśmiechu warto było skłamać.

– No dobrze – mówię. – To co jest pod tym?

Podaje mi narożnik brezentu, więc ściągam go na bok.



Początkowo nie jestem pewna, co właśnie ukazało się moim oczom. To jak czytanie zbioru pozornie przypadkowych słów, zanim człowiek zrozumie sens zdania.

– Jakie śliczne!

– To tellurium.

– Właśnie tym się tu zajmowałaś? Tworzeniem modelu świata?

Wzrusza ramionami. Pojawia się delikatny wiatr i planety zaczynają się powoli obracać. Obserwujemy ich ruch w milczeniu.

– Jesteś tego pewna? – W jego głosie znów słychać cień zwątpienia.

– Olly, pomóż mi. Proszę. – Pokazuję na tellurium. – Ja też potrzebuję ucieczki, choćby na chwilę.

Kiwa głową.

– Dokąd chcesz się wybrać?

ALOHA ZNACZY DZIEŃ DOBRY I DO WIDZENIA, CZĘŚĆ DRUGA



PODEKSCYTOWANIE

– Nie wygłupiaj się, Mad. Nie możemy lecieć na Hawaje.

– Dlaczego nie? Kupiłam bilety. Zarezerwowałam hotel.

Siedzimy w samochodzie Olly'ego. Włożył kluczyk do stacyjki, ale go nie przekreślił.

– Żartujesz, prawda? – pyta, przyglądając się badawczo mojej twarzy, jakby szukał potwierdzenia, że to żarty. Niczego nie znajduje, więc pomału kręci głową. – Na Hawaje jest prawie pięć tysięcy kilometrów.

– Stąd samolot.

Ignoruje moją próbę nadania naszej rozmowie lekkości.

– Poważnie? Kiedy to zrobiłaś? Jak? Dlaczego?

– Jeszcze jedno pytanie i zaczniemy się bawić w „szybko podaj pięć ulubionych” – odpowiadam.

Pochyla się do przodu, przyciska czoło do kierownicy.

– Wczoraj w nocy, za pomocą karty kredytowej, ponieważ chcę zobaczyć świat.

– Masz kartę kredytową?

– Wyrobiłam sobie parę tygodni temu. Jak widzisz zadawanie się ze starszą kobietą ma swoje plusy.

Prostuje się, ale nadal patrzy przed siebie, unikając mojego wzroku.

– A jeśli coś ci się stanie?

– Nic mi się nie stanie.

– A jeśli jednak?

– Mam tabletki, Olly. Zadziałają.

Zaciska mocno powieki i kładzie rękę na kluczyku.

– Wiesz, że tu, w Kalifornii, też mamy ładny kawałek świata?

– Ale nie ma tu gatunku *humuhumunukunukuapuaa*.
Kąciki jego ust unoszą się nieznacznie w uśmiechu. Muszę zrobić coś, żeby objął całą jego twarz.

– O czym ty mówisz? – Spogląda na mnie.

– O gatunku *humuhumunukunukuapuaa*.

– A czym jest to humu-coś tam?

– Narodową rybą Hawajów.

Uśmiecha się szerzej.

– No tak. Oczywiście. – Przekręca kluczyk w stacyjce, omiata wzrokiem dom i jego uśmiech nieco błednie. – Na jak długo?

– Dwa dni.

– Okej. – Chwyta moją rękę i składa na niej szybki pocałunek. – W takim razie jedźmy zobaczyć tę rybę.

Im bardziej oddalamy się od jego domu, tym lepszy ma humor. Ta wycieczka to dla niego idealny pretekst, by chociaż na krótko zapomnieć o obciążeniu, jakim jest rodzina. A poza tym na Maui mieszka Zach, jego dawny przyjaciel z Nowego Jorku.

– Polubisz go – mówi.

– Polubię wszystko – odpowiadam.

Wylatujemy dopiero o siódmej rano, a ja mam jeszcze coś do załatwienia po drodze.

W samochodzie Olly'ego czuję się jak w hałaśliwej, przemieszczającej się bardzo szybko bańce. Nie pozwala otworzyć okna i wciska przycisk na desce rozdzielczej, żeby do środka nie wpadało powietrze z zewnątrz. Dźwięk opon na asfalcie jest jak nieustanne, głośne buczenie prosto do ucha. Z trudem powstrzymuję się przed zatkaniem uszu.

Olly twierdzi, że wcale nie jedziemy zbyt szybko, jednak dla mnie to jak dziki pęd. Czytałam wypowiedzi pasażerów superszybkich pociągów. Mówili, że przy takiej prędkości świat za oknem jest tylko niewyraźną plamą. Wiem, że my nawet się do tego nie zbliżamy, ale i tak krajobraz przesuwa się zbyt szybko, bym mogła skupić na nim wzrok. Ledwo dostrzegam w oddali zarysy budynków pośród brązowych wzgórz. Nad szosą pojawiają się znaki z tajemniczymi symbolami i literami, ale znikają, zanim zdołam je rozszyfrować. Zderzaki

i rejestracje innych samochodów też jedynie migają mi przed oczami.

Chociaż rozumiem, jak to działa, czuję się dziwnie – moje ciało się przemieszcza, podczas gdy ja siedzę nieruchomo. To znaczy niezupełnie nieruchomo. Za każdym razem, gdy Olly przyspiesza, wciska mnie w siedzenie, a gdy hamuje, przesuwam się do przodu.

Od czasu do czasu zwalniamy na tyle, że widzę ludzi w innych samochodach.

Mijamy kobietę, która kręci głową i uderza dłonią w kierownicę. Dopiero po chwili dociera do mnie, że pewnie kiwała się w rytm muzyki. Dwoje dzieci siedzących z tyłu innego auta pokazuje mi język i zaczyna się śmiać. Nie reaguję, bo nie wiem za bardzo, co należy robić w takich sytuacjach.

Stopniowo zwalniamy do bardziej ludzkiej prędkości i zjeżdżamy z autostrady.

– Gdzie jesteśmy? – pytam.

– Ona mieszka w Koreatown.

W głowie mi się kręci, bo próbuję patrzeć na wszystkie strony jednocześnie. Widzę jasno oświetlone znaki i tablice z koreańskimi znakami. Ponieważ nie znam tego języka, wyglądają dla mnie jak dzieła sztuki przedstawiające piękne i tajemnicze kształty. Oczywiście w rzeczywistości oznaczają zapewne coś bardzo przyziemnego, jak „restauracja”, „apteka” albo „otwarte 24/7”.

Jest jeszcze wcześniej, ale na ulicach widać tyle osób – chodzą, rozmawiają, siedzą, stoją, biegną albo jadą na rowerach. Nie mogę uwierzyć, że są prawdziwi. Przypominają mi minifigurki, które ustawiam w makietach, a tutaj dodają „dynamiczności” dzielnicy Koreatown.

A może to ja nie jestem prawdziwa, to mnie tak naprawdę tutaj nie ma?

Jedziemy przez kilka minut, po czym zatrzymujemy się przed dwupiętrowym apartamentowcem z fontanną na dziedzińcu.

Olly odpina pas, ale nie wysiada.

– Nic ci się nie stanie – mówi.

Chwytam go za rękę.

– Dziękuję. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. Chcę mu

powiedzieć, że mój pobyt tutaj to nie jego wina. To miłość otwiera świat.

Zanim go poznałam, byłam szczęśliwa. Teraz za to żyję, a jedno wcale nie równa się drugiemu.

INFEKCJA

Na mój widok Carla krzyczy i zasłania twarz rękoma.

– Jesteś duchem?!

Chwyta mnie za ramiona, przyciska do piersi, kołysze, a potem znów ściska. Kiedy przestaje, nie mam w płucach ani grama powietrza.

– Co tu robisz? Nie możesz tu być! – mówi, nadal mnie ściskając.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – sapię z trudem.

Odsuwa się, kręci głową, jakbym była jakimś cudem, i znów mnie przytula.

– Moja mała – mówi. – Tak bardzo za tobą tęskniłam. – Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Ja za tobą też. Przepraszam, że...

– Przestań. Nie masz za co przepraszać.

– Przeze mnie straciłaś pracę.

Wzrusza ramionami.

– Mam inną. Zresztą to za tobą tęsknię, nie za pracą.

– Ja też.

– Twoja mama zrobiła to, co musiała.

Nie chcę myśleć o mamie. Odwracam się więc w stronę trzymającego się z tyłu Olly'ego.

– Pamiętasz Olly'ego?

– Jak mogłabym zapomnieć tę twarz? I to ciało – dodaje, celowo na tyle głośno, żeby usłyszał. Podchodzi do niego i chwyta w objęcia tylko odrobinę mniej czule niż przed chwilą mnie. – Opiekujesz się naszą małą? – Odsuwa się i klepie go po policzku trochę za mocno.

Olly rozciera twarz.

– Robię, co mogę. Nie wiem, czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że ona bywa dość uparta.

Carla patrzy to na niego, to na mnie. Zauważa napięcie między nami.

Nadal stoimy w progu.

– Ależ wchodźcie, wchodźcie – zaprasza.

– Nie sądziliśmy, że tak wcześnie wstajesz – mówię, pakując się do mieszkania.

– Kiedy człowiek się starzeje, sypia krócej. Sami zobaczcie.

Mam ochotę zapytać ją, czy dane mi będzie się zestarzeć.

– Rosa jest w domu? – rzucam zamiast tego.

– Śpi u góry. Chcesz, żebym ją obudziła?

– Nie mamy czasu. Chciałam się zobaczyć z tobą.

Znowu ujmuje moją twarz w dłonie i przygląda mi się badawczo, ale tym razem oczami pielęgniarki.

– Najwyraźniej wiele się wydarzyło od tamtego czasu. Co tu robisz? Jak się czujesz?

Olly podchodzi bliżej, chce usłyszeć moją odpowiedź. Obejmuje się za brzuch.

– Czuję się świetnie – odpowiadam zbyt entuzjastycznie.

– Powiedz o tabletkach – wtrąca Olly.

– O jakich tabletkach? – Carla patrzy tylko na mnie.

– Mam lek. Eksperymentalny.

– Dobrze wiem, że mama nie dawała ci nic eksperymentalnego.

– Sama go zdobyłam. Mama o niczym nie wie.

Kiwa głową, akceptując moją odpowiedź.

– Gdzie go zdobyłaś?

Mówię jej to samo, co powiedziałam Olly'emu, ale mi nie wierzy. Nie wierzy w żadne moje słowo. Zakrywa usta dłonią, a jej oczy robią się okrągłe jak spodki.

Wkładam całe serce w moje spojrzenie i błagam ją w milczeniu: *Proszę, Carlo. Zrozum mnie, proszę. Nie wydaj mnie. Mówiłaś, że życie to dar.*

Odwraca wzrok i kreśli palcem małe kółka na swoim dekolcie.

– Na pewno jesteście głodni. Zrobię wam śniadanie.

Prowadzi nas do pękatej jaskrawożółtej sofy, a sama znika w kuchni.

– Dokładnie tak wyobrażałam sobie jej mieszkanie – mówię, gdy wychodzi. Nie chcę, żeby Olly pytał mnie o tabletki.

Żadne z nas nie siada. Odchodzę o krok czy dwa i rozglądam się. Ściany mają podstawowe barwy. Każde wolne miejsce zajmują zdjęcia

i bibeloty.

– Chyba nie ma nic przeciwko tabletkom – mówi w końcu Olly. Podchodzi bliżej, ale cała się spinam. Boję się, że wyczuje kłamstwo.

Spaceruję po salonie, przyglądam się zdjęciom przedstawiającym kolejne pokolenia kobiet. Wszystkie są podobne do Carli. Nad małą sofą wisi wielka fotografia. Carla trzyma na niej małą Rosę. Coś w tym zdjęciu przypomina mi moją mamę. Chyba sposób, w jaki patrzy na swoje dziecko, nie tylko z miłością, lecz także z determinacją, jakby była gotowa zrobić wszystko, byle tylko je chronić. Nigdy nie zdołam jej się odwdziżyć za to, co dla mnie zrobiła.

Carla robi nam na śniadanie *chilaquiles* – tortille kukurydziane z salsą, serem i *crema Mexicana*, przypominającym nieco *crème fraîche*. Danie jest pyszne, zupełnie nowe dla mnie, ale zaledwie je nadgrzynam. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby jeść.

– Czy według pani wiedzy medycznej te tabletki naprawdę działają? – pyta Olly. W jego głosie słychać optymizm.

– Być może – odpowiada Carla i jednocześnie kręci głową. – Nie chcę wam dawać złudnych nadziei.

– Powiedz – odzywam się.

Muszę ją zapytać, dlaczego nic mi nie jest, ale nie mogę tego zrobić. Wpadłam w sidła własnych kłamstw.

– Być może tabletki odsuwają atak choroby. A być może nawet bez nich nic by ci nie było, ponieważ nie natrafiłaś dotąd na czynnik wywołujący reakcję alergiczną.

– Albo po prostu lek jest skuteczny – mówi Olly. Już przeszedł przez etap nadziei. W tej chwili te tabletki są dla niego ósmym cudem świata.

Carla wyciąga rękę przez stół i klepie go po dłoni.

– Dobrze z ciebie dziecko – mówi.

Unika mojego wzroku, zabiera brudne naczynia i idzie z nimi do kuchni.

Ruszam za nią, ale wstyd spowalnia moje kroki.

– Dziękuję.

Carla wyciera ręce w ręcznik.

– Rozumiem cię. Rozumiem, dlaczego tu jesteś.

– Mogę umrzeć.

Bierze ściereczkę i wyciera zupełnie czysty blat.

– Wyjechałam z Meksyku w środku nocy z pustymi rękoma. Nie sądziłam, że uda mi się przetrwać. Wielu osobom by się to nie udało, ale i tak wyjechałam. Zostawiłam rodziców, brata i siostrę. – Płucze ścierką i mówi dalej: – Próbowali mnie powstrzymać. Mówili, że to niewarte utraty życia. Odpowiedziałam, że to moje życie i to ja decyduję, co jest jego warte. Oznajmiłam, że i tak wyjadę i albo umrę, albo wywalczę lepsze życie. – Ponownie płucze ściereczką i mocno ją wykręca. – Powiem ci, że nigdy nie czułam się taka wolna jak tamtej nocy, gdy opuszczałam dom. Nawet teraz, przez cały pobyt tutaj, nie poczułam tamtej wolności.

– Nie żałujesz decyzji?

– Oczywiście, że żałuję. Podczas podróży spotkało mnie wiele złych rzeczy. Kiedy zmarli moi rodzice, nie mogłam pojechać na pogrzeb. Rosa nie wie, skąd pochodzi. – Carla wzdycha. – Jeśli człowiek nie żałuje, znaczy, że nie żył.

Czego ja będę żałować? Umysł podsuwa mi rozmaite scenariusze: mama siedząca sama w moim białym pokoju, zastanawiająca się, gdzie są wszyscy, których kochała. Mama sama pośród zieleni, wpatrująca się w groby: mój, taty, brata. Mama umierająca samotnie w naszym domu.

Carla dotyka mojej ręki, więc zmuszam się do wyparcia tych wizji. Nie dam rady o tym myśleć. Jeśli nie przestanę, nie będę mogła żyć.

– Może nie zachoruję – szepczę.

– No właśnie – odpowiada Carla, a wtedy nadzieja rozprzestrzenia się we mnie niczym wirus.

POGADAMY PÓŹNIEJ



LECĘ PO RAZ PIERWSZY – NAJCZĘŚCIEJ ZADAWANE

PYTANIA

P: W jaki sposób najlepiej złagodzić ból uszu wywołany zmianą ciśnienia w kabine samolotu? O: Żując gumę. A także całując się. P: Które miejsce jest najlepsze: przy oknie, w środku czy z brzegu? O: Zdecydowanie przy oknie. Świat wygląda niesamowicie z wysokości 10 tysięcy metrów. Warto jednak nadmienić, że siedzenie przy oknie może oznaczać, że twój partner trafi na towarzystwo wyjątkowo gadatliwego nudziarza. Skutecznym rozwiązaniem jest całowanie (partnera, nie nudziarza). P: Jak często wymieniane jest powietrze w kabine? O: Dwadzieścia razy na godzinę. P: Ile osób zmieści się wygodnie pod kocem oferowanym przez linie lotnicze? O: Dwie. Ale należy podnieść podłokietnik i przytulić się do siebie. P: Jak to możliwe, że człowiek wymyślił coś tak cudownego jak samolot i jednocześnie coś tak strasznego jak bomba atomowa? O: Człowiek to istota tajemnicza i pełna sprzeczności. P: Czy doświadczę turbulencji? O: Tak. Turbulencje to nieodłączny element każdego życia. TAŚMA BAGAŻOWA

– Stwierdziłem, że taśma bagażowa stanowi świetną metaforę życia – mówi Olly, stając na nieruchomym podajniku.

Żadne z nas nie nadało bagażu. Mam ze sobą jedynie mały plecak z najpotrzebniejszymi rzeczami – są w nim szczoteczka do zębów, czysta bielizna, przewodnik Lonely Planet po Maui oraz *Mały Książę*. To oczywiste, że musiałam zabrać go ze sobą. Zamierzam przeczytać tę książkę jeszcze raz, żeby przekonać się, jak zmienił się jej sens.

– Kiedy to stwierdziłeś? – pytam.

– Przed chwilą. – Wpadł właśnie w nastrój do fantazjowania i tylko czeka, aż poproszę go o ciąg dalszy.

– Potrzebujesz trochę czasu, żeby dopracować swoją teorię, zanim się nią ze mną podzielisz?

Kręci głową i zeskakuje z taśmy tuż przed moim nosem.

– Chciałbym od razu się nią z tobą podzielić. Mogę?

Pokazuję wspaniałomyślnie, żeby mówił dalej.

– Przychodzisz na świat i zostajesz rzucona na to szalone urządzenie zwane życiem, które cały czas kręci się w kółko.

– W twojej teorii ludzie są bagażem?

– Tak.

– Mów dalej.

– Czasami człowiek przedwcześnie wypada z taśmy, czasami zostaje znacznie uszkodzony spadającymi na głowę innymi walizkami, więc przestaje właściwie funkcjonować. Niekiedy zostaje zapomniany albo zagubiony i już do końca życia obraca się na taśmie.

– A ci, którzy zostaną stąd zabrani?

– Będą wieść zupełnie zwyczajne życie w jakiejś szafie.

Otwieram i zamykam usta, nie jestem pewna, od czego powinnam zacząć.

Olly bierze to za dobrą monetę.

– Sama widzisz. Ta teoria to ideał. – Jego oczy wyraźnie się śmieją.

– Ideał – powtarzam, mając na myśli jego, a nie teorię. Splatam palce z jego palcami i rozglądam się dookoła. – Wygląda tak, jak zapamiętałeś? – Olly był tu już wcześniej, na rodzinnych wakacjach, gdy miał dziesięć lat.

– Niewiele pamiętam. Tylko to, jak ojciec powiedział, że mogliby się bardziej postarać i wydać trochę pieniędzy, aby pierwsze wrażenie było lepsze.

Terminal upstrzony jest tubylcami czekającymi na podróżnych – hawajskie kobiety w długich kwiecistych sukniach, trzymające tabliczki z nazwiskami i girlandy z fioletowych i białych orchidei.

Powietrza wcale nie czuć oceanem. Pachnie industrialnie, paliwem lotniczym i środkami czystości. To zapach, który mogłabym polubić, ponieważ oznacza podróżowanie. Dźwięki lotniska wznoszą się i opadają, zagłuszane momentami przez wyśpiewywane chóralne *aloha*. Jeśli chodzi o pierwsze wrażenia, to jest całkiem w porządku. Zastanawiam się, jakim cudem tata Olly'ego żyje na tym świecie tyle czasu i nie ma pojęcia, co jest w nim cennego.

– Czy w tej teorii twoja mama jest jedną z uszkodzonych walizek?

Kiwa głową.

– A twoja siostra? To ta zgubiona, która w kółko przesuwa się na taśmie?

Znów przytakuje.

- A ty?
- Tak samo jak Kara.
- A twój ojciec?
- On jest taśmą bagażową.

Kręcę głowę.

– Nie – mówię i chwytam go za rękę. – On wcale nie musi mieć wszystkiego, Olly.

Wprawiliam go w zakłopotanie. Zabiera dłoń, odsuwa się nieco i przygląda terminalowi.

– A tobie, moja droga, przydałoby się hawajskie *lei* – mówi, po czym kiwa głową w stronę kobiety, która nadal czeka na kogoś, kto miał przylecieć.

– Wcale nie – odpowiadam.

– Ależ tak – nalega. – Zaczekaj chwilę.

Podchodzi do nieznanym, ta początkowo kręci głowę na znak sprzeciwu, ale Olly się poddaje – jak zwykle zresztą. Kilka sekund później oboje patrzą w moją stronę. Macham do nich, aby pokazać, że jestem bardzo miłą i sympatyczną osobą, kimś, komu można podarować swój hawajski naszyjnik.

Kobieta ustępuje, a Olly wraca do mnie z triumfalną miną. Wyciągam rękę po girlandę, jednak on zakłada mi ją na głowę.

– Wiedziałeś, że zgodnie z tradycją *lei* wręczano jedynie członkom rodziny królewskiej? – pytam, cytując przewodnik.

Olly chwytam moje włosy i zanim przełoży girlandę przez moją głowę, chwilę gładzi mnie po karku.

– A kto by tego nie wiedział, księżniczko?

Przesuwam palcami po kwiatach, czuję, jakby część ich piękna przeszła na mnie.

– *Mahalo nui loa* – mówię. – To znaczy „dziękuję bardzo”.

– Przeczytałaś każde słowo w tym swoim przewodniku, prawda?

Kiwam głową.

– Gdybym miała walizkę – wyjaśniam – uwielbiałabym ją. Na czas podróży owijałabym ją szczelnie folią. Przyklejałabym naklejki z każdego odwiedzonego miejsca. A gdybym dojrzała ją na taśmie bagażowej, chwyciłabym obiema rękoma i byłabym ogromnie

szczęśliwa, bo to oznaczałoby początek przygód.

Olly patrzy na mnie, osoba niewierząca stojąca nagle przed... jeśli nie dowodami, to przynajmniej możliwością istnienia Boga. Chwyta mnie w ramiona, tulimy się do siebie. On zanurza twarz w moich włosach, ja przyciskam głowę do jego serca. Między nasze ciała nie wkradnie się nawet promyk światła.

– Nie umieraj – prosi Olly.

– Nie umrę – odpowiadam.

SŁOWNIK MADELINE

o•biet•ni•ca *ż, D. -cy, lm -ce*

1. Kłamstwo, którego ma się zamiar dotrzymać. [2015, Whittier]

KAWAŁEK ŚWIATA

Jak twierdzą w moim przewodniku, wyspa Maui ma kształt głowy. Taksówka wiezie nas przez szyję, wzdłuż linii szczęki, a potem brodą, ustami i nosem ku szerokiemu czołu. Zarezerwowałam dla nas pokój w hotelu w Ka'anapali, czyli – geograficznie rzecz biorąc – na czaszce, tuż ponad linią włosów.

Skrećamy w jakąś ulicę i nagle po lewej, wzdłuż szosy, pojawia się ocean. Dzieli nas od niego może dziesięć metrów.

Jego potężny bezkres mnie szokuje. Mam wrażenie, że woda ciągnie się do końca ziemi i wtedy z niej spływa.

– Nie mogę uwierzyć, że tyle mnie ominęło – mówię. – Ominął mnie cały świat.

Olly potrząsa głową.

– Po kolei. Maddy, nie spiesz się. Właśnie masz przed sobą jego kawałek.

Wbijam wzrok w niebieskie i głębokie jak ocean oczy Olly'ego i teraz ze wszystkich stron otacza mnie woda. Tyle jest do zobaczenia, że nie wiem, na czym się skupić. Świat jest zbyt duży, a ja mam za mało czasu, żeby wszystko zobaczyć.

Znowu czyta w moich myślach.

– Chcesz się zatrzymać i popatrzeć?

– Poproszę.

Pyta taksówkarza, czy moglibyśmy przystanąć na moment, ten zgadza się bez wahania. Mówi, że zaraz dojedziemy do dobrego punktu,

parku i terenu piknikowego.

Wypadam z samochodu, zanim jeszcze kierowca zdąży zgasić silnik. Woda jest blisko, z górki, a potem przez piasek.

Olly idzie za mną.

Ocean.

Jest większy, bardziej niebieski i bardziej wzburzony, niż sobie wyobrażałam. Wiatr unosi moje włosy, wciera piasek i sól w skórę, pakuje mi się do nosa. Dopiero gdy zbiegnę z górki, zdejmuję buty. Podwijam nogawki dżinsów tak wysoko, jak to tylko możliwe. Piasek jest gorący, sypki i suchy, przetacza się przez moje stopy, przesypuje między palcami.

Gdy podchodzę bliżej brzegu, piasek się zmienia. Teraz przykleja mi się do stóp, powleka je niczym druga skóra. Przy samej krawędzi wody znów się zmienia, staje się płynnym aksamitem. Moje nogi zostawiają ślady na jego miękkiej powierzchni.

Wreszcie zanurzam stopy w burzliwej wodzie, potem kostki, łydki. Zatrzymuję się dopiero, gdy woda sięga mi do kolan i moczy dżinsy.

– Uważaj! – woła Olly z tyłu.

Nie jestem pewna, co ma na myśli. Mam uważać, żeby się nie utopić? Żeby nie zachorować? Uważać, ponieważ kiedy stajesz się częścią świata, świat staje się także częścią ciebie?

Teraz już temu nie zaprzeczę. Jestem na świecie.

A świat jest we mnie.

SŁOWNIK MADELINE

o•ce•an *m, D. -nu, lm -ny*

1. Bezkresna część samego siebie, której się nie znało, ale której istnienie się podejrzewało. [2015, Whittier]

NAGRODA DLA UCZCIWEGO ZNALAZCY

Nasz hotel stoi przy samej plaży, z niewielkiego, otwartego holu widać i czuć ocean. Witają nas kolejnymi *aloha* i girlandami *lei*. Olly oddaje mi swoją, teraz mam trzy wianki na szyi. Boj hotelowy w jaskrawej żółto-białej koszuli hawajskiej chce ponieść nasze nieistniejące bagaże.

Olly mamrocze coś, że bagaże dojadą później, i wymija chłopaka, zanim ten zacznie nas szczegółowo wypytywać. Popycham go w stronę

recepcji, wręczając mu nasze papiery.

– Państwo Whittier? Witamy na Maui – mówi recepcjonistka. Olly jej nie poprawia, tylko przyciąga mnie do siebie i całuje głośno w usta.

– Bardzo *mahalo* – odpowiada, uśmiechając się szeroko.

– Zatrzymają się państwo u nas na... jedną noc.

Olly spogląda na mnie pytająco, a ja kiwam głową.

Kilka uderzeń w klawiaturę później kobieta oznajmia, że chociaż jeszcze wcześniej, nasz pokój jest już gotowy. Daje nam klucz, mapkę i informuje o śniadaniu w formie szwedzkiego stołu.

– Udanego miesiąca miodowego! – Kobieta puszcza do nas oko i pozwala nam odejść.

Pokój jest mały, wręcz maleńki, urządony podobnie jak hol: meble z drewna tekowego i duże obrazy przedstawiające kolorowe tropikalne rośliny. Nasz balkon – zwany tu *lanai* – wychodzi na niewielki ogród oraz parking.

Staję na środku pokoju i obracam się o 360 stopni, żeby obejrzeć to, co jest niezbędne w tymczasowym lokum: telewizor, lodóweczkę, wielką szafę, stół i krzesło. Obracam się jeszcze raz, bo czegoś mi tu brakuje.

– Olly, a gdzie łóżko? Gdzie będziemy spać?

Jest zdezorientowany, ale po chwili coś przykuwa jego uwagę.

– Masz na myśli to? – Podchodzi do mebla, który wzięłam za wielką szafę, chwytając umocowane na górze dwie rączki i pociąga za nie. Naszym oczom ukazuje się łóżko. – *Voilà!* – oznajmia. – Oto ma pani przed sobą najnowocześniejszy model najoszczędniejszego luksusu. To kwintesencja stylu, wygody i użyteczności. Przed panią łóżko Murphy'ego!

– Kim jest Murphy? – pytam, nadal zaskoczona, że łóżko wyszło ze ściany.

– Autorem tego wynalazku – odpowiada i mruga do mnie.

Z rozłożonym łóżkiem pokój wydaje się jeszcze mniejszy. Oboje wpatrujemy się w mebel dłużej, niż to konieczne. Olly odwraca się i patrzy na mnie. Oblewam się rumieńcem, zanim zdąży powiedzieć:

– Tylko jedno łóżko. – Głos ma neutralny, ale spojrzenie już nie.

Na widok tego, co maluje się w jego oczach, jeszcze bardziej się rumienię.

– A więc... – odzywamy się jednocześnie. Wybuchamy śmiechem z zakłopotaniem i rezerwą, a potem śmiejemy się z naszej rezerwy i zakłopotania.

– Gdzie masz ten przewodnik? – pyta Olly, odwracając wreszcie wzrok i udając, że rozgląda się po pokoju. Podnosi mój plecak i zaczyna w nim grzebać, ale zamiast książki Lonely Planet wyciąga *Malego Księcia*.

– Widzę, że zabrałeś ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy – kpi, machając tomikiem. Siada na łóżku i zaczyna na nim lekko podskakiwać. Sprężyny protestują hałaśliwie. – Czy to nie jest twoja ulubiona powieść wszech czasów?

Obraca książkę w rękach.

– Czytaliśmy ją w drugiej klasie. Jestem pewien, że nic z niej nie rozumiałem.

– Powinieneś spróbować jeszcze raz. Przy każdym kolejnym czytaniu znajdujesz w niej coś nowego.

Patrzy na mnie badawczo.

– A ile razy ty...

– Kilka.

– Więcej niż dwadzieścia czy mniej?

– No dobrze, może trochę więcej niż kilka.

Śmieje się i otwiera książkę.

– „Własność: Madeline Whittier”. – Przerzuca kartki do strony tytułowej i czyta dalej: – „Nagroda dla uczciwego znalazcy: Nurkowanie ze mną (Madeline) u wybrzeży Molokini w poszukiwaniu narodowej ryby Hawajów: *humuhumunukunukuapuaa*. Wizyta ze mną (Madeline) w antykwariacie”.

Przerywa czytanie na głos, dalej robi to po cichu.

– Kiedy to napisałaś? – pyta.

Próbuję wdrapać się na łóżko, ale przestaję, bo pokój nagle wiruje mi przed oczami. Podejmuję kolejną próbę i tracę równowagę przy drugiej fali zawrotów głowy. Odwracam się i siadam z dala od Olly’ego. Serce ściska mi się boleśnie w klatce piersiowej, nie mam czym

oddychać.

Olly jest już obok.

– Mad, co się dzieje? Co ci jest?

O nie. Nie teraz. Nie jestem jeszcze gotowa.

– Kręci mi się w głowie – mówię. – I brzuch...

– Musimy jechać do szpitala?

W odpowiedzi mój żołądek burczy głośno i przeciągle.

Podnoszę głowę.

– Chyba po prostu jestem...

– Głodna – mówimy jednocześnie.

Głód.

To właśnie odczuwam. Nie jestem chora, tylko zwyczajnie głodna.

– Umieram z głodu – wyjaśniam. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nadgryzłam tylko *chilaquiles* Carli i zjadłam parę plasterków jabłka od Złej Siostry.

Olly zaczyna się śmiać. Opada na plecy.

– Tak się bałem, że coś w powietrzu cię zabije – mówi, przyciskając wierzch obu dłoni do oczu. – A ty za chwilę umrzesz z głodu.

Prawdę powiedziawszy, jeszcze nigdy nie byłam aż tak głodna. Zwykle jem trzy posiłki główne i dwie przekąski o stałych godzinach. Carla uważa, że jedzenie jest bardzo ważne. „Pusty żołądek to pusta głowa”, mawia.

Kładę się i śmieję razem z Ollym.

Znowu czuję ucisk w sercu, ale postanawiam go zignorować.

PAMIĄTKI Z TERAŹNIEJSZOŚCI

Czuję się o wiele lepiej, kiedy udaje nam się coś przekąsić. Potrzebujemy rzeczy na plażę, a – zdaniem Olly’ego – także pamiątek z Hawajów, więc zatrzymujemy się w sklepie o jakże wiele mówiącej nazwie: sklep wielobranżowy z pamiątkami. Chyba jeszcze nie widziałam tylu przedmiotów naraz. Jestem przytłoczona ich ilością. Sterty koszulek i czapek z napisem *Maui, Aloha* bądź jakąś tego wariacją. Wieszaki z sukienkami w kwiaty w każdym możliwym kolorze. Stojak za stojakiem z różnymi drobiazgami: breloki, kieliszki, magnesy. Na jednym widać wyłącznie breloki w kształcie

deski surfingowej z wytłoczonymi imionami, zawieszona w kolejności alfabetycznej. Szukam Olivera, Madeline albo Olly'ego i Maddy, jednak nie znajduję.

Olly staje za mną i obejmuje mnie jedną ręką w pasie. Właśnie zatrzymałam się przed ścianą, na której wiszą kalendarze z surferami o nagich torsach. Nie są brzydki.

– Jestem zazdrosny – szepcze mi do ucha.

Śmieję się i gładzę go po ręce.

– Powinieneś być – odpowiadam i sięgam po kalendarz.

– Chyba nie chcesz...

– Dla Carli – wyjaśniam.

– Oczywiście.

– A ty co masz? – Opieram głowę o jego klatkę piersiową.

– Naszyjnik z muszli dla mamy i popielniczkę z ananasa dla Kary.

– Dlaczego ludzie kupują takie rzeczy?

Przyciska mnie do siebie.

– Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Abyśmy pamiętali o tym, żeby pamiętać.

Obracam się w jego ramionach, myśląc, jak szybko stały się moim ulubionym miejscem na świecie. Swojskim, obcym, kojącym, a jednocześnie ekscytującym.

– Kupię to dla Carli – mówię, zdejmując kalendarz. – To i orzechy makadamia w czekoladzie. A dla siebie jedną z tych sukienek.

– A dla mamy?

Jaką pamiątkę można kupić matce, która kochała cię całe życie i poświęciła dla ciebie cały świat? Która być może już nigdy cię nie zobaczy? Nic jej tego nie zrekompensuje, absolutnie nic.

Przypominam sobie stare zdjęcie z całą naszą rodziną na hawajskich wakacjach. Nic nie pamiętam z tamtego wyjazdu, z pobytu na plaży z mamą, tatą i bratem, ale ona ma swoje wspomnienia. Wspomnienia mnie i życia, którego ja nie mam.

Odrywam się od Olly'ego i obchodzę sklep. Większość osiemnastolatków zdołała się już odłączyć od rodziców. Wychodzą z domu, mają swoje życie, własne wspomnienia. Ale nie ja. Przez tyle czasu dzieliłam z mamą tę samą ograniczoną przestrzeń i wdychałam to

samo przefiltrowane powietrze, że dziwnie się czuję, będąc tu bez niej. Dziwnie jest tworzyć wspomnienia, w których nie ma dla niej miejsca.

A co, jeśli nie będzie mi dane wrócić do domu? Czy zacznę gromadzić wspomnienia związane ze mną? Czy będzie do nich wracać, analizować i przeżywać na nowo?

Chciałabym dać jej coś z tych chwil, które spędzam bez niej. Coś na pamiątkę. Znajduję stojak z pocztówkami *vintage* i postanawiam napisać prawdę.



STRÓJ KĄPIELOWY

Całkiem możliwe, że powinnam była przymierzyć strój kąpielowy przed zakupem. Nie że nie pasuje. Pasuje, i to za bardzo. Naprawdę mam się pokazać w miejscu publicznym w tak skąpym ubraniu?

Stoję w łazience i przenoszę wzrok z mojego rzeczywistego ciała na to, które odbija się w lustrze. Strój jest jednoczęściowy, jaskraworóżowy, na cienkich ramiączkach. Ten róż jest tak intensywny, że aż dodaje koloru moim policzkom. Wyglądam jak rumiana dziewczyna lata, której żywiołem jest słońce.

Przez wilgoć w powietrzu moje włosy są bujniejsze niż zwykle. Splatam je w warkocz, żeby nad nimi zapanować. Ponownie spoglądam w lustro. Jedyne, co mogłabym zrobić, żeby czuć się mniej widoczną w tym stroju, to założyć coś na wierzch, najlepiej wszystkie ciuchy, jakie mam. Przyglądam się badawczo mojej sylwetce. Nie ma co zaprzeczać, w tym czymś mam piersi i nogi. Wszystkie części mojego ciała wydają się mieć właściwe proporcje i znajdować we właściwym miejscu. Odwracam się, by sprawdzić, czy mam zakryte pośladki. Owszem, ale ledwo. Co widziałabym w lustrze, gdybym była normalną dziewczyną? Czy uważałabym, że jestem za gruba albo za chuda? Nienawidziłabym moich bioder, talii, twarzy? Miałabym problemy z akceptacją własnego wyglądu? Chwilowo mój jedyny problem polega na tym, że chętnie zamieniłabym ciało na inne, byle działające jak trzeba.

Olly puka do drzwi.

– Nurkujesz tam?

Będę musiała w końcu wyjść z łazienki, ale jestem zdenerwowana.

Czy Olly uzna, że mam wszystko na miejscu?

– Łowię ryby w głębinach – odpowiadam. Głos mi się tylko trochę trzęsie.

– To dobrze. Zjemy sushi...

Otwieram drzwi zbyt szybko, jakbym zdzierła plaster z rany.

Olly zamiera. Jego wzrok wędruje powoli z mojej twarzy ku stopom i z powrotem.

– Masz na sobie strój kąpielowy – mówi. Wpatruje się w wielką połąć skóry między moim biustem a szyją.

– Mam. – Patrzę mu w oczy i to, co w nich widzę, sprawia, że czuję się, jakbym nie miała na sobie nic. Serce mi bije coraz szybciej, staram się oddychać miarowo, żeby je uspokoić, ale na próżno.

Olly przesuwa dłonie w górę moich rąk i pomału mnie do siebie przyciąga. Kiedy jesteśmy już blisko, opiera się o mnie czołem. Jego oczy to niebieski ogień. Wygląda wygłodniałe, jakby mógł mnie połknąć na raz.

– Ten strój... – zaczyna.

– ...jest mały – kończę za niego.

ENCYKLOPEDIA RYB Z HAWAJSKICH RAF



SKOK

Olly jest zaskoczony tym, że bez wahania wchodzę do wody. Twierdzi, że jestem jak małe dziecko, które pakuje się wszędzie, jest bowiem zbyt nieświadome czyhających zagrożeń, żeby się bać. Robię to, co zrobiłoby małe dziecko: pokazuję mu język, po czym wchodzę głębiej

do wody, oczywiście w kamizelce ratunkowej i tak dalej.

Znajdujemy się pod Black Rock, która zawdzięcza swoją nazwę klifowi zbudowanemu ze skał wulkanicznych. Wyrasta prosto z plaży i wznosi się wysoko ku niebu. To, co znajduje się w wodzie, ma kształt półokręgu – uspokajającego fale i tworzącego idealną do nurkowania rafę koralową. Nasz przewodnik z okienka w „Fun in the Sun” powiedział, że plaża jest także popularna wśród miłośników skoków do wody.

Woda jest zimna, słona i cudowna. Przychodzi mi do głowy, że być może w poprzednim życiu byłam syreną. Astronautką, architektem i syreną w jednej osobie. Płetwy i kamizelka utrzymują mnie na powierzchni, a po kilku minutach przyzwyczajam się do oddychania przez maskę. Wsłuchiwanie się we własny, tyle że głośniejszy, oddech działa kojąco i dziwnie ekscytująco. Każdy wydech upewnia mnie, że nie tylko jestem żywa, ale żyję.

Od razu dostrzegamy ryby z gatunku humuhumunukunuaapuaa, i to całkiem sporo. Pewnie dlatego są wizytówką Hawajów: ponieważ występują tu tak licznie. Większość pływa wokół rafy koralowej. Jeszcze nigdy nie widziałam tak intensywnych barw. To nie jest zwyczajny niebieski, żółty i czerwony, ale najgłębszy lazur, najjaskrawsza żółć i najsoczystsza czerwień na świecie. Poza rafą promienie słoneczne rzucają na wodę długie prostokąty światła. Ławice srebrnych ryb wpływają do nich i wypływają, jakby poruszały się kierowane jednym umysłem.

Trzymamy się za ręce, wypływamy głębiej. Widzimy sunące po dnie płaszczki, które wyglądają niczym olbrzymie ptaki o białych brzuchach. Naszym oczom ukazują się dwa ogromne żółwie – zdają się lecieć, a nie płynąć. Teoretycznie wiem, że nie zrobią nam krzywdy, jednak są tak wielkie i tak pasujące do tego miejsca – w przeciwieństwie do mnie – że przestaję się ruszać, by nie zwracać na siebie ich uwagi.

Mogłabym siedzieć w wodzie przez cały dzień, ale Olly ciągnie mnie w końcu do brzegu. Nie chce, żeby ostre słońce spaliło nam – czyli mnie – skórę.

Wracamy na plażę i schniemy w cieniu drzewa. Za każdym razem czuję na sobie spojrzenie Olly'ego, nawet gdy sądzi, że tego nie widzę.

Ale jesteśmy siebie warci, bo ja też ukradkiem go podziwiam. Ma na sobie jedynie kąpielówki, wreszcie widzę mięśnie jego ramion, klatki piersiowej i brzucha. Chciałabym zapamiętać ten krajobraz za pomocą dłoni. Drzę i owijam się ręcznikiem. Rozumie to opacznie, przybliża się i okrywa mnie dodatkowo swoim ręcznikiem. Jego ciało pachnie oceanem i czymś jeszcze, czymś charakterystycznym tylko dla Olly'ego. Szokują mnie moje reakcje, na przykład to, że chciałabym polizać jego skórę, posmakować słońca i soli. Z trudem przenoszę wzrok z klatki piersiowej na twarz Olly'ego. Unika mojego wzroku, otula mnie szczelniej ręcznikiem, a potem się odsuwa. Mam wrażenie, że stara się powstrzymać. I jestem pewna, że wcale tego nie chce.

Olly spogląda na skałę, z której ludzie, głównie nastolatki, skaczą do wody.

– Masz ochotę na skok do oceanu? – pyta. Oczy mu błyszczą z ekscytacji.

– Nie potrafię pływać – przypominam mu.

– Nieznaczące utonięcie jeszcze nikomu nie zaszkodziło – stwierdza ten sam chłopak, który niedawno ostrzegał mnie przed bezlitosnym i okrutnym oceanem.

Chwyta mnie za rękę i razem biegniemy w stronę klifu. Z bliska skała wygląda jak czarna gąbka. Pod stopami jest twarda i ostra, nie tak łatwo mi znaleźć oparcie dla palców. W końcu jednak wspinamy się na szczyt.

Olly rwie się do skoku. Nie zatrzymuje się nawet, żeby podziwiać widok.

– Razem? – pyta, patrząc na połyskującą toń.

– Może następnym razem – odpowiadam.

Kiwa głową.

– Skoczę pierwszy. Nie pozwolę ci utonąć.

Wybija się do góry, skacze i wykonuje w powietrzu pełne salto, zanim wpadnie do wody niczym strzała. Kilka sekund później wynurza się i macha do mnie. Kiwam mu i zamykam oczy, żeby oszacować sytuację. Skok z klifu to moment, w którym takie oszacowanie sytuacji jest niezbędne. Co dziwne jednak, uznaję, że nie chce mi się za długo myśleć. Tak jak Olly mam po prostu ochotę skoczyć. Szukam go

w wodzie i widzę, że na mnie czeka. Jeśli wziąć pod uwagę to, co może przynieść mi przyszłość, skok z wysokiej skały wcale nie wydaje się taki przerażający.

SKOKI DO WODY: PRZEWODNIK



ZACH

Wracamy do pokoju i Olly dzwoni z hotelowego telefonu do swojego przyjaciela Zacha. Pół godziny później Zach staje pod naszymi drzwiami.

Chłopak ma ciemną skórę, potężne dredy i uśmiech tak szeroki, że niemal nie mieści mu się na twarzy. Natychmiast zaczyna grać na wymagowanej gitarze i śpiewać nieznaną mi piosenkę. Olly uśmiecha się od ucha do ucha. Zach macha energicznie głową w rytm wygrywanej przez siebie „muzyki”.

– Zach! – Olly chwyta go w ramiona. Obaj klepią się głośno po plecach.

– Zachariasz, nie Zach.

– Od kiedy? – pyta Olly.

– Odkąd postanowiłem zostać bogiem rocka. Zachariasz jak...

– Jak Mesjasz – wtrącam się, łapiąc żart.

– Właśnie tak! Twoja dziewczyna jest mądrzejsza od ciebie.

Oblewam się rumieńcem. Zerkam na Olly'ego, on też się zaczerwienił.

– To było urocze. – Zach wybucha śmiechem i znów brzdąka na swojej niby-gitarze. Jego śmiech przywodzi mi na myśl śmiech Carli – tak samo swojski, odrobinę za głośny, pełen radości. Ogarnia mnie przemożna tęsknota za moją opiekunką.

– Maddy, to Zach. – Olly zwraca się do mnie.

– Zachariasz.
– Chłopie, nie będę do ciebie tak mówił. Zach, to jest Maddy.
Zach ujmuję moją dłoń i składa na niej przelotny pocałunek.
– Fantastycznie cię poznać, Maddy. Wiele o tobie słyszałem, ale nie sądziłem, że jesteś prawdziwa.
– Nie ma sprawy. – Przyglądam się dłoni, którą pocałował. – Czasami nie jestem.
Wybucha zbyt głośnym śmiechem, a ja śmieję się wraz z nim.
– Super – przerywa nam Olly. – Chodźcie. Idziemy na *loco moco*.
Loco moco to góra ryżu z hamburgerowym kotлетem w sosie i dwoma sadzonymi jajkami na wierzchu. Zach zabrał nas do restauracji na obiad. Zajmujemy stolik na zewnątrz, ocean znajduje się kilkanaście metrów od nas.
– To najlepsza knajpa – mówi Zach. – Tu jedzą wszyscy miejscowi.
– Powiedziałeś już rodzicom? – Olly pyta między kolejnymi łykami.
– Chodzi ci o muzykę czy orientację?
– I jedno, i drugie.
– Nie.
– Poczujesz się lepiej, kiedy to z siebie wydusisz.
– Nie wątpię, ale trochę przeraża mnie stopień trudności. Moi rodzice wierzą tylko w trzy rzeczy – wyjaśnia, zwracając się do mnie. – Rodzinę, wykształcenie i ciężką pracę. Przez rodzinę rozumieją mężczyznę, kobietę, dwoje dzieci i psa. Przez wykształcenie – pięcioletnie studia, a przez ciężką pracę – nic, co wiąże się ze sztuką. Albo wielkimi nadziejami. Albo marzeniami o karierze muzycznej.
Przenosi wzrok na Olly'ego, jego oczy stają się poważne.
– Jak mam im powiedzieć, że ich pierworodny zamierza zostać czarnoskórym Freddiem Mercurym?
– Chyba jednak coś podejrzewają – wtrącam się. – Przynajmniej tę karierę muzyczną. Masz włosy w czterech odcieniach czerwieni.
– Uważają, że to przejściowy kaprys.
– Może powinieneś napisać dla nich piosenkę.
Śmieje się głośno.

– Podobasz mi się – mówi.
– Ty mnie też – odpowiadam. – Mógłbyś dać jej tytuł *To jabłko spadło naprawdę bardzo, bardzo daleko od jabłoni*.
– Nawet nie mam pewności, czy jestem jabłkiem – żartuje.
– Zabawni jesteście – odzywa się Olly. Prawie się uśmiecha, ale widać, że myślami błądzi gdzie indziej. – Chłopie, pożycz mi telefon – zwraca się do Zacha.
Zach podaje mu komórkę i Olly natychmiast zaczyna pisać.
– Co u ciebie? Twój ojciec nadal jest takim gnojkiem?
– Sądziłeś, że to się zmieni? – Olly nie podnosi głowy znad telefonu.
– Chyba nie. – W głosie Zacha słychać rezygnację. Jestem ciekawa, ile wie o rodzinie Olly'ego. Jego ojciec to ktoś znacznie gorszy niż zwykły gnojek.
– A ty, Madeline? Co jest nie tak z twoimi rodzicami?
– Jestem tylko ja i moja mama.
– Nie szkodzi. Na pewno coś z nią nie tak.
Moja mama. W ogóle o niej nie myślałam, a na pewno umiera z niepokoju.
– Pewnie z każdym jest coś nie tak, ale moja mama jest inteligentna, silna i zawsze stawia mnie na pierwszym miejscu.
Wiem, że zaskoczyłam ich obu, bo się nie odzywają.
Olly podnosi wreszcie głowę znad komórki.
– Musisz jej napisać, że nic ci nie jest – stwierdza.
Podaje mi aparat i wychodzi do toalety.

✉ 📧 📧 📧 📧 📧

Od: Madeline F. Whittier
Do: genericuser033@gmail.com
Temat: (brak tematu)
Jest z tobą moja córka? Nic jej nie jest?

Od: Madeline F. Whittier
Do: genericuser033@gmail.com
Temat: (brak tematu)
Wiem, że ona jest z tobą. Nie rozumiesz, jak bardzo jest chora.

Przywieź ją do domu.

Od: Madeline F. Whittier

Do: genericuser033@gmail.com

Temat: (brak tematu)

Proszę, powiedz, gdzie jesteście. Ona może w każdej chwili dostać poważnego ataku.

Od: Madeline F. Whittier

Do: genericuser033@gmail.com

Temat: (brak tematu)

Wiem, gdzie jesteście, lecę pierwszym samolotem. Jutro rano będę na miejscu. Dbaj o nią, proszę.

Przerywam czytanie maili, przyciskam aparat do piersi i zamykam oczy. Czuję wyrzuty sumienia, oburzenie oraz panikę – wszystko jednocześnie. Jej niepokój i cierpienie sprawiają, że chciałabym do niej biec, zapewnić, że nic mi nie jest. Ta część mnie pragnie bezpieczeństwa, jakie daje mama. Jednak inna część mnie, ta nowsza, nie jest gotowa zrezygnować ze świata, który dopiero zaczynam poznawać. Jestem oburzona, że zalogowała się do mojej prywatnej poczty, że będziemy mieć z Ollym jeszcze mniej czasu, niż sądziłam.

Mam zbyt długo zamknięte oczy, bo Zach pyta, czy wszystko w porządku.

Podnoszę powieki, upijam sok ananasowy i kiwam głową znad słomki.

– Ale poważnie. Naprawdę dobrze się czujesz? Olly mówił...

– Że jestem chora.

– Tak.

– Nic mi nie jest – odpowiadam i rzeczywiście tak myślę. Czuję się dobrze. Nawet świetnie.

Spoglądam na telefon. Muszę coś odpisać.

✉ 📧 📧 📧 📧 📧

Od: genericuser033@gmail.com

Do: Madeline F. Whittier

Temat: (brak tematu)

Mamo, nie martw się, proszę. I proszę, nie przyjeżdżaj. Naprawdę nic mi nie jest, a poza tym to moje życie. Kocham cię. Do zobaczenia wkrótce.

Wysłałam wiadomość i oddaję komórkę Zachowi. Wkłada ją do kieszeni, po czym spogląda na mnie badawczo.

– Naprawdę kupiłaś tabletki przez Internet?

Nadal jestem tak wstrząśnięta mailami od mamy i przerażona tym, jak mało zostało nam z Ollym czasu, że wspomnienie mojego własnego kłamstwa zupełnie mnie zaskakuje. Robię dokładnie to, czego nie należy robić, gdy chce się kogoś okłamać: odwracam wzrok. A poza tym zmieniam nerwowo pozycję i oblewam się rumieńcem.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, tylko że brakuje mi słów.

Kiedy w końcu patrzę mu w oczy, zdołał już domyślić się prawdy.

– Powiesz mu? – pytam.

– Nie. Wystarczająco długo kłamię na swój temat. Wiem, jak to jest.

Czuję wielką ulgę.

– Dziękuję.

Zach kiwa głową.

– Co by się stało, gdybyś powiedział rodzicom? – dopytuję się.

Nie waha się, odpowiada od razu.

– Chcieliby, żebyśmy dokonał wyboru. A ja nie wybrałbym ich. Teraz nikt nie wygrywa, ale też nikt nie przegrywa.

Opiera się na krześle i pozoruje grę na gitarze.

– Z góry przeproszam Rolling Stonesów, ale mój pierwszy album będzie nosił tytuł *Between Rock and Roll and a Hard Place*^[3]. Co o tym sądzisz?

Śmieję się.

– Okropne.

Zach poważnieje.

– Może dorastanie wiąże się z rozczarowywaniem ludzi, których kochamy.

To nie jest pytanie, a zresztą i tak nie miałabym na nie odpowiedzi. Odwracam głowę i przyglądam się Olly'emu, który wraca do stolika.

– Wszystko w porządku? – pyta. Całuje mnie w czoło, potem

w nos i na końcu w usta.

Postanawiam nie mówić mu o przyjeździe mamy. Po prostu wykorzystamy jak najlepiej czas, który nam został.

– Nigdy nie czułam się lepiej – odpowiadam.

Jak dobrze, że chociaż w tej kwestii nie muszę kłamać.

ŁÓŻKO MURPHY’EGO

Do hotelu wracamy późnym popołudniem. Olly włącza światło i wiszący pod sufitem wiatrak, po czym wykonuje salto i ląduje na łóżku.

Kładzie się najpierw po jednej stronie, potem po drugiej.

– Ta strona jest moja – oznajmia. Ma na myśli lewą, bliższą drzwi. – Będę spał po lewej – dodaje. – To tak dla informacji. Na przyszłość. – Siada i ugniata materac dłońmi. – Pamiętasz, jak mówiłem wcześniej, że łóżko Murphy’ego to kwintesencja wygody? Muszę cofnąć moje słowa.

– Jesteś zdenerwowany? – wyrzucam z siebie. Włączam stojącą po prawej stronie lampkę.

– Nie – odpowiada zbyt szybko. Turla się tak, że spada z łóżka na podłogę i tam już zostaje.

Siadam na krawędzi z mojej strony i podskakuję dla sprawdzenia. Materac skrzypi pod moim ciężarem.

– Dlaczego śpisz po lewej stronie, skoro sypiasz sam? – pytam.

Kładę się na łóżku. Miał rację, jest okropnie niewygodne.

– Może to oczekiwanie.

– Na co?

Nie odpowiada, więc turlam się w jego stronę. Leży na plecach, ręką zasłania oczy.

– Na towarzystwo.

Cofam się, bo się zaczerwieniłam.

– Jesteś beznadziejnym romantykiem.

– Jasne.

Milkniemy. Wiszący nad nami wiatrak mruczy cicho, rozpędzając ciepłe powietrze po pokoju. Przez drzwi dochodzi dźwięk windy i ciche głosy przechodzących korytarzem osób.

Kilka dni temu wydawało mi się, że jeden jedyny dzień spędzony na zewnątrz w zupełności mi wystarczy. Teraz, kiedy mam go za sobą,

chcę więcej. Nie jestem pewna, czy wystarczyłaby mi wieczność.

– Tak – mówi Olly po chwili. – Jestem zdenerwowany.

– Dlaczego?

Bierze głęboki wdech, ale nie słyszę, żeby wypuścił powietrze.

– Nigdy do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie. – To nie jest ciche wyznanie. Właściwie wypowiada te słowa zbyt głośno i bardzo szybko, jakby już od dawna cisnęły mu się na usta.

Opieram się na łokciach, kładę się, siadam. Czy rozmawiamy o miłości?

– Ja też nigdy tego nie czułam – szepczę.

– Ale dla ciebie to co innego. – W jego głosie pojawia się frustracja.

– Jak? Dlaczego?

– Maddy, to twój pierwszy raz we wszystkim. Ale dla mnie nie.

Nie rozumiem. Czy dlatego, że to dla mnie pierwszy raz, wszystko jest mniej prawdziwe? Nawet wszechświat miał swój początek.

Olly milczy. Im dłużej rozmyślam nad jego słowami, tym bardziej się denerwuję. Po chwili dociera do mnie, że przecież on wcale nie próbował bagatelizować moich uczuć. On tylko się boi. Boi się, że wybrałam go z braku innych opcji.

Bierze wdech.

– W głębi duszy wiem, że wcześniej byłem już zakochany, ale teraz jest inaczej. Uczucie do ciebie jest lepsze niż pierwsza miłość. Jest jak pierwsze, ostatnie i jedyne na świecie, wszystko jednocześnie.

– Olly, uwierz mi, znam własne serce. To jedna z nielicznych rzeczy, które nie są dla mnie nowością.

Wraca do łóżka i rozpościera ramiona. Wtulam się w niego, kładę głowę na zgięciu między szyją i ramieniem, tak idealnie dopasowanym do mnie.

– Kocham cię, Maddy.

– Kocham cię, Olly. Kochałam cię, zanim jeszcze cię poznałam.

Odpływamy w sen, przytuleni do siebie. Nie rozmawiamy, pozwalamy, żeby świat wydawał dźwięki zamiast nas, bo w tej chwili żadne słowa nie mają znaczenia.

WSZYSTKIE TAJEMNICE WSZECHŚWIATA

Budzę się powoli, bez pośpiechu, aż nagle dociera do mnie, co zrobiliśmy. Zerkam na zegar. Spaliśmy ponad godzinę. Zostało nam tak mało czasu razem, a tracimy go na sen. Jeszcze raz patrzę na zegar. Mamy dziesięć minut na prysznic i kolejne dziesięć na znalezienie idealnego miejsca na plaży, skąd będziemy mogli patrzeć, jak kończy się nasz pierwszy i ostatni wspólny dzień.

Potrząsam Ollym i pędzę do łazienki, żeby się ubrać. Wkładam nową sukienkę w rozmiarze uniwersalnym. Jej rozmiar uniwersalny polega na tym, że ma rozkloszowany dół, a góra jest elastyczna, więc pomieści niemal każdego. Rezygnuję ze związywania włosów. Opadają mi na ramiona i plecy gestymi lokami. W lustrze widzę, że moja skóra błyszczy ciepłym brązem i połyskują mi oczy.

Jestem okazem zdrowia.

Olly siedzi na balustradzie naszego balkonu. Jego pozycja wydaje mi się niebezpieczna, chociaż przytrzymuje się obiema rękoma. Uświadamiam sobie, że przecież doskonale panuje nad swoim ciałem.

Na mój widok uśmiecha się, a nawet coś więcej. Znowu jest Ollym i nie-Ollym. Patrzy badawczo, śledzi każdy mój ruch. Jestem świadoma istnienia wszystkich nerwów w moim ciele. Jak on to robi jednym spojrzeniem? Czy ja też wywieram na niego podobny wpływ? Zatrzymuję się na progu i omiatam go wzrokiem. Ma na sobie czarną obcisłą koszulkę, czarne spodenki i czarne sandały. Anioł śmierci na wakacjach.

– Chodź tutaj – mówi, a ja wtulam się w literę V, którą tworzą jego nogi. Olly nieruchomieje i zaciska dłoń na balustradzie. Wdycham jego świeży zapach i podnoszę wzrok. Jego oczy to przejrzyste jezioro w kolorze letniego błękitu, głębokie, bezdenne. Zbliżam wargi do jego ust, a on zeskakuje z poręczy i przyciska mnie do stolika. Przywieramy do siebie, całuje mnie z językiem. Poddaję mu się zupełnie, całujemy się tak długo, aż w końcu nie mam czym oddychać, aż wdycham tylko jego. Moje ręce wędrują na jego ramiona, kark, we włosy. Nie wiedzą, gdzie się zatrzymać. Jestem jak naelektryzowana. Chcę wszystkiego, tu i teraz. Odrywa się od moich ust, stoimy, ciężko dysząc, stykamy się czołami i nosami. Ściska mocno moje biodra, ja opieram ręce na jego piersi.

– Maddy. – W oczach ma pytanie, na które odpowiadam „tak”.

Moja odpowiedź zawsze będzie brzmiała „tak”.

– A co z zachodem słońca?

Kręcę głową.

– Jutro będzie kolejny.

Widać po nim ulgę, nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

Prowadzi mnie tyłem przez drzwi balkonowe, do pokoju, ku łóżku.

Siadam. Wstaję. Łatwiej było skoczyć do oceanu, niż robić to, co teraz.

– Maddy, nie musimy.

– Nie. Chcę tego. Tego właśnie chcę.

Kiwa głową, po czym zaciska powieki, bo coś sobie uświadomił.

– Muszę iść kupić...

Kręcę głową.

– Ja mam.

– Co masz? – pyta, nie rozumiejąc.

– Prezerwatywy, Olly. Mam.

– Masz.

– Tak. – Całe moje ciało się rumieni.

– Kiedy?

– W sklepie z pamiątkami. Czternaście dziewięćdziesiąt dziewięć.

Mają tam wszystko.

Spogląda na mnie, jakbym była ósmym cudem świata, po czym jego uśmiech przeradza się w coś więcej. Chwilę później leżę na plecach, a on ciągnie za moją sukienkę.

– Zdejmij – mówi.

Gramolę się na kolana i ściągam ją przez głowę. Drżę mimo ciepła.

– Tu też masz piegi – stwierdza, gładząc skórę na moich piersiach.

Spoglądam w dół, żeby sprawdzić, po czym oboje wybuchamy śmiechem.

Olly kładzie rękę na mojej nagiej talii.

– Jesteś uosobieniem doskonałości – mówi.

– Eeee... ty też – nie potrafię się wysłowić. Wszystkie słowa w mojej głowie zostały zastąpione przez jedno: Olly.

Zdejmuje koszulkę, a ja jestem w stanie myśleć tylko o jego ciele. Muskam koniuszkami palców gładkie, twarde mięśnie jego klatki

piersiowej. Moje wargi znaczą tę samą ścieżkę, smakując, pieszcząc. Olly kładzie się i trwa nieruchomo, pozwala mi eksplorować, całować się, aż po koniuszki palców stóp i z powrotem. Czuję nieprzemожone pragnienie, by go ugryźć, i wcale mu się nie opieram. To działa na niego elektryzująco, przejmuje kontrolę nad sytuacją. Palą mnie wszystkie miejsca, w których mnie nie dotyka, czuję prawdziwy ogień wszędzie tam, gdzie mnie dotknie.

Obejmujemy się. Jesteśmy płataniną rąk, nóg, ciał. Olly przesuwając się na mnie, jesteśmy oszołomieni, a potem połączeni, poruszamy się w jednym rytmie. Poznaję wszystkie tajemnice wszechświata.

SŁOWNIK MADELINE

nie•skoń•czo•ność *ż, D. -ości, blm*

1. Stan, w którym nie wiadomo, gdzie kończy się jedno ciało, a zaczyna drugie. [2015, Whittier]

WSZECHŚWIAT WOKÓŁ NAS

Według teorii Wielkiego Wybuchu wszechświat zaczął istnieć w jednej chwili – kosmiczny kataklizm, podczas którego narodziły się czarne dziury, brązowe karły, materia, ciemna materia, energia i ciemna energia. Powstały galaktyki i gwiazdy, księżycy i słońca, planety oraz oceany. To trudna do pojęcia koncepcja – świadomość, że przed nami istniał czas. Czas przed czasem.

Na początku nie było niczego. A zaraz potem było wszystko.

TYLKO TU I TERAZ

Olly uśmiecha się nieprzerwanie. Prezentuje mi każdy wariant uśmiechu, a ja nie mam wyboru i muszę pocałować jego uśmiechnięte usta. Jeden pocałunek prowadzi do dziesięciu kolejnych i przerywa nam dopiero burczenie dochodzące z jego brzucha.

Odsuwam się.

– Chyba powinniśmy coś zjeść.

– Nie licząc ciebie? – Całuje mnie w dolną wargę i delikatnie gryzie. – Jesteś niezwykle apetyczna, ale niejadalna.

Siadam, przyciskając koc do piersi. Nie jestem jeszcze gotowa na ponowną nagość, mimo intymności, która nas połączyła. W przeciwieństwie do mnie Olly zupełnie się nie krępuje. Wyskakuje z łóżka jednym ruchem i porusza się po pokoju całkowicie nagi.

Opieram się o zagłówek i obserwuję jego ruchy, lekkie i zwinne. W tej chwili żaden z niego anioł śmierci.

Wszystko jest inne, chociaż takie samo. Nadal jestem Maddy, Olly nadal jest Ollym. Ale coś zyskaliśmy. Poznałam go w zupełnie nowy sposób. I czuję się lepiej poznana.

Restauracja znajduje się na plaży, nasz stół jest zwrócony ku oceanowi. Już późno – dwudziesta pierwsza – więc nie widać błękitnej wody, jedynie białe grzebienie fal rozbijających się o brzeg. Słyszymy je mimo muzyki i gwaru głosów.

– Myślisz, że mają humu-humu w menu-menu? – pyta Olly. Żartuje, że chciałby spróbować wszystkich ryb, które oglądaliśmy podczas nurkowania.

– Przypuszczam, że nie serwują swojej narodowej ryby – stwierdzam.

Po całym dniu wręcz konamy z głodu, więc zamawiamy wszystkie przystawki, które mają w jadłospisie: *poke* (tuńczyka marynowanego w sosie sojowym), kotlecki z krabów, krewetki w wiórkach kokosowych, pierogi z homarami oraz wieprzowinę *kalua*. Pomiędzy kęsami jedzenia i łykami soku ananasowego ani na moment nie przestajemy się dotykać. Olly muska moją szyję, policzek, wargi, ja dotykam jego palców, ramion, klatki piersiowej. Po tym, co zaszło w pokoju hotelowym, po prostu nie możemy przestać.

Przestawiamy krzesła, żebyśmy mogli siedzieć obok siebie. Olly trzyma moją rękę na swoich kolanach, ja trzymam jego. Spoglądamy na siebie i zupełnie bez powodu wybuchamy śmiechem. A może nie bez powodu, tylko dlatego, że świat wydaje się tak niezwykły. Fakt, że się spotkaliśmy, zakochaliśmy w sobie, że udało nam się pobyć razem – to wszystko wykracza poza to, co uważaliśmy za możliwe.

Olly zamawia kolejną porcję pierożków z homarem.

– Przy tobie jestem głodny jak wilk – mówi i porusza porozumiewawczo brwiami.

Dotyka mojego policzka, a ja rumienię się pod jego palcami. Teraz jemy nieco wolniej, to nasze ostatnie danie. Może jeśli będziemy tak siedzieć, jeżeli nie zaakceptujemy upływu czasu, ten idealny dzień nie będzie musiał się skończyć.

Wychodzimy z restauracji, kelnerka zaprasza nas ponownie. Olly obiecuje, że wrócimy.

Porzucamy światła restauracji, ruszamy ku spowitej w mroku plaży. Chmury przesłaniają księżyc. Zdejmujemy sandały, podchodzimy do brzegu i zanurzamy stopy w chłodnym piasku. Nocne fale uderzają mocniej i głośniejszym niż dzienne. Im dalej odchodzi, tym mniej ludzi spotykamy po drodze, zupełnie jakbyśmy oddalili się od wszelkiej cywilizacji. Olly prowadzi nas ku suchemu piaskowi, gdzie siadamy.

Chwyta moją rękę i całuje.

– Tata przeprosił nas po tym, jak uderzył ją po raz pierwszy – wypowiada całe zdanie na jednym wydechu.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, o czym mówi.

– Płakał.

Noc jest tak ciemna, że nie tyle widzę, ile wyczuwam, jak kręci głową.

– Usiedliśmy wszyscy razem, a on nas przeprosił. Obiecał, że to się już więcej nie powtórzy. Pamiętam wściekłość Kary, nie chciała na niego spojrzeć. Wiedziała, że jest kłamcą. Ale ja mu uwierzyłem. Mama też. Kazała nam o wszystkim zapomnieć. Stwierdziła, że tata ostatnio wiele przeszedł. Powiedziała, że mu wybaczyła, więc i my powinniśmy.

Puszcza moją dłoń.

– Nie uderzył jej przez kolejny rok. Pił za dużo. Wrzeszczał na nią, na nas wszystkich. Ale przez długi czas jej nie bił.

Na moment wstrzymuję oddech i zadaję pytanie, które już dawno chciałam zadać.

– Dlaczego go nie zostawi?

Prycha, jego głos się zmienia.

– Nie myśl, że jej o to nie pytałem. – Kładzie się na piasku, rękę zakłada pod głowę. – Myślę, że gdyby bił ją częściej, odeszłaby. Gdyby był trochę większym gnojkiem, moglibyśmy wreszcie go zostawić. Ale on zawsze przeprosza, a ona mu wierzy.

Kładę mu rękę na brzuchu, potrzebuję kontaktu. Sądzę, że Olly także, jednak on siada, przyciąga kolana do piersi i obejmuje je rękoma. Jego ciało tworzy ciasną klatkę, do której nie mam dostępu.

– Co mówi, kiedy ją pytasz?

– Nic. Nie chce już o tym rozmawiać. Kiedyś mówiła, że sami zrozumiemy, kiedy będziemy starsi i zaangażujemy się we własne związki.

Jestem zaskoczona złością w jego głosie. Nie przypuszczałabym, że będzie się wściekał na mamę. Na ojca – owszem, ale nie na nią.

– Twierdzi, że ludzie robią różne szaleństwa z miłości – prycha.

– Wierzysz w to?

– Tak. Nie. Być może.

– Nie możesz stosować wszystkich odpowiedzi jednocześnie.

Uśmiecha się w ciemności.

– Tak, wierzę.

– Dlaczego?

– Bo przyleciałem tu z tobą taki kawał. Niełatwo mi zostawiać mamę i Karę z ojcem.

Duszę w zarodku poczucie winy, które we mnie narasta.

– A ty w to wierzysz? – pyta Olly.

– Tak, absolutnie.

– Dlaczego?

– Bo przyleciałam tu z tobą taki kawał – powtarzam jego słowa. – Nigdy bym tego nie zrobiła, gdyby nie ty.

– I co teraz? – pyta, opuszczając nogi i chwytając mnie za rękę.

Nie znam odpowiedzi. Wiem tylko, że bycie z Ollym, kochanie go i bycie kochaną to dla mnie wszystko.

– Powinieneś odejść z domu – mówię. – To nie jest dla ciebie bezpieczne miejsce.

Mówię to, ponieważ on nie zdaje sobie z tego sprawy. Tkwi w pułapce wspomnień miłości i lepszych czasów – jak jego mama. Ale to za mało.

Opieram głowę na jego ramieniu i razem wpatrujemy się w ciemny ocean. Patrzymy, jak woda cofa się, a potem wraca i znów uderza o brzeg, próbując wykraść trochę plaży. I chociaż jej się to nie udaje, ponownie zawraca, ponownie przypuszcza atak, jakby nie było ostatniego razu, jakby nie było następnego razu. Jakby liczyło się tylko to, co tu i teraz.

SPIRALA



KONIEC

Ktoś wsunął mnie do gorącego pieca i zamknął drzwiczki.

Ktoś oblał mnie naftą i podpalił zapałkę.

Budzę się, a moje ciało płonie żywym ogniem, pościel jest zimna i wilgotna, tonę we własnym pocie. Co się ze mną dzieje? Dopiero po chwili dociera do mnie, że dzieje się wiele złych rzeczy.

Drzę. Gdzie tam drzę! Trzęsę się cała, nie mogę nad tym zapanować, i boli mnie głowa. Ktoś trzyma mój mózg w imadle. Ból promieniuje, wbija się w nerwy za oczami.

Moje ciało to jeden wielki siniec. Boli mnie nawet skóra.

Początkowo wydaje mi się, że to musi być sen, ale przecież nigdy nie mam tak realistycznych snów. Próbuję usiąść, przyciągnąć do siebie kołdrę, ale nie mogę. Olly na niej śpi.

Znowu podejmuję próbę podniesienia się, jednak ból wżera się w kości.

Obręcz wokół mózgu zaciska się jeszcze bardziej, czuję wyraźnie, jak lodowe sopłe wbijają się w miękką tkankę.

Chcę krzyczeć, ale gardło mam obolałe, jakbym od kilku dni nic nie robiła, tylko wrzeszczała i płakała.

Jestem chora.

Gorzej niż chora. Umieram.

O Boże. Olly.

To złamie mu serce.

Budzi się, kiedy tylko o nim pomyślę.

– Mad? – rzuca w ciemność.

Zapała lampkę przy łóżku i od razu pieką mnie oczy. Zaciskam powieki, próbuję się odwrócić, nie chcę, żeby widział mnie w takim

stanie. Jest już jednak za późno. Widzę, jak dezorientacja na jego twarzy przeradza się w zrozumienie, w niedowierzenie. A potem w przerażenie.

– Przepraszam – chcę powiedzieć, ale słowa nie wydostają się z moich ust.

Olly dotyka mojej twarzy, szyi, czoła.

– Jezu – powtarza w kółko. – Jezu.

Odsuwa kołdrę, jest mi zimniej, niż to możliwe.

– Jezu, Maddy. Jesteś rozpalona...

– Zimno – skrzeczę, a on wydaje się jeszcze bardziej przestraszony.

Przykrywa mnie, obejmuje moją głowę, całuje mokre czoło, usta.

– Nic ci nie jest – mówi. – Wszystko będzie dobrze.

Nie będzie, ale to miłe, że tak mówi. Ciało pulsuje mi z bólu, gardło zaciska się, nie przepuszczając powietrza. Nie mogę oddychać.

– Potrzebna karetka – słyszę jego głos.

Odwracam głowę. Kiedy przeszedł na drugą stronę pokoju? Gdzie my jesteśmy? On gdzieś dzwoni. Mówi o kimś. O kimś chorym. Ktoś jest bardzo chory. Umiera. Sprawa jest pilna. Lek nie działa.

Mówi o mnie.

Płacze. Nie płacz. Z Karą wszystko będzie dobrze. Z twoją mamą wszystko będzie dobrze. Z tobą też wszystko będzie dobrze.

Łóżko się zapada, znalazłam się pośród ruchomych piasków. Ktoś próbuje mnie wyciągnąć, ma gorące dłonie. Dlaczego są takie gorące?

Coś świeci się w jego rękę. To komórka. Mówi coś, ale nie rozumiem słów. Coś. Mama. Twoja mama.

Tak. Mama. Potrzebuję mamy. Już tu jedzie, mam nadzieję, że jest blisko.

Zamykam oczy i ściskam palce Olly'ego.

Mój czas się skończył.

– Jak mogłaś zrobić sobie coś takiego? Prosiłaś się o śmierć! – szepcze. Podchodzi bliżej, przyciska podkładkę do piersi. – Jak mogłaś zrobić coś takiego m n i e? Po tym wszystkim?

Chcę coś powiedzieć. Otwieram usta, ale nic się z nich nie wydostaje. Wyrzuty sumienia stanowią ocean, w którym powoli tonę.

Mama wychodzi, a ja zostaję w łóżku. Nie wstaję, żeby się rozciągnąć. Odwracam głowę od okna. Czego żałuję? Że w ogóle wyszłam na zewnątrz. Że zobaczyłam świat i się w nim zakochałam. Że pokochałam Olly’ego. Jak mam spędzić resztę życia w tej bańce, skoro wiem, co tracę?

Zamykam oczy i próbuję zasnąć, jednak nie opuszcza mnie wspomnienie mamy i jej twarzy, tej rozpaczliwej miłości w jej oczach. Uznaję, że miłość to coś strasznego, potwornego. Kochanie kogoś w sposób, w jaki mama kocha mnie, musi przypominać noszenie serca na wierzchu, bez ochrony w postaci skóry i kości.

Miłość to strasna rzecz, a jej utrata jest jeszcze straszniejsza.

Miłość to strasna rzecz. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

WYPIS, CZĘŚĆ DRUGA

▫ Środa, 18.56

Olly: jezu gdzie ty byłaś?

Olly: dobrze się czujesz?

Madeline: Tak.

Olly: co mówi twoja mama?

Olly: nic ci nie będzie?

Madeline: Nic mi nie jest, Olly.

Olly: próbowałem cię odwiedzić ale twoja mama mnie nie wpuściła

Madeline: Chroni mnie.

Olly: wiem

Madeline: Dziękuję, że uratowałeś mi życie.

Madeline: Przepraszam, że Cię naraziłam na to wszystko.

Olly: nie musisz mi dziękować

Madeline: I tak dziękuję.

Olly: jesteś pewna że wszystko jest okej?

Madeline: Proszę, nie pytaj mnie ciągle o to.

Olly: przepraszam

Madeline: Nie przepraszaj.

▫ Tego samego dnia, 21.33

Olly: miło znów z tobą czatować

Olly: twoje pantomimy były okropne

Olly: powiedz coś

Olly: mad wiem że jesteś rozczarowana ale najważniejsze że żyjesz

Olly: kiedy dojdiesz do siebie pogadamy z twoją mamą może znów będę mógł cię odwiedzać

Olly: wiem że to nie wszystko mad ale lepsze to niż nic

▫ Później, 00.05

Madeline: To wcale nie jest lepsze niż nic. Jest o wiele gorsze niż nic.

Olly: nie rozumiem

Madeline: Sądzisz, że możemy wrócić do tego, co było wcześniej?

Madeline: Chcesz wracać do dekontaminacji, krótkich wizyt bez dotyku, bez pocałunków, bez przyszłości?

Madeline: Twierdzisz, że to ci wystarczy?

Olly: lepsze to niż nic

Madeline: Nieprawda. Przestań to w kółko powtarzać.

▫ Tej samej nocy, 2.33

Olly: a tabletki?

Madeline: Co z tabletkami?

Olly: działały przez kilka dni. może w końcu je zatwierdzą

Olly: maddy?

Madeline: Nie było żadnych tabletek.

Olly: jak to?

Madeline: Nie było tabletek. Powiedziałam ci o nich, żebyś ze mną pojechał.

Olly: okłamałaś mnie?

Olly: mogłaś umrzeć i byłaby to moja wina

Madeline: Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

▫ Tej samej nocy, 3.42

Madeline: Chciałam mieć wszystko, Olly. Chciałam Ciebie i cały świat. Chciałam mieć wszystko.

Madeline: Nie mogę tak dłużej.

Olly: czego nie możesz?

Madeline: Koniec czatu. Koniec maili. To dla mnie za trudne. Nie mogę wrócić do tego, co mieliśmy. Mama miała rację. Przedtem życie było lepsze.

Olly: dla kogo lepsze?

Olly: maddy nie rób tego

Olly: moje życie jest lepsze kiedy ty w nim jesteś

Madeline: ale moje nie

<Madeline jest offline>

ŻYCIE JEST KRÓTKIE™

Spoilery Madeline

Ralph Ellison *Niewidzialny człowiek*

Spoiler: Jeśli nikt nie może cię zobaczyć, nie istniejesz.

GEOGRAFIA

Znajduję się na bezkresnym polu czerwonych maków. Wysokie aż do pasa, tkwią na pojedynczych zielonych łądych i są tak czerwone, że wydają się krwawić kolorem. W oddali widzę Olly'ego, idzie do mnie, najpierw jeden, później dwóch, a potem wielu. Wszyscy mają założone maski przeciwgazowe, trzymają kajdanki i w milczeniu, zdecydowanym krokiem maszerują w moją stronę w ciężkich butach, deptając maki.

Ten sen mnie nie opuszcza. Dryfuję w ciągu dnia, nie śpię, ale śnię, starając się za wszelką cenę nie myśleć o Ollym. Nie myśleć o tym, jak zobaczyłam go po raz pierwszy. Jak wydał mi się gościem z innej planety. Staram się nie myśleć o cieście bundt, staniu na rękach, pocałunkach oraz aksamitnym piasku. O tym, że drugi, trzeci i czwarty pocałunek są tak samo cudowne jak pierwszy. Staram się nie myśleć o tym, jak był we mnie, jak się razem poruszaliśmy. Staram się w ogóle o nim nie myśleć, bo gdy to zrobię, dotrze do mnie, jak blisko niego i całego świata byłam jeszcze kilka dni temu.

Będę musiała myśleć o nadziei, którą wtedy czułam. O tym, jak

wmówiłam sobie, że stał się cud. O tym, że świat, którego częścią tak desperacko pragnęłam się stać, wcale mnie nie chce.

Muszę zapomnieć o Ollym. Życie mnie czegoś nauczyło: Miłość może cię zabić, a ja jednak wolę być żywa, niż żyć pełną piersią.

Powiedziałam kiedyś Olly'emu, że znam swoje serce lepiej niż cokolwiek innego. To prawda. Znam wszystkie miejsca w moim sercu, tyle że pozmiały się ich nazwy.

MAPA ROZPACZY



ŻYCIE JEST KRÓTKIE™ Spoilery Madeline

Albert Camus *Obcy*

Samuel Beckett *Czekając na Godota*

Jean-Paul Sartre *Mdłości*

Spoiler: Wszystko to nic.

ZAZNACZ WSZYSTKO, USUŃ



UDAWANIE

Z każdym dniem jestem silniejsza. Nic już mnie nie boli oprócz serca, ale staram się go nie używać. Nie podnoszę rolet. Czytam książki. Egzystencjalne i nihilistyczne. Nie mam cierpliwości do powieści, które udają, że życie ma jakiś sens. Nie mam cierpliwości do happy endów.

Nie myślę o Ollym. Maile, które mi przysyła, wyrzucam do kosza bez czytania.

Po dwóch tygodniach jestem na tyle silna, że mogę wznowić niektóre zajęcia. Po kolejnych dwóch wracam całkowicie do nauki.

Nie myślę o Ollym. Wiadomości od niego nadal usuwam.

Mama cały czas stara się mi pomóc. Krąży nade mną nieustannie.

Martwi się, cacka, zarządza. Teraz, gdy czuję się lepiej, namawia mnie do powrotu do naszych wspólnych wieczorów. Jak Olly chciałaby, żeby było tak jak dawniej. Te wspólne wieczory nie sprawiają mi przyjemności – tak naprawdę nic mnie nie cieszy – ale robię to dla niej. Jeszcze bardziej schudła. Niepokoi mnie to i nie wiem, jak jej pomóc, więc gram z nią w nasze scrabble i kalambury, oglądam z nią filmy. I udaję.

* Przestają przychodzić maile od Olly'ego.

– Poprosiłam Carłę, żeby wróciła – oznajmia mama któregoś dnia po obiedzie.

– Myślałam, że już jej nie ufasz.

– Ale ufam t o b i e. Na własnej skórze przekonałaś się, jak to jest. Czasami trzeba czegoś doświadczyć, żeby zrozumieć.

POWRÓT CARLI

Następnego dnia pojawia się Carla. Jest jeszcze bardziej energiczna niż zwykle i zachowuje się, jakby nigdy stąd nie wychodziła.

Natychmiast chwytą mnie w objęcia.

– Tak mi przykro – mówi. – To wszystko moja wina.

Stoję sztywno, nie chcę się rozkleić. Jeśli zacznę płakać, wszystko stanie się rzeczywistością. Będę naprawdę musiała żyć to moje życie. I naprawdę już nigdy nie zobaczę Olly'ego.

Staram się trzymać, ale nie mogę. Carla jest jak miękka poduszka, specjalnie podstawiona do płaczu. A kiedy już zacznę, nie mogę przestać przez godzinę. Carla jest cała mokra, a mnie nie została ani jedna łza. Czy łzy mogą się skończyć?

Sama odpowiadam sobie na to pytanie, dalej płacząc.

– Jak twoja mama? – pyta Carla, gdy się w końcu uspokajam.

– Nie czuje do mnie nienawiści.

– Matki nie potrafią nienawidzić swoich dzieci. Za bardzo je kochają.

– Ale powinna. Jestem okropną córką. Zrobiłam coś okropnego.

Łzy mi kapią, Carla wyciera je wierzchem dłoni.

– A twój Olly?

Potrząsam głową. Mogę rozmawiać z nią o wszystkim, byle nie

o nim. Mam zbyt posiniaczone serce, a chcę, żeby ten ból mi wszystko przypominał. Nie chcę słońca, nie chcę, żeby moje serce się zagoiło. Bo jeśli tak się stanie, być może odczuję kiedyś pokusę, by znów z niego skorzystać.

Wracamy do dawnych zwyczajów. Każdy dzień jest taki sam jak poprzedni i niewiele się różni od następnego. *Kobyła ma mały bok*. Pracuję nad makietą biblioteki z wnętrzem rodem z Eschera, pełnym schodów, które kończą się w połowie drogi i prowadzą donikąd. Z zewnątrz dochodzi mnie dudnienie i pikanie. Tym razem wiem, co to jest.

Początkowo nie podchodzę do okna. Robi to jednak Carla i relacjonuje mi, co się dzieje. Przyjechała ciężarówka – firma Przeprowadzki Dwóch Braci. Bracia wysiadają z wozu, wyładowują puste pudła, wózki i taśmy. Rozmawiają z mamą Olly’ego. Obok stoją on i Kara. Carla mówi, że nigdzie nie widać ich ojca.

Ciekawość zwycięża, staję przy oknie i zerkam zza zasłony. Carla ma rację. Ojca nie widać. Olly, Kara i ich mama działają w wielkim pośpiechu. Wpadają do domu, a potem z niego wypadają, wynoszą na werandę zapakowane po brzegi worki na śmieci, które bracia wkładają do ciężarówki. Nikt się nie odzywa. Nawet stąd widzę, że jego mama jest zdenerwowana. Co kilka minut Olly przerywa wynoszenie rzeczy, tuli ją do siebie i klepie po plecach. Kara się do nich nie przyłącza. Pali otwarcie, zrzuca popiół na werandę.

Staram się nie patrzeć na Olly’ego, jednak to niemożliwe. Moje serce ma w nosie to, co myśli rozum. I dlatego dokładnie widzę moment, w którym Olly wyczuwa na sobie mój wzrok. Przerywa to, co robił, i odwraca się. Nasze spojrzenia się spotykają, ale jest inaczej niż za pierwszym razem. Wtedy wszystko było możliwe. W głębi duszy wiedziałam, że go pokocham.

Teraz mam pewność. Wiem, że go kocham, i wiem, że nie przestanę.

Olly unosi rękę. Puszczam zasłonę, odwracam się i opieram plecami o ścianę, ciężko dysząc.

Chciałabym cofnąć te ostatnie miesiące. Nie ruszałabym się z pokoju. Usłyszałabym zatrzymującą się ciężarówkę i zostałabym

na mojej białej sofie w moim białym pokoju, czytając moje nowiutkie książki. Pamiętałabym przeszłość i wiedziałabym, że nie wolno mi jej powtarzać.

STRAŻ SĄSIEDZKA 3

ROZKŁAD DNIA OJCA OLLY’EGO

9.00 – *Wychodzi do pracy.*

20.30 – *Chwieje się na werandzie i wchodzi do domu.*

Już jest pijany?

21.00 – *Wraca na werandę z drinkiem.*

22.15 – *Zasypia na niebieskim fotelu.*

Jakiś czas później: z trudem wchodzi do domu.

ROZKŁAD DNIA MAMY OLLY’EGO

Nieznany

ROZKŁAD DNIA KARY

Nieznany

ROZKŁAD DNIA OLLY’EGO

Nieznany

PIĘĆ SYLAB

Miesiąc później, tuż po Bożym Narodzeniu, jego ojciec także się wyprowadza. Obserwuję przez okno, jak wnosi kilka kartonów do ciężarówki. Wbrew rozsądkowi łudzę się, że jedzie w inne miejsce niż to, w którym znajdują się Olly, Kara oraz ich mama.

Przez kolejne dni wpatruję się w ich dom i zastanawiam, jak to jest, że wciąż wygląda tak samo jak wcześniej, tak solidnie i przytulnie, skoro nie ma tam nikogo, dzięki komu mógłby ożyć.

Po kolejnych dwóch dniach wreszcie czytam maile od Olly’ego. Tak jak sądziłam, ciągle są w koszu.

✉ 📧 📧 📧 📧 📧

Od: genericuser033

Do: Madeline F. Whittier<madeline.whittier@gmail.com>

Temat: limeryk #1

Wysłano: 16 października, 20.07

była raz dziewczyna madeline

serce mi przebiła szpadlem

teraz nie żyję

(choć rymy szyję)
co jeszcze rymuje się z madeline?

✉ 📧 📧 📧 📧 📧

Od: genericuser033
Do: Madeline F. Whittier<madeline.whittier@gmail.com>
Temat: limeryk #2

Wysłano: 17 października, 20.03
spotkałem raz pewną dziewczynę
kłopoty to jej drugie imię
serce jej dałem
wbiła w nie strzałę
zostawiając wielką ruinę

Śmieję się tak długo, aż zaczynam płakać. Musiał być na mnie naprawdę zły, skoro przysłał mi limeryki zamiast haiku.

Kolejne maile od niego są już mniej poetyckie. Olly opowiada mi, jak próbował przekonać mamę, żeby skorzystała z pomocy, oraz ocalić Karę przed nią samą. Nie jest pewien, którą rozmową w końcu dopiął swego, być może kiedy oznajmił, że jeśli nie zostawi ojca, on przestanie być częścią rodziny. Powiedział jej, że czasami trzeba zostawić kogoś, kogo się najbardziej kocha. A może przekonała ją opowieść o mnie, o tym, że gotowa byłam zrobić wszystko, byle tylko żyć. Píše, że zdaniem jego mamy jestem bardzo odważna.

OSTATNIA WIADOMOŚĆ TO HAIKU

✉ 📧 📧 📧 📧 📧

Od: genericuser033
Do: Madeline F. Whittier<madeline.whittier@gmail.com>
Temat: haiku #1

Wysłano: 31 października, 21.07
tylko pięć sylab
a potem jeszcze siedem
kocham cię maddy

TU I TERAZ

Według matematyki Olly'ego nie można przewidzieć przyszłości. Jak się okazuje, przeszłości też nie można przewidzieć. Czas płynie w dwóch kierunkach – do przodu i do tyłu – a to, co dzieje się teraz,

wpływa na oba.
WIADOMOŚĆ PRYWATNA

✉ 📧 📧 📧 📧 📧

Od: Dr Melissa Francis
Do: madeline.whittier@gmail.com
Temat: Wyniki badań – WIADOMOŚĆ PRYWATNA
Wysłano: 29 grudnia, 8.03

Szanowna Pani Whittier, zapewne mnie Pani nie pamięta. Nazywam się Melissa Francis i jestem lekarką. Dwa miesiące temu była Pani przez kilka godzin pod moją opieką w szpitalu Maui Memorial na Hawajach.

Uznałam, że muszę się z Panią skontaktować osobiście. Otóż bardzo uważnie przestudiowałam Pani przypadek. Moim zdaniem nie choruje Pani na SCID i nigdy nie chorowała.

Wyobrażam sobie, że to dla Pani szok. Załączam liczne wyniki badań i sugerowałabym, żeby zasięgnęła Pani jeszcze jednej (a najlepiej dwóch) opinii medycznych.

Uważam, że moje wnioski powinien zweryfikować jakiś lekarz, ale nie Pani Mama. Lekarze nigdy nie powinni leczyć członków swoich rodzin.

Moim zdaniem w trakcie pobytu na Hawajach przebyła Pani zapalenie mięśnia sercowego wywołane infekcją wirusową. Myślę, że w związku z tym, czego udało mi się dowiedzieć na temat Pani dzieciństwa i młodości, Pani system odpornościowy jest niezwykle osłabiony.

Jeśli ma Pani jakieś pytania, proszę się ze mną kontaktować. Życzę powodzenia.

Pozdrawiam
Dr Melissa Francis

OCHRONA

Czytam wiadomość sześć razy i dopiero wtedy litery zaczynają układać się w słowa, a słowa w zrozumiałe dla mnie zdania, ale i tak ciągle nie dociera do mnie sens listu. Otwieram załącznik z wynikami badań laboratoryjnych. Wszystkie wartości są absolutnie w normie – ani za wysokie, ani za niskie.

To oczywiste, że gdzieś tu tkwi błąd. To oczywiste, że doktor Francis nie ma racji. Na pewno pomyliła pacjentów. Jest jeszcze inna Madeline Whittier. To niedoświadczona lekarka. Świat jest wyjątkowo okrutny.

Wierzę w to wszystko, ale i tak drukuję mail oraz załączniki. Nie poruszam się w zwolnionym tempie. Czas nie przyspiesza ani nie zwalnia.

Słowa na wydruku nie różnią się od tych na ekranie, ale odnoszę wrażenie, że mają większy ciężar gatunkowy. Tyle że to przecież nie może być prawda. Nie ma takiej możliwości.

Przez następną godzinę sprawdzam w Google wszystkie wyniki, staram się zrozumieć, co oznaczają. Rzecz jasna, w Internecie nie znajduję odpowiedzi na pytanie, czy to prawidłowe wartości, czy rzeczywiście jestem zupełnie przeciętną nastolatką o zupełnie przeciętnym stanie zdrowia.

Wiem, wiem, że to pomyłka, ale nogi i tak prowadzą mnie na dół, przez jadalnię do gabinetu mamy. Nie ma jej tam, nie znajduję jej też w salonie. Idę do sypialni i pukam delikatnie. Ręce mi się trzęsą. Mama nie odpowiada, słyszę szum wody. Pewnie jest w łazience, szykuje się do spania. Pukam ponownie, tym razem głośniej.

– Mamo! – wołam, naciskając klamkę. Mama właśnie wychodzi z łazienki i gasi za sobą światło.

Na mój widok na jej wychudłej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Odkąd zeszczipłała, kości policzkowe wydają się bardziej wystające, ostre. Cienie pod oczami, których jestem przyczyną, są jeszcze wyrazistsze. Jest bez makijażu, włosy opadają jej swobodnie na ramiona. Na wychudzonym ciele wisi czarna jedwabna piżama.

– Cześć, skarbie – mówi. – Przyszłaś na piżama party? – Na jej twarzy maluje się tak ogromna nadzieja, że mam ochotę odpowiedzieć twierdząco.

Wchodzę głębiej do sypialni i macham wydrukami.

– To od lekarki z Maui. – Zerkam na nazwisko, chociaż znam je na pamięć. – Melissy Francis. Poznałaś ją?

Gdybym nie wpatrywała się w mamę tak badawczo, mogłabym nie zauważyć, jak nagle tężeje.

– Spotkałam wielu lekarzy w Maui, Madeline – odpowiada. Głos ma spięty.

– Mamo, przepraszam...

Unosi rękę, żebym przestała.

– O co chodzi, kochanie?

Robię kolejny krok do przodu.

– Ten list. Bo ona, ta lekarka, uważa, że nie jestem chora.

Mama wpatruje się we mnie, jakbym wcale się nie odezwała. Milczy tak długo, że sama zaczynam powątpiewać, czy rzeczywiście cokolwiek powiedziałam.

– O czym ty mówisz?

– Ona twierdzi, że nie mam SCID i nigdy nie miałam.

Mama przysiadła na krawędzi łóżka.

– Och, to dlatego do mnie przyszłaś? – Jej głos jest cichy, pełen współczucia. – Wzbudziła twoją nadzieję, prawda?

Pokazuje gestem, żebym usiadła obok. Zabiera wydruki i obejmuje mnie mocno.

– Przykro mi to mówić, skarbie, ale ona nie ma racji.

Zapadam się w sobie. To prawda, ta lekarka wzbudziła tylko moje nadzieje. W objęciach mamy jest mi tak dobrze, ciepło i bezpiecznie.

Mama gładzi mnie po włosach.

– Przykro mi, że musiałaś to czytać. To bardzo nieodpowiedzialne ze strony tej kobiety.

– Nic się nie stało – mówię z twarzą wciśniętą w jej ramię. – Wiedziałam, że to pomyłka, nie ludziłam się, że jest inaczej.

– Oczywiście, że to pomyłka. – Mama odsuwa się, by spojrzeć mi w twarz.

Jej oczy wypełniają się łzami i znów przyciąga mnie do siebie.

– SCID to bardzo rzadka i skomplikowana choroba, skarbie. Nie wszyscy ją rozumieją. Istnieje tyle odmian, a do tego każdy pacjent inaczej reaguje.

Znowu się odsuwa i patrzy mi w oczy, by upewnić się, że słucham i nadażam za tym, co mówi. A mówi wolniej, współczującym tonem – tym „lekarskim”.

– Sama widziałaś, prawda? Przez pewien czas czułaś się dobrze,

a na izbie przyjąć mało nie umarłaś. Układ odpornościowy to złożony system. – Spogląda na kartki i marszczy czoło. – Ta doktor Francis nie zna całej twojej medycznej historii, zobaczyła jedynie niewielki wycinek. Nie była z tobą od urodzenia.

Bruzda na czole mamy się pogłębia. Ta sytuacja zdenerwowała ją bardziej niż mnie.

– Mamo, to nic takiego – uspokajam ją. – I tak w to nie uwierzyłam.

Chyba mnie nie słyszy.

– Musiałam cię chronić – mówi.

– Wiem, mamo. – Nie chcę już o tym rozmawiać. Wracam w jej objęcia.

– Musiałam cię chronić – szepcze mi we włosy.

I właśnie to ostatnie „musiałam cię chronić” porusza we mnie jakąś strunę. W głosie mamy słycać niepewność, której się nie spodziewałam i której nie potrafię wytłumaczyć.

Chcę się odsunąć, spojrzeć jej w oczy, jednak trzyma mnie mocno.

– Mamo – mówię, próbując się wyswobodzić.

Puszcza mnie i gładzi wolną ręką po twarzy.

– Mogę? – pytam, patrząc na papiery, które nadal trzyma.

Opuszcza wzrok i wydaje się zdezorientowana, jakby nie wiedziała, skąd się wzięły.

– Po co ci to? – rzuca, ale oddaje wydruki.

– To co? Piżama party? – ponawia zaproszenie, klepiąc łóżko. – Poczuj się lepiej, kiedy ze mną zostaniesz.

Nie mogę tego powiedzieć o sobie.

SŁOWNIK MADELINE

po•dej•rze•nie *n, D. -nia, lm -nia*

1. Prawda, w którą nie wierzysz, nie możesz i nie chcesz uwierzyć: *Podjęcie, że mama nie jest z nią szczerą, nie pozwalało jej zasnąć przez całą noc. / Ogarnęło ją palące podjęcie, że świat postanowił sobie z niej zakpić.* [2015, Whittier]

KIM JESTEM

Carla nie zdąży nawet wejść do pokoju, a już rzucam się do niej z wydrukiem. Czyta list i z każdym zdaniem otwiera oczy coraz szerzej.

– Skąd to masz? – Chwyta mnie za rękę.

– Czytaj dalej. – Wykresy i wyniki powiedzą jej więcej niż mnie.

Przyglądam się jej twarzy i próbuję zrozumieć, co dzieje się w moim świecie. Spodziewałam się, że zbagatelizuje to pismo tak samo jak mama, ale ona reaguje... inaczej.

– Pokazałaś to mamie?

Kiwam tylko głową.

– Co ci powiedziała?

– Że to pomyłka – szepczę, starając się uciec przed własnym głosem.

Carla patrzy na mnie badawczo przez dłuższą chwilę.

– Musimy się dowiedzieć – mówi.

– Czego musimy się dowiedzieć?

– Czy to prawda, czy nie.

– Jak to może być prawda? Przecież to by znaczyło...

– Ciiiiii. Nic jeszcze nie wiemy.

Nic nie wiemy?! Oczywiście, że wiemy. Wiemy, że jestem chora. Że nie mogę wyjść z domu, bo grozi mi śmierć. Zawsze o tym wiedziałam, to istota mojego życia.

– O co chodzi? Co przede mną ukrywasz?

– Nie. Nic. Niczego nie ukrywam.

– Co to oznacza?

Carla wzdycha. To długie, głębokie, niespokojne westchnienie.

– Przysięgam, że nic nie wiem. Ale czasami coś podejrzewam.

– Co podejrzewasz?

– Czasami mam wrażenie, że twoja mama nie jest sobą. Że może

nigdy nie otrząsnęła się po tym, co się stało z twoim tatą i bratem.

Tlen wypełniający pokój znika, a zamiast niego pojawia się coś rzadkiego, czym nie można oddychać. Czas zwalnia, ściany napierają na mnie. Carla jest gdzieś daleko – mała postać na końcu bardzo długiego tunelu. Zaczyna mi się kręcić w głowie, a potem chwieję się i ogarniają mnie mdłości.

Biegnę do łazienki i wymiotuję do zlewu. Carla wchodzi, gdy spryskuję twarz wodą.

Kładzie mi ręce na plecach, a ja kurczę się pod ich ciężarem. Jestem nikim. Znow jestem dziewczyną-duchem, którą widział Olly. Wbijam palce w porcelanową misę umywalki. Nie podnoszę oczu do lustra, bo i tak nie poznam dziewczyny, którą w nim zobaczę.

– Muszę wiedzieć – charczę nie swoim głosem.

– Daj mi jeden dzień – odpowiada Carla. Próbuje mnie przytulić, ale jej na to nie pozwalam. Nie chcę uspokajania i ochrony.

Chcę znać prawdę.

DOWÓD

Wystarczy tylko, że pójde spać – wyciszę umysł, rozluźnię ciało i zasnę. Jednak nieważne, jak się staram, sen nie nadchodzi. Mój umysł to zupełnie obce pomieszczenie, pełne pułapek. W głosie słyszę na okrągło słowa Carli. *Może nigdy nie otrząsnęła się po tym, co się stało...* Co to w ogóle znaczy? Spoglądam na zegar. Pierwsza. Jeszcze siedem godzin do przyjścia Carli. Pobierze mi krew i wyśle wyniki do specjalisty od SCID, którego znalazłam w Internecie. Siedem godzin. Zamykam oczy. Otwieram. Minuta po pierwszej.

Nie mogę czekać, aż odpowiedzi do mnie przyjdą. Sama muszę je znaleźć.

Powstrzymuję się, żeby nie biec do gabinetu mamy. Jestem pewna, że śpi, jednak nie chcę ryzykować. Chwytam za klamkę i przez jedną straszliwą chwilę myślę, że drzwi są zamknięte na klucz i będę musiała czekać. A ja nie mogę czekać. Na szczęście klamka ustępuje i gabinet zaprasza mnie do środka, jakby na mnie czekał, jakby spodziewał się, że przyjdę.

Pomieszczenie wygląda zupełnie zwyczajnie, nie ma porządku, nie ma bałaganu. Żadnych śladów szaleństwa. Ścian nie pokrywają

wariackie, chaotyczne, niemające sensu napisy.

Podchodzę do stojącego na środku dużego biurka. Zaczynam od wbudowanej szafki. Ręce mi się trzęsą, nie jest to drżenie, ale trzęsienie ziemi, które odczuwam tylko ja.

Mama jest drobiazgową i zbiera wszystkie możliwe papiery. Mija godzina, a ja ledwie przejrzałam kilka teczek. Znajduję rachunki za małe i wielkie zakupy, umowy leasingu, dokumenty podatkowe, gwarancje, instrukcje obsługi. Zachowała nawet bilety do kina.

W końcu na tyłach szafki trafiam na to, czego szukałam: grubą czerwoną teczkę podpisaną *Madeline*. Wyciągam ją delikatnie i siadam na podłodze.

Dowody mojego życia zaczynają się wraz z ciążą. Znajduję zalecenia stosowania suplementów, zdjęcia z USG, ksera z zapisków lekarskich podczas wizyt. Widzę zrobioną ręcznie kartę z dwoma okienkami – jednym dla chłopca, drugim dla dziewczynki. Przy dziewczynce stoi krzyżyk. Jest też mój akt urodzenia.

Przeglądam dokumentację i szybko spostrzegam, że byłam bardzo chorowitym niemowlęciem. Znajduję karty wizyt pediatry ze względu na wysypki, alergie, egzemy, przeziębienia, gorączki oraz dwukrotne zapalenie ucha – i to wszystko, zanim skończyłam cztery miesiące. Trafiam także na rachunki za środki wspomagające laktację oraz wizyty u specjalistów od problemów snu małych dzieci.

Kiedy miałam około sześciu miesięcy, zaledwie miesiąc po śmierci taty i brata, zostałam przyjęta do szpitala z wirusem RSV. Nie mam pojęcia, co to takiego, postanawiam, że później to wygooglam.

Później zapiski medyczne stają się mniej dokładne. Znajduję wydruk z Internetu na temat wirusa RSV. Mama zakreśliła fragment o tym, że objawy są poważniejsze u osób z wrażliwym układem odpornościowym. Trafiam na ksero pierwszej strony artykułu o SCID, który ukazał się w jakimś czasopiśmie medycznym. Zapiski na marginesie są jednak zupełnie nieczytelne. Potem była jeszcze jedna wizyta u alergologa oraz wizyty u trzech różnych immunologów. Wszyscy napisali, że nie stwierdzają żadnej choroby. To wszystko.

Przetrząsam szafkę w poszukiwaniu innych teczek. Coś jeszcze powinno tu być, to logiczne. Gdzie są wyniki badań? Przecież na pewno

mama zabrała mnie do czwartego immunologa, prawda? Gdzie jest ta diagnoza? Gdzie są wyniki konsultacji, opinie drugiego lekarza? Gdzieś powinnam znaleźć jeszcze jedną grubą czerwoną teczkę. Przeszukuję wszystko po raz trzeci. Czwarty. Wyrzucam na podłogę zawartość szafki i przeglądam wszystkie foldery. Przetrzęsam papiery na biurku. Kartkuję czasopisma medyczne, szukając zaznaczonych fragmentów.

Cieężko dysząc, biegnę do regału. Wysuwam książki, potrząsam nimi z nadzieją, że coś wypadnie spomiędzy kartek – zapomniane wyniki z laboratorium, oficjalna diagnoza. Nie znajduję niczego.

Ale nic to żaden dowód.

Może dowody są gdzie indziej. Wystarczy jedna próba i od razu zgaduję hasło na komputerze mamy – Madeline. Przez kolejne dwie godziny przeszukuję wszystkie foldery na jej dysku. Sprawdzam historię, zaglądam do kosza.

Nic.

Zupełnie nic.

Gdzie są dowody życia, które wiodłam do tej pory?

Odwracam się powoli. Nie wierzę w to, co widzą moje oczy. Nie wierzę w to, czego nie widzą. Jak to możliwe, że nic nie ma? Zupełnie jakby moja choroba została wyczarowana z tego o wiele za rzadkiego powietrza, którym właśnie oddycham.

To nieprawda. To nie może być prawda.

Czy to możliwe, że nie jestem chora? Mój umysł broni się przed taką myślą.

Może przechowuje dokumentację w sypialni? Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Piąta dwadzieścia trzy. Czy mogę czekać? Nie.

Drzwi do gabinetu otwierają się w tej samej chwili, w której ruszam w ich stronę.

– Tu jesteś – mówi mama z wyraźną ulgą. – Niepokoiłam się, nie było cię w twoim pokoju. – Wchodzi głębiej i otwiera szeroko oczy na widok otaczającego nas chaosu. – Mieliliśmy trzęsienie ziemi? – pyta. Po chwili dociera do niej, że to bałagan zrobiony ludzką ręką. Odwraca się do mnie, zdezorientowana. – Skarbie, co tu się dzieje?

– Jestem chora? – pytam. Krew pulsuje mi w uszach.

– Co mówiłaś?
– Czy jestem chora? – powtarzam głośnie. Teraz gniew przeradza się w niepokój.

– Źle się czujesz?

Wyciąga rękę, ale ją odpycham.

Jest dotknięta, aż mi się robi przykro, jednak nie ustępuję.

– Nie, nie o to mi chodzi. Czy mam SCID?

Troska przeradza się we frustrację, a także w litość.

– Nadal chodzi o tamten list, prawda?

– Owszem. Ale także o Carlę. Powiedziała, że może nie wszystko z tobą w porządku.

– To znaczy?

O co właściwie ją oskarżam?

– Gdzie są wszystkie papiery?

Bierze głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Madeline, o czym ty mówisz?

– Masz papiery na wszystko, ale nie znalazłam ani świstka na temat SCID. Dlaczego? – Podnoszę czerwoną teczkę i wpycham jej do rąk. – Wszystko inne tu jest.

– Co ty wygadujesz? Oczywiście, że to też tu jest.

Nie mam pewności, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tych słów. Naprawdę wierzy, że wszystko jest w teście?

Przyciska ją do piersi, jakby chciała, by stała się częścią jej samej.

– Sprawdziłaś dokładnie? Wszystko przechowuję.

Pochodzi do biurka i odsuwa papiery. Przyglądam się, jak porządkuje teckę, układa je, wygładza kartki, które nie potrzebują prostowania.

Po chwili podnosi wzrok.

– Zabrałaś to? – pyta. – Wiem, że to tu było. – Jej głos jest zagubiony, ale i przerażony.

I wtedy zyskuje pewność.

Nie jestem chora. I nigdy nie byłam.

NA ZEWNĄTRZ

Wybiegam z gabinetu. Korytarz rozciąga się przede mną i jest taki bezkresny. Wpadam do służby i jest taka bezwietrzna. Uciekam

na zewnątrz, gdzie mój oddech jest taki bezgłośny.

A serce bezsilne.

Zwracam całą pustkę z żołądka, żółć pali mnie w gardle.

Płacę, a zimne poranne powietrze chłodzi łyżę na mojej twarzy.

Śmieję się i chłód dociera do moich płuc.

Nie jestem chora. Nigdy nie byłam.

Zalewają mnie wszystkie emocje, które przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny trzymałam na uwięzi. Nadzieja i rozpacz, żal i ekscytacja, radość i gniew. Jak to możliwe, że człowiek czuje tyle skrajności jednocześnie? Zmagam się z falami czarnego oceanu, na piersi mam kamizelkę ratunkową, na nodze kotwicę.

Mama dobiega do mnie, jej twarz to otchłań strachu.

– Co ty robisz? Co ty robisz? Musisz iść do domu!

Wraca ostrość widzenia, przenoszę wzrok na mamę.

– Dlaczego, mamó? Dlaczego muszę iść do domu?

– Ponieważ jesteś chora. Tu mogą cię spotkać złe rzeczy.

Wyciąga rękę, chce mnie do siebie przyciągnąć, ale się wyrwam.

– Nie. Nie idę.

– Proszę – błaga. – Nie mogę i ciebie stracić. Nie po tym wszystkim.

Wzrok utkwiła we mnie, ale mam pewność, że w ogóle mnie nie widzi.

– Straciłam ich. Straciłam twojego tatę i brata. Nie mogłam stracić także ciebie. Po prostu nie mogłam.

Jej twarz marszczy się i rozpada. Cokolwiek trzymało ją w jednym kawałku, musiało ustąpić pod naporem katastrofy.

Mama jest zupełnie złamana. I to od dawna. Carla miała rację, ona nigdy nie doszła do siebie po śmierci najbliższych.

Mówię coś, nie wiem co, ale mama nie przestaje.

– Krótko po ich śmierci zachorowałam. Byłam tak bardzo, bardzo chora. Nie mogłam oddychać, pojechałam z tobą na oddział ratunkowy i zostaliśmy w szpitalu przez trzy dni. Nie wiedzieli, co ci dolega, twierdzili, że to prawdopodobnie alergia. Dali mi listę rzeczy, których mamy unikać, ale wiedziałam, że to coś więcej.

Kiwa głową.

– Tak, wiedziałam, że to coś więcej. Musiałam cię chronić. Świat niósł tyle zagrożeń. – Rozgląda się dookoła. – Tyle złego może cię tu spotkać. Na świecie.

Powinłam odczuwać współczucie, ale nic z tego. Wzbiera we mnie gniew i tłamsi wszystkie inne emocje.

– Nie jestem chora! – krzyczę. – Nigdy nie byłam chora! Za to ty jesteś! – Wbijam palec w powietrze przed jej twarzą. Patrzę, jak kurczy się w sobie i znika.

– Chodź do domu – szepcze. – Ochroń cię. Zostań ze mną. Jesteś wszystkim, co mam.

Jej ból nie ma końca.

Jej cierpienie jest jak martwy ocean.

Cierpi za mnie, ale ja nie jestem w stanie tego unieść.

BAJKA

Dawno, dawno temu była na świecie dziewczyna, której całe życie to jedno wielkie kłamstwo.

PRÓŻNIA

Wszechświat, który może narodzić się w mgnieniu oka, tak samo szybko może zniknąć.

POCZĄTKI I KOŃCE

Mijają cztery dni. Jem, odrabiam lekcje. Nie czytam. Mama chodzi jak zombi. Mam wrażenie, że nie rozumie, co się stało. Dociera do niej, że powinna za coś odpokutować, jednak nie jest pewna za co. Czasami próbuje ze mną rozmawiać, ale ją ignoruję. Nawet na nią nie patrzę.

Dzień po tym, gdy wszystko zrozumiałam, Carla pobrała mi krew i zaniósła do doktora Chase'a, specjalisty od SCID. Teraz siedzimy pod jego gabinetem i czekamy, aż nas zawoła. I chociaż wiem, co powie, boję się oficjalnego potwierdzenia.

Kim będę, skoro nie jestem chora?

Pielęgniarka wyczytuje moje nazwisko. Proszę Carłę, żeby została w poczekalni. Nie wiedzieć czemu, chcę usłyszeć diagnozę bez świadków.

Kiedy wchodzę, lekarz wstaje. Wygląda tak samo jak na zdjęciach w Internecie – starszy pan o jasnej karnacji, siwiejących włosach i bystrym spojrzeniu czarnych oczu.

Spogląda na mnie z mieszanką współczucia i zaciekawienia.

Ręką wskazuje miejsce i nie siada, dopóki ja tego nie zrobię.

– Pani przypadek... – zaczyna i przerywa.

– W porządku – mówię. – Ja już wiem.

Otwiera leżącą na biurku teczkę i kręci głową, jakby moje wyniki nadal go intrygowały.

– Kilkakrotnie przestudiowałem pani wyniki. Poprosiłem kolegów o konsultację, żeby mieć absolutną pewność. Pani Whittier, pani nie jest chora.

Przerywa i czeka na moją reakcję.

– Już to wiem – powtarzam.

– Carla – pani Flores – przekazała mi informacje o pani rodzinie. – Doktor Chase przygląda się uważnie kolejnym kartkom, wyraźnie próbuje odwlec to, co ma do powiedzenia. – Pani mama, jako lekarka, powinna zdawać sobie z tego sprawę. To prawda, SCID to bardzo rzadka choroba i może przybierać różne formy, ale w pani przypadku nie występują żadne, absolutnie żadne objawy. Gdyby pani mama przeprowadziła jakiegokolwiek badania, z pewnością by się o tym przekonała.

Gabinet oddała się, teraz znajduję się na białej pustej przestrzeni, upstrzonej drzwiami, które prowadzą donikąd.

Gdy w końcu wracam do ciała, widzę, że lekarz patrzy na mnie wyczekująco.

– Przepraszam, czy pan coś mówił?

– Tak. Na pewno ma pani jakieś pytania.

– Dlaczego zachorowałam na Hawajach?

– Ludzie ciągle chorują, nawet zupełnie zdrowi ludzie.

– Ale moje serce się zatrzymało.

– Tak. Podejrzewam zapalenie mięśnia sercowego. Rozmawiałem z lekarką prowadzącą z Maui, ona jest podobnego zdania. Prawdopodobnie kiedyś przeszła pani infekcję wirusową, która osłabiła serce. Czy w trakcie pobytu na Hawajach odczuwała pani ból w klatce piersiowej albo miała zadyszkę?

– Tak – odpowiadam powoli, przypominając sobie dziwne uciski w sercu, które uparcie ignorowałam.

– No właśnie, zapalenie mięśnia sercowego wydaje się całkiem prawdopodobną przyczyną.

Nie mam więcej pytań, w każdym razie nie do niego. Wstaję.

– Bardzo dziękuję, panie doktorze.

On również się podnosi. Jest poruszony i jeszcze bardziej nerwowy.

– Zanim pani pójdzie, jeszcze jedna rzecz...

Siadam z powrotem.

– Ze względu na okoliczności, w jakich pani dorastała, nie jesteśmy pewni, jak wygląda pani układ odpornościowy.

– Co to oznacza?

– Całkiem możliwe, że jest niedorozwinięty, jak u niemowlęcia.

– Jak u niemowlęcia?!

– Pani układ odpornościowy przez lata nie był wystawiany na działanie powszechnie występujących infekcji wirusowych i bakteryjnych. Nie miał okazji zdobyć doświadczenia w walce z infekcjami. Nie miał możliwości wzmocnienia się.

– A więc nadal jestem chora?

Lekarz siada wygodniej.

– Nie mam pewnej odpowiedzi na to pytanie. Nigdy nie słyszałem o przypadku takim jak pani. Być może oznacza to, że będzie pani chorowała częściej niż ludzie z rozwiniętym układem odpornościowym. A może, jeśli pani zachoruje, choroba będzie miała bardzo poważny przebieg.

– Jak się tego dowiedzieć?

– Tego się nie da przewidzieć. Zalecam ostrożność.

Umawiamy się na cotygodniowe wizyty kontrolne. Mówi mi, że powinnam poznawać świat powoli – żadnych tłumów, nowych potraw, wyczerpującego wysiłku fizycznego.

– Świat nigdzie się nie wybiera – mówi na pożegnanie.

PO ŚMIERCI

Kolejne dni poświęcam na szukanie informacji – czegokolwiek, co wyjaśniłoby mi, co przydarzyło się mnie i co stało się z mamą. Chciałabym na przykład zobaczyć jej pamiętnik. Chciałabym przeczytać dokładny opis jej szaleństwa, żeby mogła znaleźć w nim i ją, i siebie.

Był zdziwiony, jednak o nic nie pytał, odpowiedział uściskiem, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

Po jego wyjeździe zostają jeszcze kilka minut na zewnątrz, Carla ze mną. Próbuje znaleźć sposób, żeby łagodnie złamać moje już i tak złamane serce.

– Wiesz... – zaczyna.

Wiem, co zamierza powiedzieć. Od rana się do tego zbierała.

– Carlo, proszę. Nie zostawiaj mnie. Nadal jesteś mi potrzebna.

Patrzy na mnie, ale ja nie mogę spojrzeć na nią. Chwyta moje ręce.

– Jeśli naprawdę, ale tak naprawdę uważasz, że jestem ci potrzebna, zostanę. – Ściska mi palce. – Jednak myślę, że już mnie nie potrzebujesz.

– Zawsze będę cię potrzebować. – Nawet nie próbuję powstrzymać łez.

– Ale nie tak jak wcześniej – mówi łagodnym tonem.

Oczywiście ma rację. Nie jest mi potrzebna osiem godzin na dobę, nie potrzebuję ciągłej opieki. Ale co ja bez niej zrobię? Mój płacz przeradza się w wielki szloch. Carla trzyma mnie w ramionach i pozwala się wypłakać.

– Co będziesz robić?

Ociera moją twarz wierzchem dłoni.

– Być może wrócę do pracy w szpitalu.

– Mówiłaś mamie?

– Dzisiaj rano.

– I co powiedziała?

– Podziękowała mi za to, że się tobą opiekowałam.

Nawet nie próbuję ukryć grymasu złości.

– Kiedy znajdziesz w swoim sercu dość siły, żeby jej przebaczyć? – pyta, unosząc moją brodę.

– To, co zrobiła, jest niewybaczalne.

– Była chora, skarbie. I nadal jest.

Kręcę głową.

– Zabrała mi całe życie. – Nawet teraz gdy pomyślę o straconych latach, czuję się, jakbym stała na krawędzi, jakbym zaraz miała wpaść w przepaść i już nigdy się z niej nie wydostać.

Carla przywraca mnie do rzeczywistości.

– Nie całe – oponuje. – Sporo ci jeszcze zostało.

Wracamy do środka. Idę za nią, przyglądam się, jak po raz ostatni pakuje swoje rzeczy. – Przeczytałaś w końcu *Kwiaty dla Algernona*?

– Tak.

– Podobały ci się?

– Nie. To nie moje klimaty. Za mało w nich nadziei.

– Ale przyznaj się, płakałaś?

Zaczyna kręcić głową, jednak ostatecznie decyduje się na prawdę.

– No dobrze, tak. Jak dziecko.

Obie wybuchamy śmiechem.

PODARUNEK

Tydzień później mama puka do drzwi mojego pokoju. Nie wstaję z sofy. Puka ponownie, bardziej stanowczo, a moja wściekłość zaczyna rosnąć. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek wróci to, co nas łączyło. Trudno mi jej wybaczyć, tym bardziej że ona nawet nie zdaje sobie do końca sprawy z własnej winy.

Otwieram zamaszycie drzwi.

– To nie jest dobry moment – mówię.

Wzdryga się, ale nic mnie to nie obchodzi. Mam ochotę ranić ją raz za razem. Mój gniew nie znika. Spodziewałam się, że z upływem czasu zacznę błędnąć, ale on ciągle czai się pod powierzchnią.

Mama bierze głęboki wdech.

– Mam coś dla ciebie. – Głos ma cichy, zagubiony.

Przewracam oczami.

– Uważasz, że prezent w czymkolwiek pomoże?

Wiem, że znowu ją zraniłam. Prezent drży jej w ręku. Zabieram go, bo chciałabym, żeby ta rozmowa dobiegła wreszcie końca. Chcę się zamknąć przed nią w pokoju, nie mieć współczucia, nie czuć litości ani niczego podobnego.

Mama odwraca się, żeby odejść, ale jeszcze się zatrzymuje.

– Nadal cię kocham, Madeline. I ty też mnie kochasz. Masz przed sobą całe życie, nie marnuj go. Wybacz mi.

KONIEC JEST POCZĄTKIEM, POCZĄTEK JEST KONCEM

Otwieram prezent od mamy. To telefon. Na ekranie widnieje

aplikacja z prognozą pogody na najbliższy tydzień – codziennie ma być pogodnie i słonecznie.

Muszę wydostać się z domu. Wychodzę, nie wiedząc, dokąd zmierzam, dopóki nie znajdę się na miejscu. Na szczęście drabina stoi tam, gdzie zostawił ją Olly. Wspinam się na dach.

Tellurium nadal tam jest i nadal jest tak samo piękne. Słońca i księżycy z folii aluminiowej poruszają się, odbijając promienie słoneczne ku większemu kosmosowi. Trącam jedną z planet, a wtedy cały system powoli się obraca. Teraz rozumiem, dlaczego Olly to zbudował. Kojąco jest patrzeć na cały wszechświat, przyglądać się jego elementom, widzieć, że wszystkie do siebie pasują.

Naprawdę minęło zaledwie pięć miesięcy, odkąd byłam tu ostatnio? Mam wrażenie, że upłynęło całe życie, i to niejedno. A tamta dziewczyna? Czy to na pewno byłam ja? Czy mam jeszcze coś wspólnego z tamtą Maddy, nie licząc podobieństwa fizycznego i tego samego nazwiska?

Gdy byłam małą, jedną z moich ulubionych rozrywek było wyobrażanie sobie alternatywnych wersji samej siebie. Czasem byłam rumianą miłośniczką świeżego powietrza, która jadła kwiaty i spacerowała samotnie, pokonując wiele kilometrów. Innym razem wyobrażałam sobie siebie jako śmiałka skaczącego ze spadochronem, ścigającego się ze wszystkimi, napędzanego adrenaliną. Albo wojowniczkę w kolczudze pokonującą smoki. Fajnie było wyobrażać sobie takie rzeczy, ponieważ dobrze wiedziałam, kim jestem. Teraz nie wiem już nic. Nie mam pojęcia, kim być w moim nowym świecie.

Próbuję określić moment, w którym wszystko się zmieniło. Chwilę, w której moje życie wjechało na swój tor. Czy to było wtedy, kiedy zginęli mój tata i brat? Czy może wcześniej? Gdy wsiedli do samochodu w dniu wypadku? Kiedy urodził się mój brat? A może wówczas, gdy moi rodzice się spotkali? Gdy mama przyszła na świat? A może to żaden z tych momentów. Może to ta chwila, w której kierowca ciężarówki uznał, że nie jest jeszcze zbyt zmęczony i może jechać dalej. Albo gdy w ogóle postanowił zostać kierowcą. Albo kiedy się urodził.

Lub też którakolwiek z nieskończenie wielkiej liczby chwil, które doprowadziły do tego wszystkiego.

Gdybym więc mogła zmienić jeden moment, co bym wybrała? I czy uzyskałabym zadowalający efekt? Czy nadal byłabym Maddy? Mieszkałabym w tym domu? Czy po sąsiedzku wprowadziłby się chłopak o imieniu Olly? Zakochalibyśmy się w sobie?

Teoria chaosu mówi, że nawet mała zmiana gdzieś tam może przynieść absolutnie nieprzewidywalne skutki. Motyl macha skrzydłami tu i teraz, a w przyszłości gdzie indziej tworzy się huragan.

Myślę, że gdybym znalazła taki moment, rozebrałabym go na części, na cząsteczki, aż dotarłabym do atomu, do niepodzielnego, najbardziej podstawowego elementu. Gdybym mogła się do niego dostać, może udałoby mi się dokonać tej właściwej zmiany.

Udałoby mi się naprawić moją mamę.

Mogłabym zrozumieć, dlaczego znalazłam się na tym dachu zarówno na początku, jak i na końcu wszystkiego.

CZAS PRZYSZŁY DOKONANY 2

✉ 📧 📧 📧 📧 📧

Od: madeline.whittier@gmail.com

Do: genericuser033@gmail.com

Temat: Czas przyszły dokonany 2

Wysłano: 10 marca, 19.33

Kiedy zaczniesz to czytać, na pewno zdążyłeś mi już wybaczyć.

WYLOT



WYBACZENIE

Wyglądam przez okno samolotu i widzę ciągnące się kilometrami idealne kwadraty zieleni. Poniżej widnieją tajemnicze niebieskozielone zbiorniki wodne, połyskujące na krawędziach. Z takiej wysokości świat wydaje się uporządkowany i sensowny.

Ja jednak wiem, że jest w nim coś więcej. Oraz mniej. Jest

zorganizowany, a jednocześnie chaotyczny. Piękny, ale i dziwny.

Doktor Chase nie był uszczęśliwiony moją decyzją, by lecieć samolotem. Ale przecież w każdym momencie coś się może wydarzyć. Bezpieczeństwo to nie wszystko, życie nie polega jedynie na oddychaniu.

Muszę oddać mamie, że kiedy jej powiedziałam wczoraj wieczorem, wcale nie próbowała mnie powstrzymać. Przełknęła strach i panikę, chociaż nadal nie wierzy do końca, że jestem zdrowa. Jej lekarski umysł próbuje pogodzić to, w co wierzyła przez tyle lat, z diagnozami wielu lekarzy i wynikami niezliczonych badań. Próbuje wyobrazić sobie siebie na jej miejscu, bawiąc się nie w „przyczynę i skutek”, ale „skutek i przyczynę”. Cofam się, coraz dalej się cofam i zawsze ląduję w tym samym miejscu.

Miłość.

Miłość doprowadza ludzi do szaleństwa.

Utrata miłości doprowadza ludzi do szaleństwa.

Mama kochała tatę. Był miłością jej życia. Kochała też mojego brata, on również był miłością jej życia. Kocha mnie. Jestem miłością jej życia.

Wszechświat zabrał jej męża i syna. To był wielki wybuch, tyle że odtworzony od tyłu: wszystko stało się niczym.

Rozumiem to.

Prawie.

Staram się.

– Kiedy wrócisz do domu? – zapytała mama.

Odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

– Nie wiem, czy to jest nadal mój dom.

Rozpłakała się, ale puściła mnie, a to na pewno ma swoje znaczenie.

Chmury gęstnieją tak, że już nic nie widać. Siadam wygodniej i ponownie czytam *Małego Księcia*. I – tak jak za każdym razem – jego sens znów się zmienia.

ŻYCIE JEST KRÓTKIE™

Spoilery Madeline

Antoine de Saint-Exupéry *Mały Książę*

Spoiler: Miłość jest warta każdej ceny. Każdej.

TO ŻYCIE

Nawet o dziewiątej rano Nowy Jork jest głośny i zatłoczony. Ulice pełne są trąbiących, pełznących w żółtym tempie samochodów. Na chodnikach roi się od ludzi, którzy wymijają się w ostatniej chwili, jakby ich ruchy zostały opracowane przez choreografa. Z tylnego siedzenia taksówki napawam się dźwiękami i zapachami wielkiego miasta. Otwieram szeroko oczy, żeby objąć wzrokiem cały świat.

Nie powiedziałam Olly’emu, co kombinuję, wyjaśniałam mu tylko, że w antykwariacie nieopodal jego domu będzie czekał na niego prezent. Przez cały lot wyobrażałam sobie nasze spotkanie – w każdym scenariuszu występowały pocałunki w ciągu pierwszych trzydziestu sekund.

Kierowca wysadza mnie pod Ye Olde Book Shoppe. Popycham drzwi i od razu wiem, że kiedyś spędzę tu sporo czasu.

Sklep to niewielkie pomieszczenie od podłogi po sufit wypełnione regałami. Każda półka jest pełna książek. Na każdym regale zawieszono małe lampki, więc widać jedynie książki, reszta tonie w półmroku. Zapach przekracza moje wyobrażenie. Pachnie s t a r o. Jakby powietrze tkwiło tu już od dłuższego czasu.

Mam piętnaście minut do przyjścia Olly’ego. Spaceruję między regałami, gapiąc się na książki. Mam ochotę dotknąć ich wszystkich jednocześnie. Dodać moje imię do listy tych wszystkich ludzi, którzy je wcześniej czytali. Przesuwam palcami po grzbietach. Niektóre są zniszczone, tak szcztane, że ledwo można odszyfrować tytuły.

Sprawdzam godzinę na komórce. Już prawie pora. Idę do półek z literami S-U i chowam się za regałem. Motyle wróciły do mojego brzucha.

Minutę później widzę, jak Olly idzie powoli środkiem sklepu i przygląda się półkom.

Włosy mu urosły, ma teraz loki, które łagodzą ostre rysy twarzy. I nie jest ubrany całkowicie na czarno. To znaczy ma na sobie czarne

PODZIĘKOWANIA

Jesteście naprawdę sumiennymi czytelnikami, skoro czytacie te podziękowania. A jako sumienni czytelnicy książek (oraz zamieszczanych w nich podziękowań) z pewnością zdajecie sobie sprawę, że powieści nie wyskakują w pełni uformowane z umysłów ich autorów.

Przede wszystkim chciałabym podziękować mojej Mamie, która zawsze miała wielkie marzenia dotyczące i siebie, i mnie. Nie, Mamo, Oprah nie wybrała mnie jeszcze do swojego klubu książki. Ale wszystko przede mną.

Kiedy byłam małą dziewczynką na Jamajce, mój Tata pisał recenzje filmowe dla lokalnej gazety. Uważałam, że pisanie i mój Tata to najlepsze rzeczy na świecie. Dlatego muszę podziękować Tacie za pokazanie mi, że można przenosić na papier to, co rodzi się w głowie, i że może to mieć wpływ na innych ludzi.

Wyrazy wdzięczności należą się także grupie moich czwartkowych alkoholowo-pisarskich towarzyszy z Emerson College. Sami wiecie, o kogo chodzi. Byliście moją pierwszą pisarską społecznością, a do tego tworzyliście ekipę utalentowanych, szalonych, oddanych i najczęściej trzeźwych przyjaciół. W szczególności dziękuję Wendy Wunder. Jesteś wspaniałomyślna i zabawna, a do tego należysz do najlepszych autorek, jakie znam.

Joelle Hobeika, Saro Shandler, Natalie Sousa oraz Joshu Bank z Alloy – dziękuję Wam z całego serca. Ulepszyliście tę książkę w każdy możliwy sposób. Jestem bardzo wdzięczna Sarze za jej genialny umysł szalonego naukowca oraz Joelle za to, że rozśmieszała mnie i podnosiła moje ego nawet wtedy, gdy przysyłała mi dwanaście stron uwag zapisanych drobnym maczkiem.

No i wreszcie Wendy Loggia. To, że jesteś moim wydawcą, to dla mnie los wygrany na loterii. Dziękuję Ci za przenikliwość, pasję i dobroć. Uwierzyłaś w tę książkę już od pierwszych słów, a to miało dla mnie niewyobrażalne znaczenie. Dziękuję Tobie oraz całej ekipie Delacorte za urzeczywistnienie mojego największego, najstarszego i najbardziej szalonego marzenia.

Ostatnie wyrazy wdzięczności kieruję do mojego męża Davida

Yoona. Dziękuję, że rysowałeś dla mnie takie piękne rzeczy o czwartej nad ranem, pomiędzy kawą i pocałunkami. Dziękuję Ci absolutnie za wszystko. Za miłość. Za przygodę. Za rodzinę. Za to życie. Kocham Cię.

O AUTORACH

NICOLA YOON wychowała się na Jamajce (wyspa) oraz na Brooklynie (dzielnica Nowego Jorku). Obecnie mieszka w Los Angeles wraz z mężem i córką, których kocha do szaleństwa. *Ponad wszystko* to jej debiut literacki.

DAVID YOON jest pisarzem i grafikiem. Mieszka w Los Angeles wraz z żoną Nicolą Yoon (patrz wyżej). Oboje przez większość czasu rozmawiają o różnych historiach i czytają swojej trzyletniej córeczce Penny. David jest twórcą ilustracji do książki *Ponad wszystko*.

Przypisy

- [1] Amerykańska babka pieczona w formie z kominem [przyp. tłum.].
[2] Rysunek do znanej dziecięcej rymowanki *The Cow Jumped Over the Moon* (Krowa przeskoczyła księżyc) [przyp. tłum.]. [3] Dosł. pomiędzy rockiem a trudną sytuacją. To parafraza tytułu piosenki The Rolling Stones: *Rock and a Hard Place* [przyp. tłum.].



 za bookowani.pl

Moja choroba jest bardzo rzadka. Mówiąc krótko

– mam alergię na cały świat.

Od siedemnastu lat jestem uwięziona w domu.

Kontaktują się ze mną wyłącznie mama i moja pielęgniarka.

Pewnego dnia wyglądam przez okno i widzę... jego.

Jest wysoki, szczupły, ubrany na czarno.

Nasze spojrzenia się spotykają. Obserwuję go z oddali.

Już wiem, że moje życie właśnie się zmieniło.

Nieodwracalnie.

I wiem, że to będzie katastrofa.

